



***Ally Blake***



***Tango dla dwojga***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Saskia Bloom odgarnęła z oczu niesforny ciemny kosmyk i ponownie skupiła uwagę na ekranie swojego laptopa.

- Dam sobie uciąć rękę, że dawno przekroczyłeś czterdziestkę - mruknęła pod nosem, przyglądając się zdjęciu głupkowato uśmiechniętego mężczyzny, które znalazła na portalu randkowym „Zakochaj się”.

Muskularne ciało NiezłegoCiacha33 mogło zawrócić w głowie niejednej kobiecie.

Saskia przejrzała jego profil.

Ulubiony film: *Szybcy i wściekli*

Hobby: Surfing

Gdyby kręcono o Tobie film, kto mógłby Cię zagrać?: Jason Statham

Czego szukasz?: Szalonej, myślącej nieszablonowo kobiety z błyskiem w oku.

Wzdychając ciężko, Saskia wybrała kolejnego kandydata. Już sama jego fotografia napawała lękiem. Nie dość, że MiłośnikPtaków28 miał włosy zaczesane w czub, to jeszcze trzymał na ramieniu kurczaka. Poza tym jego twarz wykrzywiał upiorny grymas. Mimo wszystko zapoznała się z informacjami na jego temat.

Ulubiony serial: *Dr Who* (wersja oryginalna!)

Jak najchętniej spędzasz niedziele?: Buszuję po pchlich targach i wyprzedazach garażowych.

W której sławie mógłbyś się zakochać?: W Tyrze Banks.

Czego szukasz?: Zabawy w zakazanych miejscach.

Saskia z pewnością nie zamierzała wziąć w nich udziału. Chociaż minęło kilka miesięcy, odkąd ostatni raz umówiła się na randkę, nie chciała szukać miłości w internecie. Przeglądanie portalu randkowego należało do jej obowiązków. Razem ze swoją współpracowniczką, Lissy, przyjęła zlecenie, które wymagało stworzenia statystyk na temat zadowolenia osób korzystających z portalu. Praca była dla niej wszystkim i mogła poświęcić dla niej wiele. Jak dotąd przełamała wiele lęków i zahamowań. Między innymi skakała z samolotu na spadochronie, kupowała narkotyki od podejrzanych typów i pływała z rekinami. W porównaniu z tamtymi wyzwaniem założenie konta na bzdurnej stronie internetowej było banalne.

Oparła stopy na krześle, oplótła kolana rękami i przyciągnęła je do piersi. Potrząsając głową, zerknęła na znaczek informujący o nadejściu kolejnego mejla.

Jej elektroniczna skrzynka pocztowa pękała w szwach. Oczywiście cieszyło ją tak duże zainteresowanie, nawet jeśli wszystko odbywało się w ramach realizacji zlecenia dla klienta.

Nie uważała się za piękność. Miała pofalowane, brązowe włosy, oliwkową cerę i piwne oczy osadzone w pociągłej twarzy. Sądziła, że można o niej powiedzieć co najwyżej „urocza”. Poza tym ostatni związek znacznie podkopał jej pewność siebie.

Ściągając brwi, pomyślała o Stu. Spotkali się w pubie. Siedział tam przygarbiony w starym płaszczu, roztaczając aurę tajemniczości. Wyglądał, jakby potrzebował czułości i gorącego posiłku. Później okazało się, że nie pogardził także jej telewizorem, komputerem, telefonem komórkowym i mnóstwem innych rzeczy. W zamian zostawił jej wulgarny list ipsa.

Saskia spojrzała na Ernesta, dużego psa rasy airedale terrier wylegującego się w najlepsze na fotelu. Chociaż zdążyła poczuć do niego wielką sympatię, nadal przypominał o bolesnej lekcji, której udzielił jej Stu. Nie odzyskała zaufania do ludzi, a w szczególności do mężczyzn. Dlatego też, zamiast przeglądać wiadomości od tych, którzy odpowiedzieli na jej anons na portalu randkowym, wołała zająć się pracą.

Jednak gdy tylko spojrzała na kolejne zdjęcie, wydała stłumiony okrzyk. Widoczny na nim mężczyzna wyglądał jak gwiazda filmowa, chociaż nie przyjął sztucznej pozy ani nie silił się na uśmiech. Wyglądał bardzo naturalnie, unosząc zawadiacko jedną brew i spoglądając w przestrzeń gdzieś nad głową fotografa. Miał ciemne blond włosy i niesamowicie niebieskie oczy. Saskia nie mogła uwierzyć, że nie usidliła go dotąd żadna kobieta. Może jednak ukrywał jakiś mroczny sekret, który mógłby tłumaczyć jego wolny stan.

Zaciekawiona przesunęła kursor niżej, żeby przeczytać widniejące tam informacje.

Ulubiona książka: *Paragraf 22*

Ulubiony napój: Podwójne espresso

Słowo, którego używasz najczęściej: Następny

Czego szukasz?: Partnerki na wesele bez zobowiązań.

Musiała przyznać, że opis idealnie pasował do człowieka z fotografii. Zaintrygowana sięgnęła po długopis. Uwielbiała badać wszelkie anomalie, a on zdecydowanie był jedną z nich. Pospieszenie zaczęła przeglądać stos dokumentów w poszukiwaniu ulotek, które rozsyłali twórcy portalu „Zakochać się”, kiedy wchodzili na rynek, po czym kolejny raz przeczytała umieszczony w nich tekst, którego zdążyła się nauczyć na pamięć. Potem przejrzała swoje notatki, z których jasno wynikało, że użytkownicy strony najczęściej szukali partnera na całe życie, przelotnej znajomości albo okazjonalnego seksu. A ten młody bóg, przypominający Paula Newmana w szczytowej formie, nie tylko nie był zainteresowany żadną z tych możliwości, ale także doceniał dobrą literaturę i kawę.

Nagle z zamyślenia wyrwało ją głośnie uderzenie, gdy Lissy postawiła przed nią ogromny kubek z bohaterami serialu *Teoria wielkiego podrywu*. Saskia podskoczyła jak oparzona.

- Kiedyś przyprawisz mnie o zawał!

- Znów masz to dziwne spojrzenie, które nadaje ci wygląd naukowca - skomentowała Lissy, całkowicie ignorując komentarz przyjaciółki. Jej niebiesko-różowe pasemka podskoczyły, kiedy opadła na krzesło po drugiej stronie poplamionego farbą stołu.

- Gdyby to było legalne, poślubiłabym twój ekspres do kawy.

- Nie ty jedna. - Saskia zdjęła okulary i mrugając energicznie, odłożyła je na bok.

Zrobiła głęboki wdech, rozkoszując się intensywnym aromatem, po czym ujęła w dłonie ciepły kubek. Chociaż Stu ukradł jej cały sprzęt elektroniczny, poza psem zostawił także swój ekspres.

- Nad czym pracujemy? - zapytała Lissy.

- Analizujemy portal randkowy.

- Interesujące...

- Właśnie dokonałam przełomu - dodała Saskia. - Wygląda na to, że nasze statystyki nie będą takie nudne. Może nawet opracuję przepis na miłość.

- Coś w stylu czekolada plus kwiaty pomnożone przez dużo namiętnego seksu równa się liczba tych chwil, kiedy nie masz na co narzekać?

Saskia roześmiała się głośno, zapisując kolejną uwagę w rogu swojego notatnika.

- Dobrze wiesz, że największą frajdę w pracy sprawiają mi dodatkowe obszary badań, które sama sobie wyszukuję.

Lissy wymownie spojrzała na stos czerwonych kopert z rachunkami obok komputera. Oczywiście miała rację. W pierwszej kolejności należało zadbać o finanse. Saskia musiała to zrobić, jeśli chciała odzyskać płynność finansową i wznowić remont domu. Nie oznaczało to jednak, że nie mogła poświęcać na swoje fantazje dodatkowych godzin pracy.

- Taki miłosny wzór to byłoby coś - dodała po namyśle. - Ale jesteś pewna, że nie została jeszcze opracowana?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła Saskia. - Chyba nikt nigdy nie próbował tego zrobić. Ale z odpowiednią inspiracją...

- Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz jabłka tak jak ten cały Einstein.

- To akurat był Newton.

- Nieważne. Zdradź mi lepiej, co trafiło ciebie.

- Nic mnie nie trafiło - skłamała Saskia.

Popełniła jednak błąd, gdy spojrzała na ekran.

Lissy czym prędzej zerwała się ze swojego krzesła i zerknęła jej przez ramię.

- Aha! Wiedziałam. Kto to jest?

Saskia spojrzała głęboko w niebieskie oczy mężczyzny ze zdjęcia.

- Jego nick to NJM.

- Jego nick? Czyli to jeden z facetów z tego portalu, nad którym pracujemy? - Lissy zagwizdała przeciągle. - Dlaczego sama się tym zajmujesz?

- Bo ty nie miałaś czasu. Byłaś zajęta randkowaniem z Szurniętym Dave'em.

- Przyznaję, że nie był do końca normalny... - odparła Lissy, pograżając się we wspomnieniach. - Ale jak ten facet całował! - Jej oczy zalśniły niczym gwiazdy.

Saskia uznała, że na wszelki wypadek sprawdzi później, czy przyjaciółka na pewno wykasowała numer Dave'a z listy kontaktów w telefonie. Tymczasem Lissy rozparła się wygodnie na krześle i wskazała kubkiem jej laptop.

- Co o nim wiadomo?

- Ma dwadzieścia sześć lat, niebieskie oczy i blond włosy. Zajmuje się finansami, a prywatnie nie wiadomo, ponieważ nie napisał, co go interesuje.

- Już ja wiem, co powinno go zainteresować - odparła z naciskiem Lissy.

Saskia się roześmiała, po czym puściła myszkę i przeciągnęła się.

- Do diabła z pracą! - wykrzyknęła nagle Lissy. - Powinnaś się umówić z tym facetem.

- Ale... ale on nie jest w moim typie - odparła Saskia niepewnie, kolejny raz spoglądając na ekran.

- Kochanie, on jest w typie każdej kobiety. I nie chcę słyszeć, że ty mu się nie spodobasz. Masz ten seksowny wygląd kujonicy, który ostatnio wrócił do łask. Poza tym facet szuka miłości, skoro stworzył konto na tym portalu.

- Po pierwsze, to jednak jest nasza praca. Po drugie, on nie szuka miłości, a jedynie partnerki na wesele. I po trzecie, zalogował się na kilkunastu podobnych stronach.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie jesteś gotowa na kolejny związek? - Lissy przewróciła oczami.

- Ile czasu minęło, odkąd porzucił cię ten, którego imienia nie wymawiamy?

- Siedem miesięcy - wyszeptała Saskia.

Lissy zerknęła na czworonoga, po czym odparła równie cicho:

- To tylko pies. On nie rozumie po angielsku.

Saskia westchnęła.

- Moim zdaniem to idealna okazja, żeby spróbować czegoś nowego - podjęła temat Lissy, odwracając komputer przyjaciółki w swoją stronę. - Jak na mój gust w niczym nie przypomina splukanego padalca. Sprawia wrażenie błyskotliwego i pewnego siebie. I na pewno wie, jak traktować kobiety, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Na zakończenie monologu Lissy uśmiechnęła się jak psotne dziecko, które właśnie coś zbroiło. Potem oparła się wygodnie na krześle i wypila łyk kawy.

Tymczasem Saskia otworzyła notatnik i zapisała obok siebie dwa hasła: „Zakočaj się” i „Miłosny wzór”. Szybko jednak wszystko zamazała. Nie mogła się skupić pod czujnym spojrzeniem przyjaciółki.

Przypomniała sobie rozmowę, którą odbyły już milion razy. Lissy utrzymywała bowiem, że winę za jej spaczony gust do facetów ponosił ojciec Saskii, któremu przez całe życie bezskutecznie próbowała się przypodobać. Z kolei Saskia twierdziła, że zwyczajnie lubi pomagać i czuć się potrzebna, i nie widziała nic złego w wiązaniu się z mężczyznami, którzy liczyli na jej wsparcie.

NJM z całą pewnością nie wyglądał na kogoś, kto szukałby ratunku u kobiety. Mimo to polubiła jego profil. Czemu nie? Skoro zamierzała dobrze się wywiązać ze swoich obowiązków i przedstawić klien-



towi wiarygodną analizę, musiała zbadać tę anomalie. A jeśli przy okazji miło spędzi czas, to tym lepiej. W końcu jej też się coś od życia należy.

Wszystkie wesela zawsze wyglądały tak samo i były zmorą w życiu Nate'a Mackenziego. Bo chociaż dawno zakomunikował siostrze, że odpowiada mu kawalerski stan, a one bez entuzjazmu obiecały to uszanować, zapominały o wszystkich ustaleniach w chwili, gdy pojawiała się kolejne zaproszenie na ślub.

Ledwo skończył prowadzić rozmowę telefoniczną z najstarszą z nich, Jasmine, kiedy zaatakowały bliźniaczki, Faith i Hope.

- Ona jest cudowna! - wykrzyknęła jedna z nich na wstępie.

Nate rozsiadł się wygodnie w fotelu, spoglądając na słońce zachodzące za wieżowcami Melbourne.

- U mnie wszystko dobrze. A co u was?

Jego sarkazm w najmniejszym stopniu nie ostudził zapału dziewczyn.

- Przyjaciółka Jasmine robi najlepsze makaroniki na świecie.

- Widziałam jej zdjęcie. Jest dokładnie w twoim typie.

Już miał otworzyć usta, żeby zapytać, skąd mogły wiedzieć, jakie kobiety są w jego typie, ale się opamiętał. Nie zamierzał dać im punktu zaczepienia do dalszej dyskusji na ten temat, a był przekonany, że natychmiast dostrzegłyby swoją szansę. Były dobre w wykorzystywaniu słabych punktów. W końcu sam je tego nauczył. Nie miał większego wyboru, gdy w wieku piętnastu lat został głową rodziny.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

- Rozumiem, że wasze życie osobiste satysfakcjonuje was na tyle, by móc wścibiać nos w moje sprawy sercowe. Proponuję wam spożytkować energię gdzie indziej. Możecie na przykład spróbować rozwiązać problem głodu w krajach trzeciego świata.

- Ale...

- Koniec z umawianiem mnie na randki. To rozkaz.

Nastąpiła chwila ciszy, po której rozległ się głośny śmiech.

Następnie bliźniaczki, jedna przez drugą, zaczęły mu tłumaczyć, że lata płyną, a jego chłopięcy urok nie będzie trwał wiecznie. Nate tymczasem zastanawiał się, jak raz na zawsze wybić im z głowy pomysł szukania dla niego partnerki. Nie zamierzał ich błagać ani tłumaczyć, że woli niezależność od stałego związku.

- Spotykam się z kimś! - wykrzyknął nagle, a jego słowa poniosły się echem po pustym gabinecie.

Po niewczynie dotarło do niego, że posunął się za daleko. Nie mógł jednak zawrócić z tej drogi, jeśli nie zamierzał przeciągać irytującej rozmowy ze swoimi siostrami.

- Czy ona potrafi sklecić choćby jedno mądre zdanie?

- A po co? - rzucił zaczepnie. - Wystarczy, że ładnie wygląda.

- Nate! - jęknęły jednocześnie bliźniaczki.

- Najgorsze jest to, że nawet nie potrafię stwierdzić, czy żartujesz - dodała po chwili jedna z nich.

- Romans bez zobowiązań i szans na szczęśliwe zakończenie byłby idealnym rozwiązaniem dla naszego brata - skomentowała druga.

- Załatwcie mi taki, to pogadamy - odparł, kiedy drzwi prowadzące do jego gabinetu uchylły się odrobine. Do środka zajrzał jego wspólnik, Gabe. Nate pokazał mu ręką, żeby wszedł, po czym rzucił do słuchawki: - Muszę kończyć. Za chwilę zacznę spotkanie.

- Pozdrów Gabe'a.

- I powiedz mu, że jeśli nie wyjdzie mu z Paige, zawsze może...

Nate odłożył słuchawkę, zanim obraz jego siostry w ramionach Gabe'a na dobre utrwalił się w jego umyśle.

- Dziewczyny w bojowych nastrojach? - zapytał Gabe, kiedy Nate potarł pulsujące skronie.

- Tym razem to twoja wina.

- Niby dlaczego?

- Gdybyś się nie związał z Paige, nie poznałbyś Mae i Clinta, a oni nigdy nie zaprosiliby mnie na wesele. Wtedy te dwie małe wiedźmy nie ciosałyby mi kołków na głowie z powodu kobiety, której nie mam.

Gabe zmierzył go wzrokiem.

- Chcesz, żebym rozstał się z Paige?

- Nic podobnego - odparł Nate, rozsiadając się wygodnie w swoim fotelu. - Zanim ją poznałeś, byłeś miły jak niedźwiedź z bolącym zębem. Teraz nawet przyjemnie spędza się z tobą czas.

Gabe mruknął groźnie, zanim jego twarz rozpozgodził promienny uśmiech. Kiedy Nate przyglądał się temu roślemu mężczyźnie, odniósł wrażenie, jakby dopiero wczoraj postanowili nawiązać współpracę. Jednego dnia omawiali plany przy piwie, a kolejnego stworzyli potężną firmę, znaną i cenioną na całym świecie. W rzeczywistości oba te wydarzenia dzielił szmat czasu.

Nadszedł wreszcie ten moment, kiedy mogli złapać oddech, cieszyć się sukcesem i trochę odpuścić. Ale Nate nie potrafił zwolnić tempa. Nadal osobiście decydował o każdym zakupie, nawet jeśli chodziło o paczkę spinaczy. Bał się, że jeśli chociaż na moment zdejmie ręce ze steru, straci wszystko, na co tak ciężko pracował.

Z zamyślenia wyrwał go głos Gabe'a.

- Masz plany na lunch? - zapytał przyjaciel. - Umówiłem się na trzynastą z tym facetem od gier. Sądzę, że jeśli pójdziemy na spotkanie razem, bez trudu nakłonimy go do podpisania umowy.

Nate przeczesał włosy palcami, walcząc z narastającą frustracją.

- Spóźnię się piętnaście minut.

- To nawet lepiej. Przygotuję dla ciebie grunt. - Gabe wstał i ruszył do wyjścia. Przystanął jednak przed drzwiami i odwrócił się do Nate'a. - Znalazłeś partnerkę na ślub Mae i Clinta?

Nate cisnął w niego zszywaczem, który trafił w ścianę kilka centymetrów od ramienia potężnego mężczyzny.

- Uznam to za „nie” - odparł przekornie Gabe, zanim zostawił przyjaciela samego z natłokiem myśli.

Po śmierci ojca poświęcił sześć długich lat na opiekę nad swoimi siostrami. Z kolei one w dość specyficzny sposób okazywały mu wdzięczność. Korzystały z jego szczoteczki do zębów, podkrażały jego koszulki, a z czasem zaczęły się umawiać z jego znajomymi. Każda rozmowa, podczas której próbował przemówić im do rozsądku, kończyła się płaczem, dlatego ostatecznie uodpornił się na kobiece łzy, podobnie jak na wahania nastrojów, burze hormonalne i inne feministyczne brednie.

W ciągu dwóch godzin od chwili, gdy Mae zdołała go przekonać, żeby przyproceedził na jej wesele osobę towarzyszącą, Nate odpowiednio przygotował się do tematu. Zorganizował i opłacił grupę ekspertów, którzy mieli wyszukać dla niego najlepsze portale randkowe, oczywiście przy zachowaniu maksimum dyskrecji.

W konsekwencji poznał sześć bardzo sympatycznych, atrakcyjnych, eleganckich i mądrych kobiety. Niestety wszystkie zaczynały się za bardzo starać, kiedy tylko odkrywały, że mają do czynienia z zamożnym właścicielem potężnej firmy. Musiał więc wszystkie odprawić z kwitkiem, a czasu było coraz mniej.

Wzdychając, sprawdził skrzyknę i znalazł wiadomość od kolejnej kandydatki. Bez zastanowienia sprawdził jej profil.

Ulubiona pizza: Z szynką i papryczkami chili

Ulubiona muzyka: Retro grunge

W jakim miejscu, chciałabyś się znaleźć?: W tym samym, w którym teraz jestem.

Czego szukasz?: Kogoś, z kim mogłabym porozmawiać.

Chociaż nigdy wcześniej nie sływał o retro grunge, otworzył plik ze zdjęciem. Musiał przyznać, że wywarło na nim wrażenie. Podczas gdy większość kobiet wybierała fotografie w strojach kąpielowych, ta na oko dwudziestoletnia dziewczyna postawiła na całkiem inny wizerunek. Patrzył na brunetkę z potarganymi włosami, która miała na szyi niechlujnie przewiązany szalik, a na głowie filcowy kapelusz w stylu vintage.

Nate powiększył obraz, żeby przyjrzeć się jej twarzy. Była niezwykle atrakcyjna, chociaż w nietypowy sposób. Miała regularne rysy, nieduży nos i delikatnie zaróżowione usta. Ale najbardziej intrygujące były ogromne, piwne oczy okolone ciemnymi rzęsami. Wyrażały zadowolenie i radość.

Czym prędzej wysłał do niej wiadomość, w której poinformował o dogodnym dla niego terminie spotkania. Wybór miejsca pozostawił jej.



# ROZDZIAŁ DRUGI

Włoska restauracja Mamma Rita, zlokalizowana w dzielnicy Fitzroy, była klimatycznym miejscem często odwiedzonym przez artystów i hipsterów. Saskia lubiła ten lokal z powodu pysznego jedzenia i przystępnych cen.

Siedziała przy jednym ze stolików ubrana w swoje ulubione barwne spodnie, tybetańskie sandały i własnoręcznie wykonany szalik. Bawiła się gumką, którą założyła na nadgarstek, żeby przypominał jej o prawdziwym celu tego spotkania.

Nagle zwróciła uwagę na drzwi, za którymi pojawiła się znajoma twarz. Kierowana zawodową ciekawością obserwowała, jak mężczyzna wchodzi do środka. W ciemnym garniturze i czerwonym krawacie wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciu, które zamieścił na portalu. Czym prędzej podeszła do niego młoda kelnerka, wyraźnie urzeczona jego urodą.

Saskia kolejny raz zaczęła się zastanawiać, dlaczego ktoś tak przystojny musiał szukać partnerki na wesele za pośrednictwem internetu. Oczywiście wiedziała, że ludzie byli różni i czasami zachowywali się w sposób niezrozumiały dla innych. Na przykład Lissy umawiała się z typami spod ciemnej gwiazdy na złość swoim bogatym rodzicom. Ale tym razem nie potrafiła znaleźć żadnego rozsądnego wytłumaczenia.

Przeczesała włosy palcami i napotkała jego spojrzenie. Poczuli się jak rażona piorunem i z trudem uniosła rękę po tym, jak do niej pomachał. Upomniała się jednak w duchu, że powinna wziąć się w garść. W końcu to nie była prawdziwa randka, ale kolejny z etapów jej badań.

Kiedy opuszczała dłoń na blat stolika, w roztargnieniu nie zauważyła leżącego tam widelca. Pech chciał, że posłała go w powietrze, daleko w kierunku innego stolika. Z szeroko otwartymi ustami Saskia obserwowała, jak widelec ląduje z brzękiem na talerzu młodej dziewczyny, która pisnęła głośno. Natychmiast podbiegło do niej kilku kelnerów, którzy załagodzili sytuację i zaproponowali poszkodowanej darmowy deser.

- Powinien ci się przydać - rozległ się głęboki, melodyjny głos.

Oszołomiona Saskia spojrzała w kierunku, z którego dobiegał. Tuż za nią stał olśniewający mężczyzna w czerwonym krawacie.

Roześmiała się głośno na widok widelca, który trzymał w wyciągniętej ręce.

- Bardzo ci dziękuję. To by było na tyle, jeśli chodzi o dobre pierwsze wrażenie - rzuciła pogodnie, zanim wstała i podała mu rękę. - Jestem Saskia. Saskia Bloom.

- Nate Mackenzie - odparł z szerokim uśmiechem, zanim uściśnął jej dłoń i usiadł.

- Razem z przyjaciółką miałyśmy sporo frajdy, kiedy próbowałyśmy rozszyfrować tajemniczy skrót NJM.

- Rozumiem, że mam zdradzić, dlaczego pojawiło się w nim J?

Saskia rozważyła różne możliwości, zanim odparła:

- Nie ma takiej potrzeby.

Młody mężczyzna kolejny raz uśmiechnął się urzekająco, a Saskia poczuła, że robi jej się ciepło na sercu.

- Jackson. Tak nazywał się mój ojciec.

Usłyszała ledwie wyczuwalną zmianę w jego głosie.

- Nazywał?

- Zmarł przed kilku laty - wyjaśnił.

- Przykro mi. Wiem, co czujesz. Ja też straciłam tatę jakiś czas temu. - Tym razem nie nagroził jej uśmiechem, więc uznała, że popełniła jakiś błąd. - Ale nie mam drugiego imienia. Moja mama nie przeżyła porodu, przez co mój ojciec się załamał, więc powinnam być wdzięczna, że w ogóle mam jakieś imię. Opowiadał mi tę historię co roku podczas urodzin. Taka rodzinna tradycja...

Przerwała, kiedy dotarło do niej, że mogłaby mu streścić całe swoje życie, zanim on zdołałby otworzyć usta. Sięgnęła po dzbanek z wodą, ale on okazał się szybszy. Może był dobrze wychowany, a może po prostu nie miał do niej zaufania po tym, jak rozprawiła się z widelcem.

- Powiedz mi - odezwała się ponownie - czy wszystkie twoje randki w ciemno zaczynają się od zabawnych incydentów i rozmowy o martwych rodzicach?

- Przyznaję, że nie - odparł, odzyskując dobry nastrój. - A twoje?

- To mój pierwszy raz.

- Ach, dziewica.

- Od dawna nie - wypaliła, zanim zrozumiała, że nie to miał na myśli. - Rany... Tobie pewnie chodziło o randki w ciemno...

Chociaż niełatwo było ją zawstydzić, coś w tym mężczyźnie sprawiało, że straciła typowe dla siebie opanowanie.

- Mogę przyjąć zamówienie, cara? - zapytał właściciel, którego stali bywalcy nazywali pieszczotliwie Panem Ritą.

Saskia pokręciła głową.

- Przepraszam, ale nie zdążyliśmy nawet zajrzeć w kartę. Będziemy gotowi za pięć minut.

Czym prędzej sięgnęła po plastikowe menu, które znała na pamięć, a Nate wziął z niej przykład. Kilka minut później dokonali wyboru i ponownie skupili się na rozmowie.

W pewnej chwili zadzwonił telefon Saskii. Nie musiała nawet spoglądać na wyświetlacz komórki, by wiedzieć, że to Lissy. Umówiły się tak, że jeśli randka okaże się niewypałem, zmyślą naprędce jakąś wymówkę, która pozwoli Saskii czym prędzej opuścić restaurację. Ostatecznie postanowiła jednak odrzucić połączenie.

- Plan awaryjny? - zapytał Nate, zanim poprosił przechodzącego obok kelnera o kartę win.

- Słucham? - zapytała, chowając telefon do leżącej na podłodze torebki. Potem spojrzała w jego niebieskie oczy i zrozumiała, że nie ma sensu udawać. Roześmiała się więc i dodała: - No dobrze, mądralo.

Przylapałeś mnie na próbie ucieczki. Ale w końcu to ty kazałeś wybrać mi miejsce, żeby nikt z twoich znajomych nie miał szansy zobaczyć nas razem.

Po raz pierwszy stracił pewność siebie i sprawiał wrażenie zaskoczonego. Wtedy Saskia poczuła, że odzyskała kontrolę nad sytuacją, oparła się więc wygodnie, spokojna i odprężona. Uwielbiała grać pierwsze skrzypce.

- Czyżbym się myliła? - zapytała, pochylając się w jego stronę.

- Nie - odparł, mrugając z niedowierzaniem. - Ale kiedy usłyszałem to od ciebie, dotarło do mnie, że zachowałem się nie w porządku i jestem ci winien przeprosiny.

Wzruszyła ramionami.

- Najwyraźniej oboje podjęliśmy środki ostrożności. Ty przynajmniej niczego nie ukrywałeś i byłeś ze mną szczery. Powinieneś zobaczyć, jakie kłamstwa wypisują faceci na takich portalach randkowych.

- Kłamstwa? - powtórzył, jakby smakował to słowo na języku; jakby usłyszał je pierwszy raz w życiu.

Saskia zaczęła wliczać na palcach.

- Po pierwsze zamieszczają nie swoje zdjęcia. Po drugie podają inny wiek, wagę, zainteresowania, imię czy też powody, dla których zamieścili anons. Patrząc z tej perspektywy, równie dobrze mógłbyś się okazać seryjnym mordercą.

Z każdym jej kolejnym słowem Nate coraz szerzej otwierał oczy.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, gdybyś poznała mężczyznę w barze, pociągu albo podczas porannego biegania, obdarzyłabyś go znacznie większym zaufaniem niż mnie?

- Nie biegam.

Wykrzywił usta w grymasie przypominającym uśmiech i spojrzał jej głęboko w oczy. Następnie powiódł wzrokiem po jej ustach i dekolcie.

Saskii zaschło w gardle i na moment zapomniała, jak się oddycha. Ale chociaż Nate Jackson Mackenzie mógł zawrócić w głowie niejednej kobiecie, ona nie zamierzała dołączyć do tego grona. Nie pozwoliła dojść do głosu emocjom, nawet kiedy niechcący trącił ją stopą pod stołem.

- Nie zarejestrowałam się na tej stronie, żeby znaleźć prawdziwą miłość - wypaliła.

Uniósł brwi, robiąc minę, która zdradzała, że nie do końca jej wierzy. Zirytowana Saskia sięgnęła po torebkę i wyjęła wizytówkę, którą następnie mu podała.

- Moja firma prowadzi badania statystyczne, a ostatni pracodawca zlecił mi przygotowanie raportu na temat serwisów randkowych.

Z satysfakcją obserwowała, jak na jego twarzy maluje się zaskoczenie, kiedy docierało do niego, w jakiej znalazł się sytuacji. Nie byłaby zdziwiona, gdyby po prostu wstał i wyszedł. Miała jednak nadzieję, że tego nie zrobi.

- I pomyśleć, że to ty obawiałaś się spotkać seryjnego mordercę - powiedział, biorąc od niej wizytówkę.

- Ja jestem z wykształcenia matematyczką. To chyba nie do końca to samo.

- Myślałem, że piłaś głównie do tego, że ludzie kłamią.

- Ja... Słucham? - Jej irytacja sięgnęła zenitu. - Napisałam, że szukam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, i tak właśnie było.

- Moim zdaniem to naginanie prawdy.

- Nic podobnego. To nie moja wina, że przeinaczyłeś sens mojego ogłoszenia. - Skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście, podczas gdy on przyglądał jej się uważnie z jednym z tych swoich zniewalających uśmiechów.

- Mną też kierowały ukryte motywy - odezwał się po chwili.

Chociaż Saskia nie chciała pokazać, jak bardzo ją zaskoczył, nie zdołała zapanować nad emocjami.

- Napisałeś, że potrzebujesz partnerki na wesele - wypaliła oskarżycielskim tonem.

- Istotnie. Jednak pewne wydarzenia sprawiły, że moje priorytety uległy zmianie.

- Czy to oznacza, że powinnam rozważyć skorzystanie z planu awaryjnego?

Roześmiał się głośno, zanim wyjaśnił:

- Mam trzy siostry, które postawiły sobie za cel znaleźć mi żonę. Niestety podczas jednej z ostatnich rozmów straciłem panowanie nad sobą i w przypływie gniewu wypaliłem, że się z kimś spotykam. Oczywiście chodziło mi wyłącznie o to, żeby dały mi wreszcie spokój, ale w efekcie zabrałem w ślepy zaulek.

Saskia wolno skinęła głową, kiedy w końcu stało się jasne, na czym polegał jego problem.

- Dlatego szukam kobiety, która zrozumie, że to tylko chwilowy układ bez szans na ciąg dalszy - dodał po chwili. - Nawet jeśli będę potrzebował towarzystwa nie tylko podczas wesela, ale także przez kilka najbliższych tygodni.

Chociaż mówił dalej, Saskia pogrążyła się w myślach. I mimo że wciąż potakiwała, nie słyszała ani słowa. Dlatego kiedy wbił w nią intensywne spojrzenie, nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Umawiasz się z kimś?

- Czy... co takiego? - Przelotnie wspomniała Stu. - Nie zarejestrowałabym się na takim portalu, gdybym kogoś miała.

- Zrobiłaś to, mimo że nie szukasz księcia z bajki.

Zamrugła energicznie, gdy nagle dotarło do niej, jaką złożył jej ofertę.

- Chcesz, żebym udawała twoją dziewczynę? - zapytała.

Nate wolno kiwnął głową. Sprawiał wrażenie zdecydowanego.

- A nie mógłbyś poprosić swoich sióstr, żeby dały ci święty spokój? Wytłumaczyć im, dlaczego nie chcesz się z nikim spotykać?

Do głowy cisnęły jej się dziesiątki możliwości. Chętnie by je z nim omówiła, gdyby się nie skrzywił i nie zaczął pocierać skroni. Zrozumiała, że poruszyła drażliwy temat. Z drugiej strony uważała jego

pomysł za skazany na niepowodzenie. Przecież nie da się udawać płomiennego uczucia. Jak dwoje obcych ludzi miałyby przekonać kogokolwiek, że łączy ich miłość czy choćby nawet pożądanie.

- Ty nie żartujesz? - dodała po chwili, z trudem wytrzymując jego świdrujące spojrzenie.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny - odparł.

Zanim zdążył rozwinąć temat, do ich stolika podszedł Pan Rita wraz z innymi kelnerami, którzy nieśli kolorowe talerze pełne chrupiących *bruschett*, smażonych kalmarów i świeżych warzyw.

- *Buon appetito!* - zagrzemiał radośnie Pan Rita.

- *Grazie* - odpowiedzieli równocześnie Saskia i Nate, po czym uśmiechnęli się do siebie.

Saskia wzięła głęboki wdech.

- Jestem... - Oszupiała? Zszokowana? Zdezorientowana? - Nie wiem, jak to powiedzieć, żebyś nie zrozumiał mnie źle. Nie przypominasz mężczyzn, z którymi się dotąd umawiałam.

- Może to cię zaskoczy, ale ja również nie spotykałem się z kobietami w twoim typie - odparł pogodnie, znów odprężony i pewny siebie.

Poczuła nieodpartą pokusę, żeby kopnąć go pod stołem. Opanowała się jednak.

- Jak dokładnie miałyby to wyglądać? - zapytała naburmuszona.

- Moi znajomi pobierają się w pierwszą sobotę kwietnia. Zaplanowałaś coś na ten dzień?

- Chyba nie.

- No to wszystko ustalone. - Uśmiechnął się szeroko, jakby właśnie zawarli umowę.

Saskia przeżuła kęs niezwykle smacznego kalmara, zanim rzuciła jakby od niechcenia:

- A co ja będę z tego miała?

- Słucham?

- Rozumiem, że to transakcja wiązana. Ty dostajesz dziewczynę... - zawiesiła głos, gdy uniósł jedną brew.

- Czego oczekujesz w zamian? - zapytał słodkim jak lukier głosem.

- Tego samego, na czym zależało mi od początku - wyjaśniła bez ogródek. - Muszę się dowiedzieć, jak naprawdę działają serwisy randkowe.

Przemilczała fakt, że pozyskanie królika doświadczalnego zaoszczędziłoby jej mnóstwo czasu i pieniędzy.

- To proste. System jest dokładnie taki sam jak w sytuacji, kiedy sięgasz po książkę telefoniczną i wybierasz kilka przypadkowych numerów. Coś o tym wiem. Jesteś siódma w kolejce.

Saskia otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

- Poprosiłeś wcześniej sześć kobiet, żeby udawały twoją dziewczynę?

Chociaż uśmiechnął się delikatnie, jego oczy zachowały tajemniczy wyraz.

- Byłem na sześciu randkach. Ale swoją propozycję przedstawiłem dopiero na siódmej.

- Och! - Poczuła się mile polechtana. - Tak czy inaczej, wszystkiego muszę doświadczyć sama, jeśli chcę zachować wiarygodność.

Pokręcił głową, nie odrywając od niej wzroku.

- Nie ma mowy. Jeśli masz być moją dziewczyną, nie możesz umawiać się z innymi facetami. To nie podlega dyskusji.

- Dobrze wiedzieć - mruknęła pod nosem. - Pomyślałam jednak, że mógłbyś zostać obiektem moich badań.

Skrzywił się kolejny raz.

- Saskio, ja naprawdę nie mam ochoty rozprawić z tobą o moim życiu prywatnym. Sprawy osobiste zachowajmy dla siebie.

Chociaż sprawiał wrażenie szczerego, Saskia już dawno odkryła, że mężczyźni uwielbiają mówić o sobie. Przy odrobinie szczęścia zyska niejedną okazję, by nakłonić go do zwierzeń.

- To kiedy idziemy na kolejną randkę?

Ściągnął brwi.

- Na wiosnę.

- A jeśli ktoś zapyta, jak się poznaliśmy? Jeśli będziesz musiał udzielić odpowiedzi dotyczących mojego domu, rodziny, przyjaciół albo pracy? Wiesz, czym jest infografika?

- Że co?

- Infografika to coś, co tworzę przy badaniach nad portalami randkowymi. - Ponieważ nie przestał się jej przyglądać ze zdumieniem, dodała: - To taki wykres prezentujący informacje, statystyki, zestawienia i porównania w przejrzysty i łatwy do odczytania sposób. Musimy się przygotować, jeśli mamy kogośkolwiek nabrać, Nate. Oczywiście mogę się tym zająć, jeśli chcesz. W końcu to moja specjalność.

Obmyśliła listę kilkunastu idealnie sformułowanych pytań, dzięki którym zgromadziłaby potrzebne informacje.

- Myślisz, że twoje siostry nie przejrzą tej mistyfikacji, jeśli okaże się, że nic o sobie nie wiemy? - Kolejny grymas widoczny na jego twarzy zdradził, że trafiła w czuły punkt. - Zaplanujemy kilka spotkań, podczas których lepiej się poznamy. Możemy pójść na kawę, skoro oboje ją lubimy. W galerii sztuki prezentowana jest obecnie ciekawa wystawa impresjonistów, ale równie chętnie pojeżdżę na łyżwach.

Podeksytowana zaczęła sporządzać w głowie projekt nowego doświadczenia. Ten mężczyzna mógł dostarczyć jej informacje niezbędne do opracowania miłosnej formuły. Niestety Nate nie był chętny do współpracy.

- Raczej nie będę sobie mógł na to pozwolić.

- Dlaczego? - zapytała, wyobrażając sobie w panice wszystkie czerwone koperty skrywające niezapłacone rachunki, które piętrzyły się na jej biurku.

- Głównie z braku czasu - odparł Nate. - Dzisiejsze spotkanie i kolejne na wiosnę w zupełności wystarczą.

- Chyba nigdy żaden chłopak nie powiedział mi nic bardziej romantycznego - rzuciła kąśliwie.

Przyjrzał jej się uważnie, zanim zapytał:



- W czym tkwi twój problem? Powiedz, a ja go rozwiążę. Na tym polega moja praca.

- Muszę dobrze wywiązać się z tego zlecenia, a ty mi utrudniasz.

- Musisz?

Saskia postanowiła odplacić mu szczerością za szczerość.

- Mam długi - wyznała, prostując się na krześle.

Nate wolno skinął głową.

- Zajmę się tym.

Wybuchła głośnym śmiechem.

- Zamierzasz wypisać mi czek in blanco? - Gdy napotkała jego poważne spojrzenie, zrozumiała, że nie żartował. - Ty tak na serio?

- Jak najbardziej.

- Nawet nie wiesz, ile wynosi moje zadłużenie.

- Mam środki, żeby zapewnić ci wsparcie finansowe, a sam potrzebuję twojego towarzystwa. Poza tym wygląda na to, że odpowiadają ci moje warunki i nie masz żadnych planów w interesującym mnie terminie.

- Wystarczy, że pójdę z tobą na wesele? Czy może powinnam ci się oddać?

Uśmiechnął się tak seksownie, że omal nie zachłysnęła się winem.

- Nie uważasz, że to uczciwy układ?

- Dla mnie to brzmi jak propozycja złożona kobiecie wykonującej najstarszy zawód świata - mruknęła.

- Ale ja nie zamierzam zaciągnąć cię do łóżka, Saskio.

Przyjrzała się uważnie kandydatowi na udawanego chłopaka. Mogła pójść z nim na ślub. W zamian on obiecał zlikwidować jej problem z czerwonymi kopertami. Gdyby się zgodziła, nigdy więcej nie musiałaby myśleć o Stu; mogłaby ze spokojem zająć się remontem jedyne miejsce, które nazywała domem.

- Załóżmy, że przyjmę twoją ofertę... Nie jestem tylko pewna, czy nie zmienisz zdania, kiedy powiem, ile wynoszą moje długi. - Potem podała kwotę zadłużenia, którą znała co do centa.

Nate nawet nie mrugnął. Nie sprawiał wrażenia oszołomionego ani nawet odrobinę zbitego z tropu. Dlatego też Saskia ponownie przeanalizowała sytuację.

Od siedmiu miesięcy żyła niemal jak żebraczka. Na wszystkim oszczędzała. Zakupy robiła wyłącznie podczas wyprzedaży, a sprzęt komputerowy wzięła na kredyt w czasie najlepszych promocji. I przez cały ten czas odbierała kolejne telefony od wierzycieli, którzy przypominali o zaległych ratach. Niektórzy nawet grozili.

- Umowa stoi? - zapytał Nate, wrywając ją z zamyślenia.

Spojrzała w jego niebieskie oczy. Ten mądry, piękny i najwyraźniej bardzo dobrze sytuowany mężczyzna sprawiał wrażenie człowieka, który przywykł do podejmowania decyzji biznesowych. Saskia zazdrościła mu opanowania i pewności siebie.

- Mam dziwne przeczucie, że tego pożałuję... - mruknęła, podając mu rękę.

Kiedy ścisnął jej dłoń, poczuła przyjemne, pulsujące ciepło.

- A może spędzisz ze mną najlepsze chwile w swoim życiu? - odparł zaczepnie.

Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie działał na nią tak jak on. Zrozumiała także, że przez cały ten czas, kiedy łudziła się, że kontroluje sytuację, to on trzymał rękę na pulsie.

- Skąd ty bierzesz te teksty? - zapytała po chwili, kiedy odzyskała panowanie nad głosem.

- Od moich sióstr, które poznasz w najbliższą niedzielę na obiedzie w domu naszej mamy.

Nie zdążyła zaprotestować, ponieważ na stole przed nimi pojawiły się talerze z daniem głównym. Parujący makaron polany czerwonym sosem i posypany świeżymi ziołami wyglądał naprawdę kusząco. Mimo to Saskia nie była pewna, czy przełknie choćby kęs.

Po kolacji wyszli z restauracji. Ich twarze owiał chłodny wiatr. Saskia pomyślała, że wybierze się na rower. Teraz mogła sobie na to pozwolić, skoro Nate zamierzał zapłacić za jej usługi gigantyczną kwotę.

- Gdzie zaparkowałaś? - zapytał Nate, opierając dłoń na jej plecach. - Odprowadzę cię do samochodu.

- Mieszkam niedaleko. Przejdę się... - zaczęła, ale Nate już zaczął machać na przejeżdżającą taksówkę.

Kiedy samochód zatrzymał się przy krawężniku, przystojny mężczyzna otworzył dla niej drzwi. Saskia wsunęła głowę do środka i podała kierowcy adres. Potem spojrzała na swojego udawanego chłopaka, ale nic nie powiedziała. Nie wiedziała, jak się zachować.

- To była ogromna przyjemność, Saskio Bloom - odezwał się Nate, wybawiając ją z opresji.

- Do zobaczenia, Nate Mackenzie - odparła, ściskając jego dłoń.

Roześmiał się łagodnie, a ona urzeczona tym dźwiękiem nachyliła się, żeby pocałować go w policzek. Nate natychmiast puścił jej rękę i cofnął się o krok.

Zawstydzona Saskia zaczerwieniła się po koniuszki uszu. Jednak gdy odważyła się spojrzeć mu w oczy, dostrzegła psotny uśmiech na jego twarzy. Już chciała powiedzieć mu, co myśli o takim zachowaniu, kiedy przyciągnął ją do siebie zdecydowanym ruchem.

Cudowny męski zapach podziałał na nią jak doskonałe wino, rozkosznie i odurzająco. Musiała przyznać, że po siedmiu miesiącach spędzonych prawie wyłącznie w towarzystwie psa bliskość męskiego ciała była miłą odmianą.

Delikatnie musnął ustami jej usta, a kiedy go nie odepchnęła ani nie zaczęła się wyrywać, pocałował ją jeszcze raz, znacznie namiętniej.

Rześkie wieczorne powietrze przyjemnie chłodziło jej rozpaloną skórę. Nie wyrwało jej jednak spod uroku Nate'a. Wspięła się na palcach, a on przesunął dłonie na jej biodra. I gdy znalazła się niebezpiecznie blisko granicy, za którą mogła stracić panowanie nad sobą, mężczyzna puścił ją i odsunął się w tył.

- Co to było? - wydyszała, z trudem łapiąc oddech.

- Chciałem sprawdzić, czy jesteśmy wiarygodni w naszych rolach.

- Na pewno przekonaliśmy kierowcę - odparła Saskia, zerkając do wnętrza taksówki.

Nate roześmiał się głośno.

- Doskonale. Teraz mam pewność, że poradzimy sobie także przed większą publicznością.

Zamrugła, przyglądając się jego zamglonym oczom. Oblizując wargi, poczuła, jak przyspiesza jej puls. Wtedy przemknęła jej przez głowę niepokojąca myśl, że być może wzięła na swoje barki więcej, niż była w stanie udźwignąć.

- Rozstajemy się po weselu, za nieco ponad sześć tygodni - powiedział nagle bardzo oziębłym głosem, jakby próbował coś udowodnić.

Saskia miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że przecież to on ją pocałował, ale się powstrzymała. Zamiast tego odparła, jak gdyby nigdy nic:

- Pod warunkiem, że spłacisz moje długi. - Po chwili namysłu dodała: - A jeśli postanowisz mi pomóc i opowiesz o swoich randkach, będę zobowiązana.

- Kochanie, jestem gotów zapłacić ci dwa razy więcej, żebyś tylko nie drążyła tego tematu - odparł, pomagając jej wsiąść do taksówki. - Zadzwoń.

Saskia skinęła głową, a kiedy samochód ruszył, nie zdołała się powstrzymać i wyjrzała przez tylną szybę. Nate stał nieruchomo w tym samym miejscu, spoglądając w jej stronę. Przykładając palce do pulsujących ust, pomyślała, że temu mężczyźnie mogłaby wszystko wybaczyć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nate potarł zmęczone oczy, po czym spróbował skupić się na leżących na jego biurku dokumentach. Bamford Smythe, ochrzczony przez Gabe'a „kolesiem od gier”, założył firmę BamBam Games, z którą lada dzień mieli podpisać umowę.

Smythe był pesymistą, pedantem i paranoikiem przekonanym, że wszyscy bez wyjątku próbują ukraść jego pomysły. Na szczęście nie brakowało mu geniuszu. Wystarczyło więc trzymać go na krótkiej smyczy i nie pozwalać mu zbyt panikować.

Pukanie do drzwi wyrwało Nate'a z zamyślenia. Roztargniony zerknął na zegarek i zorientował się, że minęła piętnasta.

- Proszę! - zawołał.

Drzwi uchyliły się odrobinę i do środka zajrzała znajoma twarz.

- Hej!

- Cześć, Saskio.

Po spotkaniu we włoskiej restauracji wysłał do niej kilkanaście mejli z podstawowymi pytaniami dotyczącymi jej rodziny, edukacji i zainteresowań. Później ona zadzwoniła do niego i zasugerowała, że powinni umówić się na kolejne spotkanie, podczas którego będą mogli normalnie porozmawiać, co w przyszłości oszczędzi im nużącej wymiany korespondencji elektronicznej. Poprosił więc, żeby zadzwoniła do jego sekretarki i umówiła się na spotkanie, licząc na to, że ją zniechęci. Najwyraźniej jednak nie osiągnął zamierzonego celu.

- Daj mi jeszcze moment - zwrócił się do niej, kończąc redagować krótką notatkę.

Nie uszło jednak jego uwadze, że miała na głowie ten sam kapelusz, w którym ujrzał ją po raz pierwszy, na zdjęciu. Poza tym była ubrana w obcisłe beżowe spodnie, sweter i sandały. Całość dopełniał niewiarygodnie duży szalik.

Ogarnął go niepokój, że dziewczyna nie sprostą oczekiwaniom jego wymagającej rodziny. Natychmiast jednak porzucił wszelkie wątpliwości, gdy tylko spojrzał na jej różowe usta i przypomniał sobie ich smak.

Zdjęła torebkę z ramienia i bez skrępowania rzuciła ją na skórzaną kanapę. Potem pochyliła się nad nią, dzięki czemu zyskał okazję, by przyjrzeć się jej zgrabnym nogom. Chociaż była drobna, miała wszystko, czego potrzebowała kobieta, żeby zawrócić w głowie mężczyźnie.

Nie ulegało wątpliwości, że oboje czuli do siebie pociąg fizyczny. I ta niezwykle silna chemia mogłaby stanowić przeszkodę w realizacji planu, gdyby Saskia nie przystała na jego warunki. Ona jednak nie liczyła na nic więcej, nie miała złudzeń i nie zamierzała go usidlić. W tej sytuacji kilka namiętych pocałunków mogło wyłącznie uwiarygodnić ich popisy aktorskie.

Ich układ wydawał się idealny. Dlaczego więc czuł się taki roztrzęsiony?

Dziewczyna napotkała jego spojrzenie, zanim pomachała do niego dwiema teczkami na dokumenty. Rzuciła je na stolik kawowy, gdzie czekał na nich urozmaicony wybór przekąsek.

- Masz potworny bałagan na biurku - zganiła go, zajmując krzesło naprzeciwko niego, po drugiej stronie masywnego mebla. - Jestem pewna, że niczego nie możesz tutaj znaleźć.

- Wszystko leży dokładnie na swoim miejscu - zapewnił ją stanowczo.

Wzruszyła ramionami.

- Nad czym pracujesz? - zapytała, pochylając się do przodu.

Luźny sweter zsunął się odrobinę, ujawniając fragment nagiego ciała.

- Przygotowuję kontrakt - odparł, próbując na nią nie patrzeć. - Dla naszego nowego klienta. To firma produkująca gry.

- Która?

Zawahał się, a wtedy Saskia ściągnęła usta w cienką kreskę.

- To chyba nie są poufne informacje? - zapytała naburmuszona. - Ale rób, jak chcesz. Pamiętaj tylko, że jeśli ktoś zapyta mnie o twoją pracę, będę mogła opowiedzieć wyłącznie o tym rozgardiaszu na biurku.

Nagle wybuchła głośnym śmiechem, a Nate pomyślał, że bez względu na to, co się między nimi wydarzy, zachowa o niej dobre wspomnienia. Wzbudziła jego sympatię. Była szczerą i naturalną, chociaż nieco ekscentryczną.

- To BamBam Games - odezwał się po chwili.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Naprawdę?

- Czy to problem? - zapytał na widok jej zakłopotanej miny.

- Nie sądzę. Bamford Smythe jest prawdziwym geniuszem. Pewnego dnia zmieni oblicze świata. -

Nabrała powietrza, zanim dodała: - Albo go zniszczy.

Nate się przeciągnął.

- Znasz go?

- Nie osobiście. Ale moja partnerka biznesowa, Lissy, zaprojektowała dla niego stronę internetową.

To wiele tłumaczyło, ponieważ hipisowska estetyka wspomnianej strony zupełnie nie pasowała do Bamforda.

- ...do tego jeszcze te M&M's - ciągnęła Saskia, której wywód na chwilę uszedł jego uwadze. - Facet jest od nich uzależniony. No, ale życzę powodzenia!

- Dzięki.

- Dokończ to, nad czym pracujesz, żebyśmy mogli zająć się naszymi sprawami - powiedziała Saskia, zanim rozpięła sweter i rzuciła go na kanapę. Pod spodem miała tylko cienką bawełnianą koszulkę, w dodatku niezwykle wymiętą.

Leniwym krokiem podeszła do przeszklonej ściany. Nate zauważył kątem oka, że poruszała się niezwykle zmysłowo, delikatnie kołysząc biodrami. Jakby w ogóle nie uświadamiała sobie tego, jak działa na mężczyzn.

Przyjrzał się uważnie jej zgrabnej sylwetce, długim nogom, wąskim biodrom i krągłym pośladkom. Chociaż ich pocałunek był wspaniały, wiedział, że nie może pozwolić sobie na więcej. Nie tak się przecież umawiali.

- Możemy zaczynać? - rzucił opryskliwie w jej stronę.

Spojrząwszy na niego, Saskia wskazała ręką kanapę, po czym ruszyła w tamtą stronę. Usiadła, poczęstowała się truskawką i zdjęła buty i kapelusz. Przycupnęła na samym brzegu, zostawiając dla niego mnóstwo miejsca. Jedną stopę postawiła na podłodze, a drugą wsunęła pod siebie.

- Od czego zaczynamy? - zapytała po chwili.

- To ty zorganizowałaś to spotkanie, panno Bloom - odparł Nate, siadając na drugim końcu kanapy.  
- Proszę zaczynać.

- Naprawdę zamierzasz mnie tak tytułować? Rozumiem, że łączą nas wyłącznie interesy, ale... - zamilkła, urywając wątek, po czym podała mu jedną z dwóch teczek, które przyniosła. - To warunki naszej umowy. Dopisałam kilka rzeczy, o których nie rozmawialiśmy, ale goni mnie termin kolejnego zlecenia, więc musiałam. Zresztą sam wszystko przeczytaj. Obiecuję, że nie ma tam żadnych kruczków prawnych ani fragmentów dopisanych maczkiem. Chociaż wszystko jest możliwe...

- Jak to w życiu bywa.

Wzruszyła ramionami, jakby nadal zakładała, że wszystko ułoży się po jej myśli. Wiele wskazywało na to, że była niepoprawną optymistką. Nate uznał, że to istotna informacja.

Otworzył teczkę. W środku znajdował się wydruk wszystkich pytań, które przesłał jej pocztą elektroniczną, wraz z odpowiedziami. Były to podstawowe informacje o jej życiu, przekazywane zwykle podczas pierwszych randek.

- Widzę, że wiesz już o mnie wszystko - skomentował, kiedy dotarł do stron poświęconych jemu. Były tam listy jego szkolnych przedmiotów, miejsc, do których podróżował, dawnych i obecnych przyjaciół, ulubionych dyscyplin sportowych, zdobytych nagród i spółek, w które zainwestował. Ponadto znajdowały się tam także kopie wywiadów, których udzielił dla licznych czasopism ekonomicznych, a także wzmianka o złamanej nodze.

- Nie ekscytuj się tak bardzo. Nie zapominaj, że zarabiam w ten sposób na życie. Po prostu wyszukałam w sieci wszystko, co mogłam.

- Nie powiedziałbym, że czuję się podekscytowany...

- No nie! Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że przekroczyłam granicę? - jęknęła, robiąc skruszoną minę.

- Trzeba było posłuchać Lissy. Ale ja po prostu nie potrafię siedzieć beczynn timer.

Kiedy nic nie powiedział, wyrzuciła ręce w powietrze, przez co omal nie spadła z kanapy.



- No dobrze - dodała po chwili. - Oddaj mi to. Zaczniemy od początku. Możesz udawać, że tego nie widziałeś.

Nate nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Był coraz bardziej zachwycony współpracą z tą niezwykłą kobietą. Chyba nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo mu pomogła. Oszczędziła mu kilka godzin pracy.

Zaintrygowany wyciągnął rękę po drugą teczkę.

- Zamiana - powiedział, podając jej tę, którą przed chwilą zamknął.

Zamrugnęła zdezorientowana, ale wykonała polecenie.

Okazało się, że drugi zestaw zawierał informacje o niej. Szybko przejrzał pierwsze strony. Mógł czerpać z nich wiedzę o szkołach, do których uczęszczała, o jej osiągnięciach, stypendiach i studiach, a także o pracy dla agencji rządowych, którą wykonywała przed założeniem własnej firmy.

Dłuższą chwilę poświęcił na zapoznanie się z listą jej ulubionych książek, filmów i programów telewizyjnych. Musiał przyznać, że miała dość eklektyczny gust, skoro obok *Narzeczonej dla księcia* wymieniła w jednej linii także *Obcego* i *Klub winowajców*. Natomiast tytuły książek wyraźnie wskazywały na zamiłowanie do literatury przygodowej.

- Naprawdę jadłaś żywe robaki? Byłaś na specjalnym pokazie *Hobbita*?

Uśmiechnęła się delikatnie.

- Smakują trochę jak orzechy. Oczywiście robaki, nie hobbici.

Nate się roześmiał.

- Kto by przypuszczał, że gromadzenie danych może być takie zabawne.

Uśmiechnęła się szerzej, a jej oczy rozbłysły jasnym światłem.

- Mój tata wykładał matematykę na uniwersytecie - powiedziała. - Mieszkaliśmy na terenie kampusu. On prawie nigdy nie opuszczał swojego gabinetu, natomiast ja wymykałam się, kiedy tylko mogłam, i rozmawiałam z różnymi ludźmi. Wypytywałam ich o dinozaury, tęczę albo Francję i często otrzymywałam zajmujące wyjaśnienia. Wtedy odkryłam, że zawsze można dowiedzieć się czegoś nowego. Wystarczy zapytać. Albo przeszukać odpowiednie źródła. A ja nie marnuję żadnej okazji.

- Żadnej?

Uśmiechnęła się do niego wymownie, zanim zapytała niespodziewanie:

- Jaki był twój ojciec? Podobny do ciebie?

- Tak, nawet bardzo.

- W jakich okolicznościach poznał twoją matkę? - Oparła brodę na kolanie. I chociaż wyglądała bardzo niewinnie, Nate musiał pamiętać o jednym istotnym szczególe. Była kobietą i podobnie jak jego siostry próbowała go podejść. Na szczęście w porę przejrzał jej grę.

- Skoro nie ma o tym wzmianki w tej teczce, możemy to uznać za nieistotne - odparł, a ona się zachmurzyła. - Może teraz ty powiesz mi coś o mnie?

- Sprawdzasz mnie?

- Wolę mieć pewność, że mnie nie zawiedziesz.

- W porządku - zgodziła się, siadając po turecku. - Zaczynaj.

- Mój ulubiony kolor?

- Niebieski. - Rozejrzała się po jego gabinecie, w którym dominowały odcienie wspomnianej barwy. - Musiałabym być ślepa, żeby się nie zorientować. Podnieś poprzeczkę, Mackenzie. Masz do czynienia z zawodowcem.

- Mam jakieś zwierzę?

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Bywasz w domu na tyle rzadko, że nawet kaktus nie miałby u ciebie szans.

- Słuszna uwaga. A jak to jest z tobą?

- Mam psa.

- Tylko mi nie mów, że to jedna z tych miniaterek, które kobiety lubią nosić w torebkach.

- Pudło. To airedale terrier. Wabi się Ernest. Należał do mojego byłego, który aspirował do tytułu następcy Hemingwaya. Okazało się jednak, że większy z niego oportunistą niż pisarz, a psa zostawił mi jako zapłatę za telewizor i sprzęt stereo.

- Odzyskałaś swoje rzeczy?

Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia, ale Nate doskonale znał mowę ludzkiego ciała i wiedział, że to tylko pozory.

- Miło z jego strony - skwitował słodko, chociaż w rzeczywistości miał ochotę dopaść tego faceta, wywiesić go za balkon i trzymać tam tak długo, aż obieca zwrócić wszystko, co ukradł.

Ponieważ uznał, że to dla niej trudny temat, postanowił skierować rozmowę na inne tory.

- No dobrze. To możesz mi powiesz, czy mam rodzeństwo.

Przewróciła oczami.

- Masz starszą siostrę i dwie młodsze, w dodatku bliźniaczki.

- Idealny pacjent dla psychologa - zażartował.

- Chyba zapomniałeś, że jestem jedynaczką. Lepiej ustaw się w kolejce.

Wybuchł śmiechem, wygodnie rozsiadając się na kanapie.

- No tak.

- Twoja matka nadal żyje, ale ojciec zmarł tydzień przed twoimi piętnastymi urodzinami - kontynuowała Saskia.

Nate poczuł ucisk w gardle, więc czym prędzej uniósł rękę, żeby jej przerwać. Oczywiście sam się o to prosił, skoro poruszył temat rodziny. Nie zamierzał jednak stąpać po cienkim lodzie.

- Jakie kobiety są w moim typie? - zapytał z naciskiem.

- Gustujesz w brunetkach - odparła, owijając swój kasztanowy kosmyk wokół palca. - Ale spotykałeś się także z blondynkami i rudymi.

- Bo tak naprawdę nie mam ulubionego typu - wyjaśnił.

- Z tego, co udało mi się ustalić, wiem, że nigdy nie stworzyłeś poważnego związku - dodała, unosząc brwi.

- Aż do teraz - zadrwił.

- Bardzo śmieszne - zachnęła się Saskia.

- Lubię się bawić, ale żeby odnieść sukces, musimy też czasem zachować powagę.

- W takim razie... - zaczęła, rumieniąc się odrobinę. - Może powinniśmy porozmawiać o tamtym pocałunku.

Uważnie przyjrzał się jej twarzy. Nie zamierzał o tym rozmawiać, ale skoro ona miała na to ochotę, nie mógł jej zabronić.

- Słucham.

- Powinniśmy wyznaczyć granice, których żadne z nas nie przekroczy.

Powaga, z jaką wypowiedziała te słowa, ogromnie go rozbawiła.

- Chodzi ci o to, że mogę pogłaskać cię po ramieniu, ale w żadnym razie poniżej pasa? - zadrwił. -

A całowanie jest dozwolone, ale namiętne pieszczoty już nie?

Jej twarz przypominała maskę.

- Na razie skupmy się na pocałunku - burknęła szorstko.

- Obiecuję cię nie całować, dopóki sama tego nie zechcesz.

Miał nadzieję, że lada moment sama wybijie mu ten pomysł z głowy.

- To mi odpowiada - odparła wbrew jego oczekiwaniom.

- Mimo wszystko... - Nate wolałby, żeby to ona zmieniła zdanie, ale sprawiała wrażenie niewzruszonej. - Uważam, że nawet jeśli przyswoimy te wszystkie informacje, trud pójdzie na marne, gdy zabraknie między nami chemii.

Saskia znieruchomiała, obserwując uważnie każdy jego ruch.

- Widzę, że bawisz się w najlepsze - powiedziała poirytowanym głosem.

- Nic na to nie poradzę, że jesteś taka zabawna.

- Może to jednak nie ma sensu. Skoro na samą myśl o naszym pocałunku szczerzysz się jak głupi do sera, nasz plan może nie mieć szans na powodzenie.

- Nic na to nie poradzę, że mam ochotę na powtórkę.

Przysunął się do niej tak blisko, że ich kolana się zetknęły. Pachniała cudownie, bardzo zmysłowo i delikatnie zarazem. Wsunął palce w jej włosy, spoglądając głęboko w ciemne oczy. Dostrzegł w nich zniecierpliwienie i pożądanie. Dlatego nie zamierzał dłużej czekać.

Smakowała cudownie, jeszcze lepiej, niż zapamiętał. Nie spieszył się. Chciał rozkoszować się tym pocałunkiem jak najdłużej. Nagle poczuł, jak jej drobne dłonie chwytają za jego koszulę. Westchnęła cicho.

Kiedy splotły się ich języki, zarzuciła mu ręce na szyję. Drżała, czuł to wyraźnie. Jej słodkie gorące usta działały na niego jak narkotyk. I gdy oparła bosą stopę na jego udzie, całkiem stracił nad sobą kontrolę.

Przyciągnął ją mocno do siebie i obsypał pocałunkami jej szyję. Przesunął dłoń na szczupłe biodro, a potem odrobinę wyżej. Poczul jej nagie ciało, takie delikatne i przyjemnie ciepłe. Nie znał wcześniej kobiety tak wrażliwej na dotyk jak Saskia. Zapraagnął poznać każdy zakamarek jej ciała.

Wtedy gdzieś za ścianą zadzwonił telefon. Nate od razu wrócił do rzeczywistości i odsunął się od swojej udawanej dziewczyny z większym ociąganiem, niż by sobie tego życzył. Bardzo wolno wypuścił ją z objęć.

Następnie zebrał całą siłę woli, żeby się opamiętać i ochłonąć. Wrócił na fotel za biurkiem, żeby znaleźć się jak najdalej od tej niezwyklej istoty.

Tymczasem Saskia zatrzepotała rzesami i wbiła wzrok w sufit.

- Cieszę się, że mamy ten etap ze sobą - powiedziała spokojnie.

Nate roześmiał się na całe gardło, wdzięczny losowi, że postawił na jego drodze taką kobietę jak panna Bloom.

- To wszystko na dzisiaj? - zapytał po chwili.

- Jeśli tobie już wystarczy... - mruknęła seksownie z leniwym uśmiechem na ustach.

Kiedy wstała z kanapy, zerknął na zegarek. Czekало go jeszcze wiele godzin pracy. Mimo wszystko był pewien, że nie zdoła się skupić na żadnym z czekających go zadań.

- Odprowadzę cię do windy - zaproponował, podając jej teczkę.

- Możesz je zatrzymać - odparła, pakując swoje rzeczy do torby. - Jeśli zauważysz, że pominęłam jakiś istotny fragment twojego życia, nie krępuj się i po prostu sporządź odpowiednią notatkę.

Pochyliła się, żeby zawiązać rzemyki sandałów wokół kostek. Chociaż w pierwszym odruchu chciał paść na kolana i jej pomóc, zapanował nad emocjami i ponownie przewertował strony z informacjami na jej temat. Zatrzymał się przy haśle „znaki szczególne”.

- Masz tatuaż? - zapytał, wodząc wzrokiem po jej zgrabnym ciele. - Chyba powinienem wiedzieć, co przedstawia i gdzie się znajduje.

Zmrużyła oczy, zanim weszła za biurko, stanęła plecami do niego i opuściła jedno ramię koszulki. Gdy tylko dostrzegł drobny rysunek na łopacie, zapraagnął pocałować to miejsce.

- Przypomina różę.

- Ku pamięci mojej matki. Miała na imię Rosetta. Urodziła się w Hiszpanii, ale przyjechała tutaj na wakacje i poznała mojego ojca.

Nate pamiętał, że Saskia była sierotą, i ogromnie jej współczuł. Śmierć ojca okazała się dla niego traumatycznym doświadczeniem. I chociaż matka czasem doprowadzała go do szaleństwa, nie potrafił sobie wyobrazić, co by czuł, gdyby ona także odeszła.

- Nie tego się spodziewałeś? - zapytała, odsuwając się od niego.

Przyjrzała mu się uważnie, zanim dodała:

- A ty masz tatuaże?

Nate zamrugął.

- Słucham?

- Znam pewnego faceta, który z radością ozdobiłby twoje nieskalane ciało - oświadczyła zawadiacko.

- Do czego zmierzasz?

- Dobrze by ci zrobiła odrobina szaleństwa.

- Chyba nadal nie rozumiem...

- Jesteś taki dobrze ułożony, schludny i elegancki. Nawet twoje otoczenie sprawia wrażenie nieskazitelnego. Domyślam się, że nigdy nie dostałeś choćby mandatu za złe parkowanie.

- Za to mój kierowca ma ich cały plik.

Roześmiała się, wywołując przyjemne mrowienie u Nate'a.

- I pewnie nie widziałeś na oczy zakazu sądowego - dodała po chwili, a gdy on tylko uniósł brwi, sprostowała: - Ja postarałam się o trzy. Z czego dwa dotyczą tego samego faceta.

Zdumiony Nate kolejny raz nie wiedział, jak zareagować. Im dłużej znał tę kobietę, tym większy miał mętlik w głowie. Ostatecznie uznał, że potrzebuje chwili spokoju, by wszystko sobie przemyśleć.

- Najwyraźniej spotykasz się z niewłaściwymi mężczyznami.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem. - Uśmiechnęła się szeroko, zanim westchnęła. - Niestety, nie mogę się oprzeć pewnym typom.

- Zechcesz rozwinąć temat?

Przez moment Saskia zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Chodzi o to... - zaczęła z wahaniem. - Kręcą mnie niedorajdy, które sprawiają wrażenie, jakby tylko czekały na moją pomoc.

Sięgnęła po swoją torbę, ale Nate wziął ją od niej i powiesił sobie na ramieniu. Następnie otworzył drzwi i ruszył za nią korytarzem.

- Ale to i tak nie ma teraz większego znaczenia - rzuciła przez ramię, uśmiechając się do jego sekretarki. - W końcu jestem z tobą.

Młoda kobieta za biurkiem spojrzała na nich zaskoczona, zanim spuściła głowę i wróciła do swoich zajęć.

Po drodze do windy Nate wymienił powitania z kilkorgiem ze swoich pracowników. Zastanawiał się, czy choć jednemu z nich przyszło do głowy, że Saskia może być jego partnerką.

- Teraz twoja kolej - szepnęła do niego.

Nate oparł rękę na jej plecach i zaprowadził do jednego z krzeseł ustawionych w obszernym holu.

- Co chciałabyś wiedzieć? - zapytał, siadając obok niej.

- Masz jakieś znaki szczególne?

- Mam bliznę po usunięcia wyrostka robaczkowego i jasne znamię na wewnętrznej stronie uda.

- W jakim kształcie? - zapytała, przyglądając się jego nodze z takim zainteresowaniem, że Nate'owi zrobiło się gorąco. Właściwie zaczął się zastanawiać, czy pożądanie może zabić człowieka, jeśli tłumi się je zbyt długo.

- Teksasu - skłamał, żeby przyciągnąć jej wzrok. Na szczęście się udało. - Żartuję. Jest okrągłe.

- Pewnie będę musiała uwierzyć ci na słowo.

Drzwi windy się rozsunęły, więc wyciągnęła rękę w jego stronę, żeby odzyskać torbę. Potem wstała i weszła do środka.

- W przyszłą niedzielę jemy obiad z moją rodziną - przypomniał jej.

Wzruszyła ramionami.

- Zdenerwowany?

- Ani trochę - odparł, kiedy drzwi zaczęły się zamykać.

- Kłamca - skwitowała z szerokim uśmiechem.

Śmiał się jeszcze długo po tym, jak Saskia zniknęła mu z oczu.

- To twoja dziewczyna? - zapytał ktoś stojący za jego plecami.

Nate obrócił się i ujrzał Gabe'a opartego o blat biurka recepcjonistki. Zanim odpowiedział, ruszył do swojego biura, ponieważ nie zamierzał kontynuować tej rozmowy w miejscu publicznym.

- Nie tego się spodziewałem - dodał Gabe, ruszając za nim.

- Co ci nie pasuje?

- Nic. Wszystko jest w porządku. Po prostu wydaje się zupełnie normalna.

Chociaż Nate wiedział, że przyjaciel go podpuszcza, nie mógł się powstrzymać przed odparowaniem ciosu.

- Saskia jest wyluzowana, zabawna i pyskata. - Przypomniał sobie, jak stała przy oknie skąpana w blasku słońca. - Poza tym nigdy w życiu nie spotkałem nikogo tak zadowolonego z życia jak ona.

- Czyżbyś zadurzył się w swojej udawanej dziewczynie?

Nate pokręcił głową.

- Nie bądź śmieszny. - Skinął ręką na przyjaciela, zapraszając go do gabinetu. - Mam dla ciebie zadanie - poinformował, gdy Gabe zamknął za sobą drzwi.

- Zamieniam się w słuch.

- Pojedziesz do Vegas i zabierzesz ze sobą Bamforda Smythe'a.

- Po moim trupie.

- Facet uwielbia M&M'sy, dlatego zafundujesz mu przygodę życia w czekoladowym świecie tych kolorowych cudaków. A kiedy będzie na endorfinowym haju, sfinalizujesz z nim tę cholerną umowę.

Oczywiście Gabe był jego współnikiem i nie musiał wykonywać jego poleceń. Jednak obaj doskonale pamiętali tamten trudny okres, kiedy Gabe zniknął bez śladu i zostawił całą firmę na barkach Nate'a. Chociaż nigdy do tego nie wracali, obaj wiedzieli, że Gabe jest winien przyjacielowi przysługę.



Dlatego Gabe nie oponował więcej. Powłócząc nogami, ruszył do swojego gabinetu, gdzie niewątpliwie zamierzał zająć się organizowaniem wyjazdu z Bamfordem Smythe'em.

Tymczasem Nate usiadł za biurkiem i rozmasował skronie. Znajdował się na granicy wytrzymałości. Rozpaczliwie potrzebował przerwy. Jeśli wkrótce nie odpocznie, z pewnością straci zdrowie albo rozum.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Saskia opierała się o srebrny sportowy wóz Nate'a zaparkowany przed dużym, dwupiętrowym budynkiem na Stonnington Drive. Była ubrana w dopasowane dzinsy, schludną koszulkę, marynarkę i baleriny. Ponadto zdobił ją delikatny makijaż.

- Piękny dom - zwróciła się do swojego towarzysza.

- Mhm - mruknął, spoglądając na nią ponuro.

Sprawił wrażenie spiętego.

- Chyba nieczęsto przyprowadzasz dziewczyny na rodzinne spotkania - powiedziała pogodnie, ale Nate tylko jeszcze bardziej spochmurniał.

Postanowiła rozpiąć górny guzik jego koszuli, ale kiedy wyciągnęła rękę, odskoczył. Jego nerwowe zachowanie wzbudziło wątpliwości Saskii. Może popełniła błąd, zgadzając się tutaj przyjść?

Tak czy inaczej, nie mogła się już wycofać. Obiecała Nate'owi, że mu pomoże, i musiała dotrzymać słowa.

Jeśli dobrze odegra swoją rolę, być może zasłuży na jego wdzięczność, a wtedy on pomoże jej w badaniach.

- Mogę? - zapytała, przysuwając się do niego.

- Co takiego?

- Trochę cię poczochnąć.

- Ale po co?

- Żebyś wyglądał jak szczęśliwy człowiek na randce, a nie jak mężczyzna, który robi coś pod przymusem.

Spojrzał jej prosto w oczy, zanim wolno skinął głową.

- Czyń swoją powinność.

Ignorując dziwne ciepło rozlewające się w jej piersi, zmierzwiła mu czuprynę, po czym rozpięła kołnierzyk jego koszuli i rozchyliła go odrobinę. Gdy na moment oparła dłoń na jego piersi, poczuła szybkie bicie serca.

- Naprawdę masz dobry powód, żeby okłamywać najbliższych? - zapytała, robiąc krok w tył. - Masz na uwadze ich dobro? Czy własne? A może chodzi ci wyłącznie o pokój na świecie?

Roześmiał się głośno, po czym zrobił głęboki wdech.

- A jeśli ci powiem, że nie jestem aż takim altruistą? - odparł zaczepnie.

Chociaż Saskia nie mogła mieć pewności, szósty zmysł podpowiadał jej, że Nate jest dobrym człowiekiem. Dlatego uśmiechnęła się do niego, szturchnęła go łokciem w bok, po czym chwyciła go pod ramię.

- Chodź, najdroższy. Sprawmy, żeby nikt nie miał wątpliwości, jak nam ze sobą dobrze.

Nate objął ją w pasie, po czym ruszyli ścieżką prowadzącą w kierunku domu. Powietrze przesycał cudowny zapach róż, który odurzał ją równie mocno, jak ciepło bijące od mężczyzny u jej boku.

Spojrzała na Nate'a, a kiedy zyskała jego uwagę, powiedziała:

- Pamiętaj, że spotykamy się od niedawna, więc nie musimy wszystkiego o sobie wiedzieć. Wystarczy, że od czasu do czasu pošlesz mi takie spojrzenie, jakbyś chciał rozebrać mnie wzrokiem, a nikt nie będzie wątpił w prawdziwość naszego związku.

Przez moment oboje patrzyli sobie głęboko w oczy, aż w końcu Nate wsunął palce we włosy Saskii i pocałował ją tak, że zaparło jej dech. Zadrzała z rozkoszy. Tak naprawdę nie mogła doczekać się chwili, kiedy to zrobi.

Nagle drzwi frontowe stanęły otworem. Nate zamrugał, jakby dopiero co wyzwolił się spod zaklęcia, po czym oboje spojrzeli na piękną blondynkę, która ostentacyjnie przewracała oczami.

- Trzeba było iść do hotelu!

- Faith - warknął Nate, chwytając Saskię za rękę.

- Nate - odparła niczym niezrażona dziewczyna. - A ty pewnie jesteś jego nową dziewczyną, o której tyle słyszałyśmy. Miło mi cię poznać.

- Nazywam się Saskia Bloom. - Wyciągnęła lewą rękę na powitanie, ponieważ Nate tak mocno ścisnął jej prawą dłoń, że nie mogła jej uwolnić.

Faith ścisnęła ją z uśmiechem, po czym potrząsnęła głową i gestem zaprosiła ich do środka. Chociaż bezzwłocznie ruszyła korytarzem, Nate przytrzymał Saskię. Pochylił się w jej stronę i szepnął jej do ucha:

- Dziękuję.

- Jeszcze nic nie zrobiłam.

- Wręcz przeciwnie. - Puścił do niej oko, zanim dodał: - No dobrze, miejmy to już za sobą.

Chociaż najchętniej by od niego uciekła, ruszyła posłusznie w kierunku, który wskazał. Zamierzała dać z siebie wszystko, żeby wywrzeć na Nate'u ogromne wrażenie i zachęcić go w ten sposób do udziału w jej badaniach. Gdyby postanowił jej pomóc, być może opracowałyby swój przepis na miłość i zrozumiała, dlaczego niektórzy spotykają ją na każdym kroku, podczas gdy innych omija, bez względu na to, jak bardzo starają się ją spotkać. Musiała tylko pamiętać, żeby nie tracić zimnej krwi i trzymać Nate'a na dystans, zanim pożądanie przysłoni zdrowy rozsądek.

Chociaż Saskia potrafiła radzić sobie niemal w każdej sytuacji, żaden mechanizm obronny nie był w stanie zapewnić jej spokoju w towarzystwie klanu Mackenziech. W konsekwencji pod koniec spotkania rodzinnego miała nerwy napięte jak postronki.

Zarówno wszystkie siostry Nate'a, jak i jego matka okazały się równie ujmujące i cudowne jak on sam. Dlatego Saskia uznała, że prędzej czy później wykażą się przebiegłością, uporem i zamiłowaniem do snucia intryg.

Oczywiście nie pomyliła się, o czym świadczyły liczne zawołane pytanie, które niebezpośrednio dotyczyły ich rzekomego związku. Kobiety torpedowały ją ze wszystkich stron, tak że co chwilę musiała obracać głowę w inną stronę i koncentrować się na nowym wątku.

- Nie przypominasz dziewczyn, z którymi się dotąd umawiał - skomentowała Faith, potrząsając srebrnymi kolczykami.

Wtedy jej starsza siostra, Jasmine, uszczypnęła ją tak mocno, że w oczach Faith zalśniły łzy.

- Chodziło jej o to, że jesteś prawdziwą kobietą z krwi i kości - sprostowała Jasmine, uśmiechając się słodko do Saskii.

Hope przewróciła oczami, unosząc do ust szklankę z rumem.

- W przeciwieństwie do tych zmyślonych?

- Czyżbyś wiedziała coś, czego nie wie żadna z nas? - zagruchała Faith, rozcierając czerwony ślad po uszczypnięciu.

Saskia tylko wzruszyła ramionami, po czym spojrzała prosto w duże, niebieskie oczy Faith.

- Może i wiem, ale nie wyciągnięcie tego ze mnie nawet pod groźbą tortur.

Faith uśmiechnęła się szeroko.

- Lubię cię. Postaraj się wytrzymać z nim możliwie jak najdłużej.

Jeśli rzeczywiście poczuły do niej sympatię, Saskia nie chciała nawet myśleć o tym, jak traktowały dziewczyny, które nie przypadły im do gustu.

Nieco później, ściskając filiżankę gorącej kawy, oddaliła się w cichy kąt, skąd mogła obserwować rozgadane kobiety. Ani na chwilę nie przestały plotkować, Opowiadały sobie o serialach, wspólnych znajomych i ostatnio przeczytanych książkach. Saskia poczuła się jakby oglądała program dokumentalny zatytułowany *Kobiety Mackenzie*.

W tym czasie bliźniaczy synowie Jasmine oglądali mecz piłki nożnej w telewizji. Nigdzie natomiast nie było śladu Nate'a. Przez całe popołudnie trzymał się na uboczu, unikając rozmów i chowając się za kuflem piwa albo za jednym z siostrzeńców. Chociaż w dzieciństwie sama marzyła o takiej dużej rodzinie, wierzyła, że musiał istnieć powód, dla którego Nate próbował jej unikać. I bez względu na wszystko musiała trzymać jego stronę.

Znalazła go w kuchni w chwili, gdy zakończył rozmowę telefoniczną. Schowawszy komórkę, natychmiast zaczął pocierać skronie, i to nie pierwszy raz tego dnia. Sprawiał wrażenie potwornie zmęczonego Saskia zapragnęła podejść do niego i podnieść go na duchu.

Zamiast tego oparła się o framugę drzwi i rzuciła zaczepnie:

- Witaj, nieznajomy.

Nate spojrział na nią czym prędzej, żeby się upewnić, czy nie został wytropiony przez matkę albo jedną z sióstr. Zwykle nie zostawiały go samego na dłużej niż, pięć minut. Bezustannie musiały się upewniać, czy na pewno niczego nie brakuje mu do szczęścia.

Na widok Saskii odetchnął z ulgą, po czym uśmiechnął się szeroko, wsuwając ręce do kieszeni.

- Witaj, nieznajoma.

Podeszła do zlewu i oparła się o niego biodrem.

- Ciężko być adorowanym na każdym kroku?

- Możemy się zamienić - odparł, spoglądając na nią.

Zerknęła w kierunku salonu, skąd dobiegał głośny szum rozmów, po czym zwiesiła głowę. Wtedy dotarło do niego, że ona nie miała nikogo.

- Saskia... - zaczął niepewnie, gdy do kuchni wpadła jego młodsza siostra.

- Tutaj jesteście! - wykrzyknęła Faith. - Przerwa w meczu oznacza czas gier.

- Nie ma mowy - mruknął ponuro.

- Czym jest czas gier? - zainteresowała się Saskia.

Chociaż Nate uniósł ręce w obronnym geście, Faith chwyciła jego partnerkę i pociągnęła ją za sobą.

- Sama się przekonasz. Na pewno ci się spodoba - rzuciła przez ramię.

Nate'owi nie spodobała się jej mina. Właściwie zaczął się martwić o Saskię. Już i tak zostawił ją samą na zbyt długo, ponieważ zbyt ochoczo skorzystał z okazji, by się wymknąć.

Chociaż zwykle rodzina osaczała jego, dzisiaj znalazła sobie nową ofiarę. Dlatego gdy dziewczyny zaczęły zasypywać ją pytaniami, dyplomatycznie wycofał się do kuchni, uciekając jak najdalej od źródła zgiełku.

Po powrocie do salonu zajął bezpieczne miejsce pod ścianą i obserwował rozgrywające się wokół niego sceny. Hope sprzeczała się ze swoją przyjaciółką

Tanią w kwestii zdrowej żywności. Faith uszczypnęła delikatnie swojego narzeczonego, kiedy odnosiła pustą miskę do kuchni, a Jasmine dopadła jedno ze swoich dzieci, żeby wytrzeć mu umorusaną buzię.

Pustkę, która zwykle panowała w jego sercu, na krótką chwilę wypełniła duma. W rzeczywistości bardzo kochał swoją rodzinę i zrobiłby dla niej wszystko. Nie miał pojęcia, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby wiele lat wcześniej nie przejął sterów. Ale nie miał wyjścia. Musiał zapewnić im dostatek i bezpieczeństwo.

- To twoja zasługa - odezwała się jego matka, zachodząc go od tyłu.

Wyrwany z zamyślenia Nate wyprostował się nagle.

- To twoja rodzina - odparł ze spokojem.

- Nasza - poprawiła go, opierając głowę na jego ramieniu. Po chwili spojrzała mu prosto w oczy i dodała: - Lubię twoją dziewczynę.

Chociaż miał na końcu języka, że to wcale nie jest jego dziewczyna, opanował się w ostatniej chwili. Zamiast tego uśmiechnął się i wypił łyk piwa.

- Wiesz, co najbardziej mi się w niej podoba? - powiedziała, przyglądając się Saskii.

- Nie mam pojęcia.

- Wywołuje uśmiech na twojej twarzy. Zwykle trzeba się bardzo namęczyć, żeby cię rozweselić, a ona robi to po mistrzowsku. I wydajesz się przy niej bardziej odprężony. - Zamilkła na moment, po czym dodała: - Mówiłam ci już, jaka jestem z ciebie dumna?

- Zaledwie pół godziny temu.

- To dobrze.

Cmoknęła go w policzek, po czym ruszyła do salonu z tacą pełną ciastek, zostawiając syna z poczuciem żalu. Zawsze, kiedy dawała mu do zrozumienia, że docenia jego wysiłki, uzmysławiał sobie, że wszystko, co robił, koncentrowało się na rodzinie, a on chociaż raz chciałby pomyśleć wyłącznie o sobie.

Na własne przyjemności brakowało mu czasu. Dlatego nigdy nie angażował się w związki z kobietami i na swoje partnerki wybierał powierzchowne, choć atrakcyjne kokietki. Saskia ogromnie się od nich różniła, ponieważ niczego przed nim nie udawała. Nie interesowały jej jego pieniądze, pozycja ani uroda. Odgrywała jedynie rolę, którą sam jej narzucił. Mimo wszystko zachowywała się bardzo naturalnie i sprawiała wrażenie, jakby nie czuła się skrzepowana wścibskimi pytaniami jego sióstr.

Właśnie jako pierwsza miała wystąpić w szaradach zorganizowanych przez Faith. Stała więc z kartką w ręku, wpatrywała się w zapisane na niej hasło i najwyraźniej próbowała wymyślić najlepszy sposób na jego zaprezentowanie. Przygryzała przy tym dolną wargę i marszczyła czoło.

W pewnej chwili spojrzała błagalnie na Nate'a, a on natychmiast zrozumiał, że znalazła się w opałach. Chociaż znał ją dopiero od dwóch tygodni, łączyła ich więź, której nie stworzył z żadną inną kobietą. Może działo się tak dlatego, że nie było między nimi niedomówień. Oboje dobrze wiedzieli, czego oczekiwać od tego nietypowego związku, i nie liczyli na nic więcej.

Czując na sobie uważne spojrzenia wszystkich sióstr, pospieszył Saskii na ratunek. Przez kolejnych dwadzieścia minut bawił się doskonale i niczego nie musiał udawać.

Po obiedzie Nate znalazł Saskię w bibliotece, skąd obserwowała męża Jasmine, który bawił się ze swoimi dziećmi w ogrodzie.

- Jak się masz? - zapytał, podchodząc do niej.

Odwróciła się wolno, jakby nie mogła oderwać wzroku od widoku za oknem.

- Nie znasz lepszych tekstów? - odparła z uśmiechem.

- Zwykle nie muszę nic mówić.

- Nie wątpię. Kobiety pewnie mdleją na twój widok porażone taką urodą - powiedziała to bez skrępowania, jakby stwierdzała fakt, a nie komplementowała jego fizjonomię.

Nate spojrzął na jej usta i natychmiast zapragnął przypomnieć sobie ich smak. Do wesela zostały jeszcze cztery tygodnie, a on nie widział przeciwwskazań, żeby przyjemnie spędzić ten czas. Oczy dziewczyny rozbłysły niczym gwiazdy, jakby spodobało jej się pożądanie widoczne na jego twarzy.

Oparła się o regał z książkami i zalotnie zatrzepotała rzęsami. Nate podszedł do niej i przytrzymał rękę tuż nad jej ramieniem, rozkoszując się delikatnym drżeniem jej ciała. Ledwo nad sobą panował, zwłaszcza gdy delikatnie rozchyliła wargi.

- Byłoby dobrze, gdybyśmy zostali przyłapani na gorącym uczynku - szepnął jej do ucha.

- Naprawdę? - mruknęła seksownie. - A co ty w ogóle zamierzasz?

- Właśnie to.

Odgarnął jej włosy, po czym pocałował smukłą szyję Saskii. Pachniała cudownie. Działała na niego niczym narkotyk. Sprawiała, że im częściej jej dotykał albo całował, tym bardziej jej pragnął.

- Chyba nikt nie patrzy - powiedziała cicho, kiedy przesunął usta wyżej na jej rozgrzany policzek.

- To potraktujmy to jako ćwiczenia.

Oparła dłoń na karku Nate'a, przyciskając biodra do jego ud. Każdy centymetr jego ciała domagał się więcej pieszczot. Najwyraźniej sytuacja zaczęła im się wymykać spod kontroli. Stało się bowiem jasne, że żadnemu z nich nie chodziło o zamydlenie oczu matce ani siostrze Nate'a.

- Chodź - powiedział, chwytając ją za rękę, a ona ruszyła z nim po schodach na górę.

Nawet nie próbowała protestować.

Kiedy zatrzymali się przed drzwiami jego pokoju, uzmysłowił sobie, jak dawno tu nie zaglądał. Właściwie minęły długie lata, odkąd ostatni raz przestąpił próg swojej dawnej sypialni, która służyła mu za samotnię w najgorszym okresie jego życia.

Nacisnął klamkę i popchnął drzwi. Omal się nie przewrócił, gdy ze środka wyjrzały duchy przeszłości.

- To twój pokój? - zapytała Saskia, wyglądając zza jego pleców.

- Już nie - odparł, puszczając ją przodem.

Podczas gdy on stanął na środku pokoju, krzyżując ręce na piersi, ona zaczęła myszkujeć bez skrupowania. Pomieszczenie było bardzo przestronne. Ściany zdobiła tapeta z marynistycznymi motywami, a nad łóżkiem wisiał spory model jachtu. Saskia dotknęła go delikatnie.

- Zbudowałem go razem z tatą, kiedy miałem jedenaście lat.

Zerknęła na niego, zanim wróciła do zwiedzania.

- Masz zdolności manualne. Dobrze wiedzieć. Chcesz podzielić się ze mną czymś jeszcze?

- Te małe statki w butelkach na dolnej półce to także dzieło taty. Takie miał hobby. Ja też, do czasu...

Uważnie przyjrzała się jego twarzy, a on przycisnął palce do skroni.

- Nate, musisz z tym skończyć.

- Ale to mi pomaga.



- Znajdź inny sposób na relaks.

- Nie mam czasu. Ciągle siedzę w pracy. Sporadycznie ćwiczę jogę, ale nie tak często, jak bym chciał.

- To znajdź czas.

- Zatrudniam ponad stu ludzi, którzy na mnie licząc Ich los zależy od moich decyzji.

- Chyba jednak przesadzasz, Nate. Oczywiście nie kwestionuję tego, że jesteś ich szefem, ale nie możesz czuć się za nich całkowicie odpowiedzialny. Poza tym jeśli nie zatroszczysz się o siebie, wkrótce możesz nią mieć siły dbać o kogokolwiek.

Przyjrzała się jego zmęczonej twarzy, chwyciła go za rękę i zaprowadziła do łóżka. Potem oparła dłonie na jego ramionach i posadziła go na miękkim materacu.

Saskia błędniała po nim wzrokiem. Zatrzymała się na jego oczach, które, doskonale wiedział, wyglądały na tak zmęczone, jak cały się czuł. Nate przyciągnął ją do siebie.

Uśmiechnęła się, wsuwając palce w jego włosy.

- Marzyłam o tym, odkąd zobaczyłam twoje zdjęcie - mruknęła zalotnie.

Nate zmrużył powieki, rozkoszując się jej kojącym dotykiem. Dawno nie czuł się taki odprężony. Westchnął cicho, kiedy zaczęła rozmasowywać spięte mięśnie jego ramion. Rozsunął nogi, a ona stanęła między nimi. Natychmiast ogarnęło go pożądanie.

Otworzył oczy i oparł ręce na biodrach dziewczyny, która spojrzała na niego zdumiona, jakby się tego nie spodziewała. Nie odepchnęła go jednak, tylko zrobiła głęboki wdech. Wyglądała niezwykle niewinnie i kusząco zarazem. Nate nie potrafił zrozumieć, dlaczego wywoływała w nim tak silne pożądanie. Wystarczył jeden jej czuły gest, a tracił nad sobą panowanie.

Tym razem to ona przejęła inicjatywę. Pochyliła się i pocałowała go namiętnie. Oplótł rękami drobne ciało Saskii i przyciągnął ją do siebie. Niczego nie pragnął bardziej, niż kochać się z tą niesamowitą kobietą. Najchętniej zerwałby z niej ubranie i rzucił ją na łóżko, ignorując fakt, że na dole czeka na nich cała jego rodzina.

- Założę się, że nie jestem pierwszą dziewczyną, którą zaciągnąłeś do tego pokoju - mruknęła zaczepnie, kiedy ścisnął jej pośladki.

Oczywiście miała rację. Właściwie sprawiła, że kolejny raz poczuł się jak niezdarne siedemnastolatki przeżywające swoje pierwsze przygody erotyczne.

Potańczał kciukiem jej pełne usta.

- Czy to jakaś gra? Zamierzasz udawać grzeczną dziewczynkę?

- Niczego nie muszę udawać. Zawsze byłam grzeczną, dobrze ułożoną jedynaczką. Pierwszym mężczyzną, który mnie pocałował, był Marty Grantham, asystent profesora chemii.

Nate poczuł nieodpartą chęć, żeby dorwać tego faceta i stłuc go na kwaśne jabłko. Jednocześnie pomyślał, że Saskia musiała być uroczą nastolatką, nieśmiałą i odrobinę zagubioną. Gdyby ją wtedy znał, zapewne chciałby ją chronić przed złem całego świata.

Z zamyślenia wyrwał go kolejny dotyk cudownie miękkich ust, który pochłonął go bez reszty. Oplótł ją nogami, a ona oparła rękę na jego udzie i musnęła nabrzmiałą męskość. Spowiła go czerwona mgła pożądania, odgradzając go od realnego świata. Pewnie dlatego nie usłyszał kroków na korytarzu. Dopiero ciche wołanie matki przywołało go do rzeczywistości.

- Nate? Jesteś tutaj? - Popchnęła drzwi, a sekundę później zatrzasnęła je gwałtownie.

Nate miał nadzieję, że nie widziała za dużo.

Wzdychając, pokręcił głową, po czym rozejrzał się po pokoju. Świat ponownie nabrał wyrazistych kształtów, dlatego wyraźnie widział czerwoną ze wstydu twarz Saskii.

- Chciałam wam tylko powiedzieć, że Jasmine i chłopcy zbierają się do wyjścia! Jeśli chcecie się z nimi pożegnać... - zawołała matka Nate'a z korytarza.

- Zaraz zejdziemy! - odparł Nate, obserwując, jak Saskia zasłania oczy dłonią.

- Jasne - padła odpowiedź wyraźnie rozbawionej matki.

Kiedy jej kroki ucichły, Nate delikatnie pogłaskał zdruzgotaną Saskię.

- Saskia - powiedział łagodnie, a ona spojrzała na niego przez palce. - Już sobie poszła.

- Mhm.

Odciągnął jej rękę od twarzy. Nadal sprawiała wrażenie podnieconej, a on bardzo pragnął zaspokoić jej żądze. Wiedział jednak, że to niemożliwe.

Przeklął pod nosem, kiedy usłyszał słowa pożegnania wykrzykiwane na dole przez Jasmine i jej rodzinę. Wstał, a Saskia zaczęła wygładzać potargane włosy.

- Niech to szlag - warknął.

- Myślisz, że uwierzyli w naszą mistyfikację? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

Wciąż wyglądała na zażenowaną, a nawet przerażoną.

Nate ujął ją za rękę i pociągnął, żeby usiadła obok niego na łóżku.

- To nie miało być na pokaz - zapewnił ją z naciskiem.

Nabrała powietrza przez drżące usta.

- Wiem o tym.

- Na pewno? - zapytał, odgarniając jej za ucho niesforny ciemny kosmyk.

Saskia przyjrzała mu się uważnie, jakby go oceniała.

- Naprawdę chciałam cię pocałować - skwitowała zwięźle.

- A ja chciałem, żebyś to zrobiła.

- Tak mi się właśnie wydawało.

- Co ty powiesz? - Uśmiechnął się szeroko, opuszczając ramiona. - Z tego, co pamiętam, pocałunki i pieszczoty nie stanowiły przedmiotu naszej umowy.

- W takim razie uznajmy, że renegecje mamy za sobą.

Roześmiał się głośno.

- Jesteś podstępłą kombinatorką, Saskio Bloom. Może chciałabyś dla mnie pracować?

- Wolę być sobie żaglem i sterem.

- Doskonale cię rozumiem.

Podczas pierwszego spotkania nawet nie przypuszczał, że tak wiele może ich łączyć. Jednak im więcej czasu spędzali razem, tym więcej dostrzegał między nimi podobieństw. Oboje byli uparci, zdeterminowani i uwielbiali kontrolować sytuację.

Saskia wstała, po czym spojrzała na niego, wzruszając ramionami.

- Im szybciej stawimy im czoło, tym szybciej przestaniemy się denerwować czekającą nas konfrontacją i będziemy mogli puścić to zajście w niepamięć - oświadczyła dobitnie.

- Diabeł wcielony - mruknął Nate, biorąc ją za rękę.

- Lepiej o tym nie zapominaj.

TLR

# ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co zrobiłaś? - wrzasnęła Lissy, przekrzykując głośną muzykę.
- Pocałowałam go - wypaliła Saskia, chociaż za drugim razem wcale nie przyszło jej to łatwiej.
- Sądziłam, że zrobiłaś to już wcześniej. W taksówce i w jego biurze.
- Dobrze sądziłaś.
- A gdzie to się stało tym razem?
- W jego domu rodzinnym, a konkretnie w jego dawnym pokoju, w otoczeniu modeli żaglowców i rękawic bejsbolowych.
- Nie wiedziałam, że taka z ciebie puszczałka.
- Niestety to nie wszystko. Kiedy trzymałam rękę na jego... no wiesz... do pokoju weszła pani Mackenzie.

Zanosząc się śmiechem, Lissy opadła na stojącą w rogu kanapę. Kiedy w końcu zdołała złapać oddech, spojrzała na przyjaciółkę.

- I twoim zdaniem to ja pakuję się w dziwne związki?
- Trudno to nazwać związkiem. My tylko zawarliśmy umowę, która ma przynieść obustronne korzyści.
- Dobra, dobra... Przestań ściemniać. Widziałam jego zdjęcie. To tylko kwestia czasu, kiedy wylądujecie razem w łóżku.

Saskia chrząknęła nerwowo.

- Nie zamierzam komplikować tego jeszcze bardziej.
- Seks nie jest skomplikowany. Wystarczy się rozebrać, trochę pocałować, a potem...
- Nasz układ jest tymczasowy! - przerwała jej Saskia podniesionym głosem.

Nawet nie chciała wyobrażać sobie nagiego Nate'a trzymającego ją w objęciach. Obawiała się, że potem nie mogłaby wyrzucić tego obrazu z głowy.

- Romanse mają to do siebie, że nie trwają całe życie, moja droga. To jednak nie znaczy, że nie można pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa. Zwłaszcza że, jak na mój gust, ty naprawdę lubisz tego gościa.

Po tych słowach Lissy zaczęła flirtować z kelnerem, żeby załatwić kilka darmowych drinków, a Saskia wolno pokręciła głową.

Oczywiście, lubiła całować się z Nate'em, facet naprawdę znał się na rzeczy. Poza tym rzeczywiście wzbudził jej sympatię. Nie ulegało jednak wątpliwości, że miał także swoje sekrety. Może więc ta wspaniała fasada była tylko iluzją skrywającą prawdziwe potworności?

- Nic dziwnego, że się w nim zadurzyłaś - zwróciła się do niej Lissy. - Te szerokie ramiona, idealne rysy twarzy, doskonale wykrojone usta...

Saskia nie miała pojęcia, co też wygaduje jej przyjaciółka, dopóki nie spojrzała w tym samym kierunku co ona i nie ujrzała Nate'a Mackenziego przeciskającego się przez zatłoczony klub. Nie ulegało wątpliwości, że jej szukał.

- Co on tutaj robi? - zapytała zdumiona Lissy.

- Nie mam pojęcia. Co prawda wspomniałam, że wybieram się na ten koncert, ale go nie zapraszałam.

- W dodatku nie przyszedł sam.

Istotnie, towarzyszyła mu grupa pięknych ludzi, którzy ze zdumieniem rozglądali się po tym lokalu drugiej kategorii, pełnym przypadkowo dobranych mebli.

Saskia pospiesznie zerknęła w dół na swoje obcisłe dzinsy i luźną koszulkę, po czym pomyślała o makijażu, który do tej pory zdołał się pewnie rozpląnąć. Kiedy szykowała się do wyjścia, zamierzała prze-taćzyć całą noc, ale Nate najwyraźniej postanowił pokrzyżować jej plany.

Pomachała do niego, uśmiechając się niepewnie. Kiedy spojrzała w ciemnoniebieskie oczy tego niezwykle przystojnego mężczyzny, zrozumiała, że już dawno przestała udawać. Wszystko, co do niego czuła, było prawdziwe.

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Obserwowała każdy jego ruch, kiedy zmierzał do jej stolika. W efekcie Lissy musiała szturchnąć ją w bok, żeby przypomniła sobie o jej istnieniu i dokonała prezentacji.

- Nate, to moja przyjaciółka i współpracowniczka, Lissy Carmichael - wydukała Saskia, mrugając oszołomiona. - A to Nate Mackenzie.

- Twój królik doświadczalny potrzebny do opracowania przepisu na miłość - sprecyzowała Lissy, ściskając mocno dłoń mężczyzny.

Saskia miała ochotę ją zabić, ale tylko uśmiechnęła się słodko.

- Zawsze mogłaś nazwać mnie szczurem laboratoryjnym.

Wszyscy troje wybuchli śmiechem, a potem Lissy usiadła i zajęła się swoim drinkiem.

- Więcej z nią problemów, niż przynosi korzyści? - mruknął Nate, stając za plecami Saskii.

- Żebyś wiedział.

Kiedy dołączyła do nich jego świta, Nate oparł dłoń na plecach Saskii. Od razu przeszył ją dreszcz, co zapewne nie uszło jego uwadze.

- Saskia Bloom, Gabe Hamilton, mój przyjaciel i współpracownik - oświadczył oficjalnym tonem.

Saskia zadarła głowę, żeby móc przyjrzeć się twarzy najpotężniejszego mężczyzny, jakiego spotkała w życiu.

- Miło mi cię poznać - przemówił donośnym głosem. U jego boku jak spod ziemi wyrosła atrakcyjna blondynka. - A to moja narzeczona Paige.

- Ci z tyłu to Mae i Clint. To oni zaprosili nas na ślub.

Mae uśmiechnęła się szeroko, podczas gdy Clint zerknął w stronę baru. Saskia przywitała się i zaprosiła całą grupę do stolika. Wtedy Nate wskazał jeszcze jedną osobę.

- Bamforda nie muszę ci przedstawiać.

Saskia omiotła spojrzeniem niechlujnie ubranego króla gier komputerowych, który stał z boku, układając według kolorów M&M'sy rozsypane na dłoni.

- Nigdy wcześniej go nie poznałam - szepnęła do Nate'a, który szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

- Przecież mówiłaś, że...

- Mówiłam, że Lissy zaprojektowała dla niego stronę internetową. Dodałam też, że był prawdziwym wrzodem na tyłku.

Nate potarł kark dłonią, klnąc pod nosem.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytała Saskia.

- Świątujemy. W końcu podpisaliśmy kontrakt, po części dzięki tobie.

- Chyba nie rozumiem.

- To ty podsunęłaś mi pomysł, żeby zabrać go do świata M&M'sów w Las Vegas. I to był strzał w dziesiątkę.

- No to nieźle. Czy należy mi się za to jakaś nagroda?

- Właściwie to kolejny raz potrzebuję twojej pomocy. Zrób coś, żebym przetrwał dzisiejszą noc, nikogo przy tym nie zabijając. Potraktuj to jak przysługę dla przyjaciela.

Saskia uznała, że podoba jej się określenie „przyjaciel”. Doskonale definiowało uczucia, które w niej rozbudzał.

- Kolacja była koszmarna - kontynuował Nate. - Koleś nieustannie narzekał. Nic mu nie pasowało. Tylko czekałem, aż podejdzie do nas szef kuchni z tasakiem. Na szczęście w ostatniej chwili przypomniałem sobie, że cię tutaj znajdę.

Spojrzał na nią błagalnie, a ona bez słowa podeszła do Bamforda Smythe'a.

- Nazywam się Saskia Bloom - powiedziała, wyciągając do niego rękę. - Prowadzę SassyStats. Moja koleżanka przygotowała pańską stronę internetową. To zaszczyt w końcu pana poznać.

Bamford sprawiał wrażenie tak zdziwionego, jakby dopiero co przyleciał z innej planety. Saskia dopiero po chwili zorientowała się, że całą jego uwagę pochłaniała Lissy podskakująca na kanapie w rytm przeróbki utworu *Dancing Queen*.

- Pamiętasz Lissy?! - zapytała głośno, lecz uprzejmie.

W tej samej chwili jej przyjaciółka spojrzała znad swojego drinka i chociaż trzymała w zębach słomkę, natychmiast ją puściła, otwierając szeroko zielone oczy. Saskia doskonale знаła tę minę. Wyrażała podziw i uwielbienie. Bo chociaż współpraca z Bamfordem przypominała drogę przez mękę, w pewnych kręgach ten człowiek mógł się równać z Bogiem. Poza tym, jeśli zignorować potargane włosy i pomiętą koszulę, prezentował się całkiem miło dla oka.



Lissy zerwała się na równe nogi i dopadła Bamforda, a Saskia spojrzała na Nate'a z wyrazem triumfu na twarzy.

- Zadowolony?

- Jesteś moją prywatną cudotwórczynią - odparł, szczerząc się od ucha do ucha. - Kolejny raz uratowałaś mi skórę.

- Mam do tego talent.

- Obiecuję, że pewnego dnia za wszystko odpłacę się, jak należy.

Zadrżała mimo woli, zanim upomniała się w duchu, że łączyła ich jedynie umowa, a nie prawdziwe emocje.

- Nie ma sprawy - powiedziała, machając ręką. - Cieszę się, że mogłam pomóc.

- No to może chociaż się czegoś napijesz? - zaproponował, wskazując bar. - Ja stawiam.

- Skoro nalegasz - mruknęła z uśmiechem. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio mężczyzna postawił jej drinka. Właściwie do tej pory to ona opłacała rachunki swoich partnerów.

- Bywasz w ciekawych lokalach - dodał po chwili, rozglądając się dookoła.

Saskia oparła łokcie na blacie baru.

- Uwielbiam to miejsce. Za czasów studenckich to był mój drugi dom. Serwują tutaj najlepsze frytki na świecie, a ich kawa nie ma sobie równych.

- Nie rozumiem tylko jednego...

- Chodzi ci o muzykę? - zapytała, jakby czytała mu w myślach.

- Przyznaję, że nie trafia w mój gust.

- To jakiś koszmar - przyznała Saskia, po czym pociągnęła łyk piwa z butelki. - Ale gitarzysta jest bratankiem właściciela tej knajpy i zespół występuje za darmo.

Nate powiódł wzrokiem po jej ustach, a potem wzdłuż szyi, którą niedawno całował. Później przez kilka sekund przyglądał się, jak wybija palcami rytm.

- Chciałem do ciebie zadzwonić i podziękować za spotkanie z moją rodziną - odezwał się w końcu.

- Przekonaliśmy ich?

- Tak, że na ciebie nie zasługuję.

- Potrafię być bardzo czarująca, jeśli tylko się postaram - powiedziała, trzepocząc rzęsami.

Chociaż uśmiechnął się delikatnie, w jego oczach nie dostrzegła cienia wesołości. Wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek.

- Myślę, że potrafisz być czarująca nawet wtedy, kiedy tego nie chcesz.

- Nate - szepnęła błagalnym tonem.

Wsunął palce w jej włosy, nachylił się nad nią i szepnął jej do ucha:

- Muszę cię pocałować, Saskio. W tej chwili.

Chociaż nie była przekonana, czy to dobry pomysł, objęła go w pasie i przyciągnęła do siebie. A gdy poczuła jego ciepły oddech na ustach, ugięły się pod nią nogi. Gwałtowna fala pożądania wstrząsnęła jej ciałem.

- Skłamałem - mruknął niskim głosem. - Nie przyszedłem tutaj z powodu Bamforda. Od ostatniego weekendu nie mogę przestać o tobie myśleć. Masz w sobie jakiś wewnętrzny blask, a ja mam ochotę spłonąć od jego żaru. - Odsunął się odrobinę, żeby spojrzeć jej głęboko w oczy. - Pragnę cię. I wiem, że ty także mnie pragniesz. Chodźmy stąd.

Nie zamierzała zaprzeczać, ponieważ i tak by jej nie uwierzył. Istotnie od dawna zaprzętał jej myśli, zarówno za dnia, jak i nocą. Oblizła spierzchnięte wargi, marząc, by poczuć na nich kolejny z cudownych pocałunków Nate'a.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - powiedziała słabo.

- Mam to gdzieś.

Przywołała resztki zdrowego rozsądku i samokontroli.

- Chyba tak nie potrafię. Zawsze kierowałam się rozumem, a on mi podpowiada, żebyśmy się opanowali. Rok wcześniej zdałam maturę, pierwszy rok studiów ukończyłam z wyróżnieniem. Inteligencja to mój sposób na życie. Dotąd zawsze wskazywała mi drogę.

Mimo wszystko przysunął się do niej jeszcze odrobinę. Poczula nęcący zapach. Napotkała jego wygłodniały wzrok. Zrozumiała, że prędzej czy później ulegnie, nie było więc sensu odwlekać tej chwili.

- To nie jest rzeczywiste.

- Dawno nie przeżyłem nic bardziej rzeczywistego - odparł ochryple. - Właściwie mam dla ciebie propozycję. Może umówimy się na prawdziwą randkę?

- Przestań, Nate.

- Tylko pomyśl: ty i ja.

Sprawił wrażenie poważnego, trochę poirytowanego i ogromnie podnieconego. Saskia westchnęła ciężko.

- No dobrze pójdziemy na randkę i skończymy w łóżku. A co potem? - zapytała łagodnie, żeby załagodzić sytuację. - Oczywiście przyjąłem twoją propozycję, ale jak większość kobiet marzę o prawdziwej miłości, rodzinie, wspólnym mieszkaniu, dzieciach... Nate zbladł, robiąc krok w tył.

- I wszystko jasne - skomentowała Saskia.

- O co ci chodzi?

- Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć.

- Chyba nie ma w tym nic dziwnego. - Jego twarz spochmurniała, a oczy nabrały ciemniejszej barwy.

Dostała swoją odpowiedź. Chociaż jej dotyk go rozpałał, nie potrafiła dotrzeć do jego serca. Nie zamierzała więc dodać go do listy mężczyzn, którym bezskutecznie próbowała się przypodobać.

Lissy miała rację. Wciąż powtarzała ten sam błąd: wiązała się z facetami, którzy potrzebowali jej pomocy, ale nie jej miłości. Ale Stu pozwolił jej przejrzeć na oczy. Jemu ostatniemu pozwoliła się wykorzystać.

- Lubię cię, Nate - odezwała się wreszcie. - I gdy nasza umowa wygaśnie, chcę móc wspominać naszą szaloną przygodę z uśmiechem na ustach. Wszystkie moje minione związki zostawiły we mnie niesmak. Nie chcę, żeby tak samo było z nami.

Chociaż widziała, że nie przyszło mu to łatwo, zaakceptował jej decyzję. Należała mu się za to pochwała. Mimo wszystko nie zamierzała oddać mu swojego ciała ani serca.

- Ja też cię lubię - odparł cicho. - Ale mam swoje powody, żeby nie podążać dalej... tą drogą.

- Może mi wytłumaczysz.

Wykrzywił usta w grymasie.

- Wy, kobiety, i ta wasza potrzeba rozmowy.

Saskia uśmiechnęła się do niego. Może dobrze się stało. Może potrzebowali tego zwrotu akcji, żeby w końcu odkryć granice. Mogli kontynuować odtąd jako przyjaciele.

- Może przestaniemy renegocjować warunki naszej umowy i będziemy trzymać się planu? - zaproponowała.

- Zgoda - mruknął, chwytając ją za rękę. Czowała bijące od niego ciepło i wiedziała, że on także zmagał się z uczuciami. - Może przynajmniej pozwolisz, że odstawię cię do domu?

- My dwoje? Na tylnym siedzeniu taksówki? Jak ty to sobie wyobrażasz?

- No tak - jęknął.

Osuszył butelkę, po czym pokręcił głową. Ostatni raz powiódł wzrokiem po jej ciele, zanim odwrócił się i zostawił drżącą Saskię z poczuciem, że właśnie wygrała jakąś bitwę i jednocześnie ją przegrała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przed ich kolejnym spotkaniem upłynął tydzień. W tym czasie Saskia nie narzekała na brak zajęć. Skoro nawet po spłaceniu długów Stu miała na koncie całkiem sporo pieniędzy, mogła ponownie zabrać się za remont. Kupiła więc mnóstwo farb, płytek, elementów armatury i mebli.

Ponieważ wiosna znacznie się w tym roku spóźniała, miała pretekst, żeby wypróbować nowy kominek. Zafascynowana wpatrywała się w buzujący ogień, słuchając kojącej muzyki płynącej z bezprzewodowych głośników. Romantyczny nastrój potęgowało łagodne światło nowych lamp, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Bez pomocy Nate'a nie mogłaby pozwolić sobie na żadną z tych rzeczy. Była mu za to dożgonnie wdzięczna. Właściwie od kilku dni często zaprzętał jej myśli. Zastanawiała się, czy z czasem wspomnienia o nim zbledną.

Dopiła kawę, po czym założyła fartuch malarski i wspięła się na drabinę ustawioną pod jedną ze ścian w jej sypialni. Już wcześniej zdążyła ją odmalować, a teraz zamierzała wymierzyć jedną ze ścian, żeby ustalić miejsce, w którym powiesi obraz. Zaznaczyła punkt na samym środku, zeszła na ziemię i cofnęła się.

Uwielbiała symetrię. Równowagę. Yin i yang. Nie tylko w sztuce, ale także w życiu i w miłości. Aż pewnego dnia Stu pokazał jej, co o tym wszystkim sądzi. Nie dość, że znacznie uszczuplił jej majątek, to jeszcze nazwał ją babochłopem, który próbuje wszystkimi rządzić, nikogo nie słucha i tylko się wszystkim naprzykrza.

Saskia tylko starała się mu pomóc, ponieważ odniosła wrażenie, że tego właśnie potrzebował. Sądziła, że ją za to pokochał, a on czuł się stłamszony. Zaczęła się zastanawiać, czy wszyscy mężczyźni, z którymi była związana, mieli podobne zdanie na jej temat.

Z zamyślenia wyrwało ją ciche pukanie do drzwi. Zirytowana ściągnęła fartuch, odłożyła ołówek i ruszyła do drzwi. Pociągnęła mocno za klamkę, gotowa rzucić w twarz swoje niezadowolenie nieproszonemu gościowi, ale zamarła na jego widok.

Pierwszy raz, odkąd się poznali, Nate nie wyglądał jak spod igły. Właściwie przypominał zagubionego chłopca, więc od razu poruszył wrażliwą strunę w jej sercu. Najwyraźniej wzbudził także zainteresowanie psa, który skoczył na niego i zaczął go obwąchiwać.

- Ernest! - zganiła go Saskia, pociągając za obrożę.

Ale Nate przyklęknął na jedno kolana i pogłaskał czworonoga za uchem.

- Pewnie wyczuł to - powiedział, podając jej paczkę ulubionych ciastek Ernesta.

- Wiedziałeś, jak się wkraść w jego łaski.

Nate uśmiechnął się przebiegle, zanim wstał i spojrzał prosto na nią.

- Cześć.

- Cześć - odparła Saskia, czując narastające napięcie. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- W końcu znalazłem czas, żeby to uzupełnić - wyjaśnił, podając jej teczkę z informacjami na swój temat. - Może chcesz rzucić okiem?

- Teraz? - zapytała zdumiona, biorąc od niego ten niespodziewany podarunek.

- Jesteś zajęta? - zapytał, zerkając jej przez ramię.

- Nie. - Dotarło do niej, że wciąż trzyma go za drzwiami, jak jakiegoś domokrażcę. - Wejdz, proszę.

Kiedy ją mijał, poczuła intensywny zapach wody po goleniu, który zdążyła już dobrze poznać. Mimo woli pomyślała o ich ostatnim pocałunku. Szybko jednak odpędziła od siebie niechciane myśli.

- Napijesz się kawy?

- Czemu nie - odparł, mrużąc oczy.

Ruszyła prosto do kuchni, a on zamknął za sobą drzwi i podążył za nią. Włączyła ekspres, przygotowała dwie filiżanki i wyjęła z lodówki dzbanuszek ze śmietanką. Nagle podskoczyła jak oparzona, kiedy poczuła jego rękę na ramieniu. Obróciła się na pięcie i omal nie otarła się twarzą o jego pierś.

- Masz farbę na włosach - powiedział, wyciągając białe drobinki z jej włosów.

- Robię remont - mruknęła, podchodząc energicznym krokiem do swojego nowego zlewu. Zmoczyła kilka kosmyków i spróbowała pozbyć się resztek farby, a potem uniosła głowę.

Nate powiódł wzrokiem po nowych drewnianych szafkach, świeżo pomalowanych na turkusowo ścianach i małych czerwonych płytkach. Jego uwadze nie uszła także stara winylowa wykładzina, której nie zdążyła wymienić.

- Wygląda na to, że masz w domu całą armię robotników - skomentował, koncentrując uwagę na niej.

- Większość prac wykonałam sama.

- Zupełnie sama?

- Elektrykę zostawiłam fachowcom, więc możesz się czuć bezpieczny.

Uśmiechnął się półgębkiem, jakby nie do końca jej wierzył. Ale czego mógł się obawiać? Że rzuci się na niego bez ostrzeżenia? Przecież ustalili, że będą trzymali swoje żądze na wodzy.

Saskia ścisnęła krawędź zlewu i spojrzała na niego.

- Miałam mały przestój po tym, jak mój były zniknął z całym moim dobytkiem - dodała, kiedy cisza zaczęła ją krępować. - Ale od tygodnia nadrabiam zaległości i pracuję jak szalona.

- Myślałem, że zabrał ci tylko telewizor - zdumiał się Nate.

- I sprzęt stereo.

- I?

Nie była pewna, czy ma ochotę z nim o tym rozmawiać, ale kiedy napotkała jego spojrzenie, pełne współczucia, troski i opiekuńczości, pozbyła się wątpliwości.

- Moje komputery, książki, płyty CD, DVD, ekspres do kawy, toster, wszystkie meble. Wyczyścił moje karty kredytowe, wykorzystał debety i nie pogardził nawet butami. Sąsiad widział, jak pakował to

wszystko do ciężarówki, ale sądził, że się przeprowadzamy. Stu zostawił Ernesta, jedyne dwie puszki psiego żarcia, których jego pupil nie znosił, a także rachunek telefoniczny na moje nazwisko, opiewający na kwotę równą PKB niedużego kraju.

Stanęła do niego plecami, żeby zmielić kawę. Potem nastawiła ekspres i wróciła do rozmowy.

- Stąd te długi - powiedział Nate, wsuwając kciuki na pasek swoich dzinsów. - Próbowałaś go namierzyć?

- Stu? W żadnym razie! - Nie zniosłaby więcej jego obelg. - Jak widzisz, poradziłam sobie. Mam pracę, która przynosi coraz większe dochody, dach nad głową i przystojnego sponsora. Czego chcesz więcej?

Nate przyglądał jej się uważnie przez kilka sekund, zanim wybuchnął głośnym śmiechem, który poniósł się echem po niewielkiej kuchni. Saskia uśmiechnęła się pod nosem, po czym podała mu podwójne espresso. Następnie wzięła swoją kawę i teczkę i minęła go po drodze do nieco większego pomieszczenia służącego za salon.

- Kiedy kupiłam to miejsce, ledwo nadawało się do zamieszkania - wyjaśniła, stając przed kominkiem. - Ze ścian zwisały podarte fragmenty wiekowych tapet. W suficie były dziury, a podłoga w łazience prawie przegniła na wylot. Potrzebny był remont generalny.

- A ty jesteś frajerką, która lubi pakować się w beznadziejne sprawy? - zadrwił, przypominając jej, że chociaż wyglądał trochę bardziej przystępnie i nie tak nieskazitelnie jak zwykle, nie oznaczało to, że zaczął pragnąć tych samych rzeczy co ona. Mimo to dodał po chwili: - Imponujące. Jesteś pierwszą znaną mi kobietą, która potrafi zmienić żarówkę.

Stanął tak blisko niej, że ponownie wytrącił ją z równowagi.

- Nie potrafiłabym nic ugotować, nawet gdyby od tego zależało moje życie - wypaliła, żeby rozładować napięcie.

- Dobrze wiedzieć.

- Ale dość o mnie. W końcu przyszedłeś tutaj, żeby porozmawiać o zmianach, które wprowadziłeś w swoich aktach. - Machnęła teczką w kierunku swojego gabinetu.

Oboje udali się do niedużego pokoju, w którym Saskia urządziła swój punkt dowodzenia. Zająła miejsce na różowym krześle biurowym, wsunęła pod siebie jedną stopę, a do ust ołówki. Potem sięgnęła po duże okulary w staromodnej oprawce.

- Po co je zakładasz? - zaciekawiał się Nate.

- Są mi potrzebne do czytania - wyjaśniła, zanim otworzyła teczkę i zabrała się do czytania.

Kątem oka dostrzegła, że jej chłopak na niby chwycił krzesło i postawił je tak blisko, że kiedy na nim usiadł, musnął ją kolanem. Poczowała się tak, jakby poraził ją prąd, ale zignorowała to uczucie i przekreśliła kartkę.



Coraz szerzej otwierała oczy, gdy zapoznawała się z jego odpowiedziami na kolejne pytania, które zawarła w kwestionariuszu. Niektóre z nich mogły się przydać do analizy, którą opracowywała dla portalu „Zakochaj się”. Inne mogły się okazać cenne dla jej własnych badań.

- No dobrze - odezwała się po kilku minutach - potrzebuję jeszcze kilku informacji.

- Nie krępuj się - odparł Nate, rozsiadając się wygodnie.

- Zacznijmy od czegoś prostego. Co lubisz u kobiet? Może nogi? - zasugerowała, a kiedy pokręcił głową, dodała: - No to może oczy? Włosy? Małe palce u stóp? Na pewno nie objętość w klatce piersiowej, skoro zainteresowałaś się mną. A może to coś mniej oczywistego? Jakaś nić porozumienia? Chemia między kobietą a mężczyzną?

- Naprawdę chcesz wiedzieć, co lubię?

- Dawaj.

- Lubię wspólne wyjścia na drinka, bez zobowiązań. Lubię przyjęcia, na których jest dużo ludzi, bo wtedy nie muszę rozmawiać wyłącznie ze swoją partnerką. Lubię nocną porę, ponieważ zawsze zwiastuje koniec. - Rany. To nie zabrzmiało optymistycznie. - Nie musiałś pytać.

- No tak. - Odchyliła się w tył razem z krzesłem. - No dobrze, powiedz mi, na co liczysz, kiedy poznajesz kobietę.

Zmrużył oczy, zaciskając zęby. Saskia niemal ujrzała wysoki mur, którym się otoczył, i zaczęła się zastanawiać, jak ten mężczyzna w ogóle był w stanie nawiązać kontakt z innym przedstawicielem rasy ludzkiej.

- Dlaczego chcesz to wiedzieć? - zapytał nieufnie.

- Ponieważ to istota bycia człowiekiem. Imperatyw biologiczny. Nie słyszałaś o potrzebie powalenia kobiety maczugą i zaciągnięcia jej za włosy do swojej jaskini?

Na moment pograżył się w myślach, a jego oczy pociemniały.

- Dobrze, odpowiem, ale nie chcę, żebyś użyła tego w swojej pracy. Ta odpowiedź jest przeznaczona wyłącznie dla twoich uszu. - Kiedy skinęła głową, podjął temat: - Po śmierci ojca poświęciłem sześć długich lat na spełnianie zachcianek i zaspokajanie potrzeb czterech bardzo emocjonalnych i bardzo wymagających kobiet, które kocham. I omal nie odszedłem od zmysłów. Mam to już za sobą i nie pragnę się ustatkować. Nie zamierzam się żenić ani układać sobie z kimś życia. Lubię kobiety. Wiele z nich uwielbiałam. Kilka kochałam. Ale wolę swoją niezależność. Będę bronił jej do śmierci. Zadowolona?

- Dziękuję ci za szczerość - powiedziała, czując ciarki na całym ciele.

- Twoja kolej - zakomunikował niespodziewanie. - Dlaczego tak bardzo interesuje cię to, czego chcę?

- To tak nie działa.

- Kto tak twierdzi?

- Ja.

- Myślisz, że to ty kontrolujesz tę sytuację.

- Ja kontroluję każdą sytuację.

Uśmiechnął się drapieźnie, odsłaniając idealnie białe zęby.

- No cóż, kochanie, w moim świecie to ja jestem szefem. Właściwie byłem nim codziennie przez ostatnich siedem lat. Ale dzisiaj nie poszedłem do pracy. - Zaśmiał się gorzko. - To mój pierwszy wolny dzień od siedmiu lat. Sam nie mogę w to uwierzyć.

- Dlaczego postanowiłeś zrobić sobie przerwę? - zapytała zaintrygowana Saskia.

- Ponieważ zdałem sobie sprawę, że jeśli trochę nie przystopuję, całkiem się wypalę. Zamierzałem nawet wybrać się na ryby, ale uznałem, że jest na to za zimno, więc przyjechałem do ciebie. Żeby zrobić to. - Delikatnie pogłaskał ją po włosach, zanim pociągnął jej przyduży sweter tak, że zsunął się z jej ramienia. - Pocałuj mnie.

Nie musiał prosić dwa razy. W okamgnieniu znalazła się na jego kolanach, wsunęła palce w jego włosy i zamknęła mu usta pocałunkiem.

Jakby tylko na to czekał, Nate wziął ją na ręce i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Z przyjemnością zrzucę wszystko z twojego biurka, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

- Nie! - krzyknęła, myśląc o niespłaconych kredytach za sprzęt komputerowy. - Do mojego pokoju - dodała, wskazując kierunek.

Nate podrzucił ją delikatnie, jakby nic nie ważyła, a ona odgarnęła z policzka prawie suchy kosmyk. Przystanął i spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

- Daj spokój - mruknęła, wyswobadzając się z jego rąk.

Przycisnęła go do ściany na korytarzu. Ścisnęła kurczowo jego sweter i pociągnęła w górę. Wydała stłumiony okrzyk na widok wspaniale umięśnionej klatki piersiowej pokrytej złocistymi włoskami. Omal nie podarła jego koszulki, kiedy zdierała mu ją przez głowę. Obsypała pocałunkami każdy centymetr jego torsu, rozkoszując się jego smakiem, niesamowitym ciepłem i szaleńczym biciem serca.

Kiedy sięgnęła do jego rozporoka, Nate chwycił jej ręce i tym razem to on przycisnął ją do ściany. Przytrzymał jej dłonie razem nad głową i naparł na nią całym ciałem. Poczwała, jak bardzo jej pożądał.

Wspięła się na palce i pocałowała go prosto w usta.

- Dlaczego zawsze tak wspaniale smakujesz? - mruknął, przyciskając wargi do jej karku.

- Mydło z kozim mlekiem - wydyszała. - Musiałam sprzedać duszę diabłu, żeby sobie na nie pozwolić. Kosztuje majątek. Ale jest boskie. Musisz kiedyś spróbować.

- Właśnie to robię. - Nakreślił językiem linię jej obojczyka, a potem jednym sprawnym ruchem pozbył się jej swetra. Wtedy jego oczom ukazała się różowa góra od kostiumu kąpielowego.

- Czy twój mega remont uwzględni wybudowanie basenu? - zapytał zdumiony.

- Nie zdążyłam uporać się z praniem - odparła ledwie przytomna z rozkoszy.

Przesunął dłonie po jej biodrach, pogłębiając pocałunek. Pochylił się i chwycił między zęby sutek sterczący pod cienkim materiałem bikini. Szybko opadł na kolana i zaczął całować jej biodra, a na koniec wsunął koniuszek języka w pępek. Jednocześnie rozebrał ją do naga.

Ponieważ Saskia nie potrafiła wytrzymać dłużej napięcia, pociągnęła go w górę, po czym pogłaskała jego twarde pośladki. W zawrotnym tempie rozpięła rozporek jego dzinsów i zsunęła je na ziemię. Nate chwycił jej kolano i oparł je sobie na udzie. Wtedy oplotła go mocno uniesioną nogą, a na drugiej wybiła się w górę, wierząc, że kochanek ją złapie. Po sekundzie trzymał ją pewnie w objęciach.

W końcu wszedł w nią głęboko. Zamknęła oczy, jęcząc głośno. Rozszalałe zmysły zagłuszały głos rozsądku. Pożądanie doprowadzało ją do obłędu. Emocje były tak intensywne, że z trudem potrafiła się z nimi uporać.

W chwili ekstazy krzyknęła głośno, a Nate spił ten krzyk z jej ust. Drżąc, mocno ścisnęła go za szyję, jakby już nigdy nie zamierzała go puścić. Przez moment trwali tak bez ruchu, spleceni, mokrzy, szczęśliwi.

- Dlaczego nie zrobiliśmy tego wcześniej? - wychrypiął, przyglądając się jej twarzy.
- Próbowaliśmy postępować rozsądnie - odparła słabym głosem.
- Chrzanić rozsądek - powiedział z drapieżnym uśmiechem.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek rano Saskia czekała na spotkanie z przedstawicielami firmy „Zakochaj się”. Zadowolona nuciała wesoło, przyglądając się obrazom w złotych ramach, świeżym kwiatom w wazonach, szklanym ścianom i grubym, białym dywanom. Najwyraźniej na miłości można było nieźle zarobić.

- Saskia? Nazywam się Marlee Kent - zwróciła się do niej wysoka, elegancka kobieta o ciemnych włosach przystrzyżonych na pazia.

Saskia wstała ze zbyt miękkiej sofy i uściśniła jej dłoń, zanim obie udały się do niedużego, lecz urządzonego z wielkim rozmachem gabinetu.

- Widziałam, że zarejestrowałaś się na stronie - powiedziała Marlee, sięgając po dzbanek z kawą.

Saskia wyjęła notatnik ze swojej torby.

- To prawda. Kilka tygodni temu.

- I co myślisz?

- Jest bardzo skrupulatnie opracowana, a jako naukowiec lubię skrupulatność.

Chociaż starsza kobieta się uśmiechnęła, jej oczy pozostały zimne.

- Poznałaś kogoś?

- Słucham? - zapytała Saskia, zastanawiając się, czy ma wypisane na twarzy, że właśnie spędziła niezwykle napiętą noc z cudownym kochankiem.

- Wspomniałaś w mejlu o konkretnym mężczyźnie, którego postanowiłaś wziąć pod lupę.

- No tak. Przeanalizowanie jego zachowań okazało się bardzo pomocne.

- Rozumiem. Zatem co dla mnie masz?

- Zakończyłam wstępne badania. Statystyki są prawie gotowe. Kto, w jakim wieku, jak często... suche fakty. Ale przyszła mi także szalona myśl, żeby opracować... - Potrząsnęła głową. Wiedziała, że chwilowo nie mogła tego zrobić. - Zaintrygowało mnie, jak często ludzie kłamią.

- Sprecyzuj.

- Podaję nieprawdziwe dane: wiek, wagę, zainteresowania, doświadczenie. Z tego, co zauważyłam, ludzie mijają się z prawdą w każdym temacie. Dlatego nie rozumiem, jak zamierzają znaleźć kogoś, kto pokocha ich za to, jacy są w rzeczywistości, skoro nie dają się poznać jako tacy.

- Prawdziwa z ciebie romantyczka.

- A ty nią nie jesteś?

Marlee zaśmiała się głośno i odrobinę skrzekliwie.

- Nie powstrzymasz ludzi przed upiększaniem prawdy. To leży w ich naturze. Sama modeluję włosy, maluję się, noszę wysokie obcasy. Czasem śmieję się z żartów, które wcale nie są zabawne. Tak to działa. Tworzymy tożsamość na pokaz, żeby ukryć wewnętrzne słabości.

- Uważasz, że kłamstwo przychodzi nam naturalnie? Nawet kiedy szukamy prawdziwej miłości?

Marlee splótła palce pod brodą, spoglądając młodszej kobiecie prosto w oczy.

- Szukasz prawdziwej miłości, Saskio?

Dziewczyna chrząknęła, ponieważ zaschło jej w gardle.

- Oczywiście, chociaż nie teraz. Był pewien mężczyzna... ale nic z tego nie wyszło. Z różnych powodów. Mimo to jestem pewna, że rozpoznam swoją połówkę, kiedy się wreszcie zjawi. Czy nie każdego to czeka?

Marlee wzruszyła ramionami.

- Każdy jest inny. Niektórzy pragną uczucia tak bardzo, że ich desperacja widoczna jego gołym okiem. Innym w ogóle na nim nie zależy. Ale ty mnie zdumiewasz. Masz zgrabną figurę, włosy, których nie trzeba układać, i oczy, które mogłyby zachwycać, gdybyś użyła tylko cienia do powiek, a mimo to ubierasz się jak kloszard. Doskonale znam język ludzkiego ciała, a ty nie wysyłasz żadnych typowych sygnałów.

Kiedy Saskia próbowała przetrwać tę bezczelną i niecałkiem pochlebną opinię na swój temat, Marlee napiła się kawy.

- Zatem czym jest dla ciebie miłość, Saskio Bloom? - zapytała, a kiedy Saskię zamurowało, dodała:

- Może rzecz nie polega na tym, że ludzie kłamią w sprawie tego, kim są, ale przeinaczają swoje prawdziwe pragnienia.

Mózg Saskii pracował na najwyższych obrotach, próbując przyswoić natłok nowych informacji.

- Co czujesz do swojego młodego przyjaciela?

- Do kogo? - zapytała Saskia, czerwieniąc się intensywnie.

- Kochanie, to moja domena. Możesz okłamywać mnie, możesz okłamywać jego, proszę bardzo. Ale nie bądź na tyle głupia, żeby okłamywać siebie.

Saskia zamknęła oczy, zrobiła głęboki wdech, po czym napotkała spojrzenie starszej kobiety.

- Co proponujesz?

- Odpręż się. Wycisz. Ztrać się w chwili. Posłuchaj głosu serca.

- Teraz brzmisz jak romantyczka.

- Czyżby?

Saskia wyszła wkrótce potem. W głowie miała mętlik. Wiedziała, że pragnęła miłości. Marzyła, by być kochaną od najmłodszych lat, kiedy jedyny członek jej rodziny niemal całkowicie ignorował jej istnienie.

Nie potrafiła jednak odpowiedzieć na pytanie, jak wyobraża sobie to cudowne uczucie. Dotąd zawsze kierowała się logiką, liczbami i równaniami. Wybierała mężczyzn, którzy ją uzupełniali. Była energiczna, dobrze zorganizowana, lubiła rządzić, a w głębi duszy obawiała się, że nie jest typem kobiety, którą można pokochać. Dlatego zawsze przyciągała nieudaczników, co tylko potwierdzało jej teorię.

Co by się stało, gdyby skorzystała z rady Marlee i posłuchała głosu serca? Z tą myślą wsiadła do samochodu. Czy mogła sobie na to pozwolić? Czy potrafiła zapomnieć o złych doświadczeniach z przeszłości? Sparzyła się tyle razy, że nerwowo reagowała w pobliżu każdego źródła ciepła.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, wspominając słowa Marlee o tym, żeby się nie oszukiwała. Wzdychając, oparła dłonie na kierownicy. Jeśli miała być ze sobą szczerą, musiała przyznać, że jedyne, o czym marzyła, to spotkać się z Nate'em. Drżącą ręką wybrała więc jego numer.

- Cześć, Saskio - usłyszała w słuchawce głos, który wprawił jej ciało w drżenie.

- Mogę wpaść do ciebie dzisiaj wieczorem? - zapytała bez ogródek. - Odkąd opisałeś mi swoje mieszkanie, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nad twoim łóżkiem wisi głowa jelenia. Ta myśl nie pozwala mi zasnąć - zażartowała dla rozluźnienia atmosfery.

- No cóż - odezwał się po chwili. - Nie mogę pozbawiać cię snu. Wpadnij o ósmej.

- Świetnie.

- I zabierz piżamę, jeśli chcesz się porządnie wyspać.

- Naprawdę widzę tutaj Teksas - stwierdziła Saskia, wodząc palcem dookoła znamienia na udzie Nate'a.

- Jest zaokrąglone - mruknął, podnosząc głowę z krawędzi dużej wanny, żeby na nią spojrzeć.

Przez chwilę oboje w milczeniu rozkoszowali się ciepłą kąpielą z bąbelkami. Saskia zgarnęła pianę z mokrych włosów, wzdychając leniwie. Wtedy Nate chwycił jej stopę i zaczął ją delikatnie rozmasowywać. Spojrzała na niego przez spuszczone rzęsy.

- Powiedz mi, jak to jest dorastać z tyloma siostrami - zwróciła się do niego i niemal natychmiast tego pożałowała, ponieważ twarz mężczyzny wykrzywiła się w grymasie.

- Głośno - odparł, co ogromnie ją zaskoczyło. - Nie jestem pewien, czy wszystkie kobiety tak mają, czy tylko te z rodziny Mackenzie, ale nigdy nie potrafiły trzymać rąk z dala od moich rzeczy.

Chociaż Saskia nie miała rodzeństwa, pomyślała o ubraniach Lissy wiszących w jej szafie, a także o swoich książkach i płytach, które zaginęły w czeluściach mieszkania przyjaciółki.

- To chyba typowo babskie zachowanie.

- A jak to jest dorastać jako jedynaczka?

- Cicho.

- Jaka była twoja matka?

- Ojciec rzadko o niej mówił. Właściwie wspominał ją tylko wtedy, kiedy w czymś mu ją przypominałam. Kiedy zachowywałam się zbyt „żywiolowo”, jak to określał.

- Nie ożenił się ponownie?

- Nigdy się nie ożenił - sprostowała Saskia. - Ze strzępów informacji, które udało mi się zgromadzić, wywnioskowałam, że matka była wolnym duchem, a także jasnym punkcikiem w jego życiu i ostrzeżeniem.



Saskia nieraz widywała, jak liczne studentki, koleżanki z pracy, a nawet sama pani dziekan próbowały wzbudzić zainteresowanie jej inteligentnego, przystojnego ojca, który do końca życia pozostał dla nich nieosiągalny. Oddał serce nauce. I tylko czasami Saskia widywała na jego twarzy grymas bólu, kiedy w ten czy inny sposób przypominała mu matkę. Dlatego tym bardziej starała się mu to wynagrodzić.

- Ja mogłem cieszyć się towarzystwem ojca do nastoletności - dodał Nate, zaskakując ją kolejny raz.

Saskia napotkała jego spojrzenie.

- Może tak było dla mnie lepiej - podsumowała. - Nie miałam szansy przekonać się, co straciłam.

- Być może...

Tej nocy nie rozmawiali więcej o rodzinie. Nie poruszali także żadnych innych niewygodnych tematów. Bez reszty oddali się przyjemnościom. Gdy po dłuższym czasie zdołali wreszcie wyjść z wanny, Nate wysuszył ją miękkim ręcznikiem, a potem zaprowadził do swojej ogromnej sypialni, która przypominała wnętrze z popularnego serialu *Mad Men*.

- O rety! - wykrzyknęła, opierając ręce na biodrach. - Prawdziwa centrala testosteronu.

- Ale nad łóżkiem nie ma żadnego poroża - odparł zgryźliwie, po czym rzucił ją na łóżko i zmierzył jej ciało pożądlivym wzrokiem.

Godzinę później, kiedy rozkoszowała się dotykiem niezwykle miękkiej pościeli, a także bliskością rozgrzanego ciała Nate'a, zaczęło ogarniać ją zmęczenie. I gdzieś na granicy między jawą a snem pomyślała, że każdej nocy chciałaby zasypiać w rytm bicia jego serca.

Obudził ją telefon. Otwierając jedno oko, sięgnęła po swoją komórkę leżącą obok dużej lampy z podstawką w kształcie słonia.

- SassyStats - odezwała się zaspanym głosem. - Mówi Saskia Bloom.

- Cześć, Saskio! - rozległy się piskliwe głosy. - Tutaj Hope i Faith. Wykradłyśmy twój numer telefonu z komórki Nate'a podczas twojej wizyty w naszym domu. W każdym razie mamy wolne przedpołudnie i uznałyśmy, że fajnie byłoby się spotkać... poznać się lepiej... oczywiście zważywszy na okoliczności.

Saskia nic nie mogła zrozumieć z tego bełkotu, zwłaszcza że bliźniaczki przekrzykiwały się jedna przez drugą. Poza tym i tak nie zdążyła odpowiedzieć, zanim popłynął kolejny potok słów.

- Zapraszamy cię na kawę do Chadstone - odezwała się jedna z kobiet.

- A potem na zakupy - dodała druga. - Hope jest stylistką, więc na pewno znajdzie dla ciebie idealną kreację.

- Na...?

- Wesele!

- Zgódź się, proszę - powiedziała Hope błagalnym głosem.

Saskia przygryzła dolną wargę. Jeśli odmówi, wyjdzie na niesympatyczną żołą, co nie pomoże Nate'owi. Poza tym nie zastanawiała się jeszcze, w czym wystąpi na zbliżającej się wielkimi krokami uroczystości.

I nagle coś do niej dotarło. Ponieważ Nate nie znoślił opowiadać o sobie, nie zdołała zebrać od niego wystarczająco dużo informacji do opracowania miłosnego wzoru. Nigdy jednak nie zabronił jej rozmawiać z członkami jego rodziny.

- Rzeczywiście potrzebuję sukienki - odezwała się w końcu.

Bliźniaczki zapiszczały tak głośno, że musiała odsunąć telefon od ucha, by nie ogłuchnąć. Gdy tylko ustaliły szczegóły dotyczące spotkania, rozłączyły się.

Saskia zwlokła się z łóżka i wolno ruszyła do łazienki, gdzie wzięła długi prysznic w ogromnej kabinie wyłożonej marmurem. Zaczęły ogarniać ją wątpliwości. Może mimo wszystko powinna była zasięgnąć opinii Nate'a w sprawie spotkania z Hope i Faith?

Kiedy spotkała się z nimi godzinę później, wciąż dręczyły ją wątpliwości. Najwyraźniej one ich nie miały, ponieważ rzuciły się jej na szyję, a potem przeciągnęły ją po całym centrum handlowym Chadstone, gruchając radośnie.

- Nawet pachniesz tak samo jak on - zauważyła Faith, kierując się do jednego z eleganckich butików.

Saskia obwąchała swoje ramię.

- To pewnie wina jego żelu pod prysznic - wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Ups. Nie powinnam tyle mówić.

- No coś ty! Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę - zapewniła ją Hope, szturchając Saskię w bok. - Już się wszyscy baliśmy, że te wszystkie jego peany na cześć stanu kawalerskiego to nie żarty. Ale dzięki tobie mogliśmy odetchnąć z ulgą.

- Jasne. - Saskia nie zamierzała wyjawiać prawdy, że wkrótce dołączy do długiej listy byłych dziewczyn ich brata. Chociaż nie wyszła z roli, dopadły ją wyrzuty sumienia.

Później, kiedy stała w przebieralni, za kotarą rozległ się śpiewny głos Faith.

- Tylko pomyśl, jakie będziecie mieć słodkie dzieci. Chociaż miała na sobie jedynie skąpą bieliznę, Saskia wyjrzała na zewnątrz.

- Faith, ja... - Zamilkła, żeby znaleźć właściwe słowa. - Nie przeczę, że świetnie się z Nate'em bawimy, ale dzieci... nie są nam teraz w głowie. Może nawet nigdy się na nie nie zdecydujemy.

- Już wiemy - odparła Faith z wymownym spojrzeniem.

- Co takiego wiecie? - zapytała nagle zaniepokojona Saskia.

- Że jesteście po słowie - obwieściła Hope, niosąc zwiewną, czerwoną sukienkę z falbanami.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Powiedziałaś swojej rodzinie, że jesteśmy po słowie?!

Nate uniósł głowę znad stołu w sali konferencyjnej, gdzie razem z Gabe'em omawiali przyszłe plany przy pączkach i kawie. Napotkał spojrzenie rozwścieczonej Saskii.

Musiał przyznać, że wyglądała cholernie seksownie w dziwnych dopasowanych bojówkach, kusej skórzanej kurtce, cętkowanym szaliku i ogromnej wełnianej czapce. Ponadto miała rozkosznie zaróżowione policzki i ponętnie lśniące usta.

- Po słowie? - powtórzył Gabe z niedowierzaniem, po czym roześmiał się głośno.

Saskia spiorunowała wzrokiem rosłego mężczyznę, po czym oparła rękę na biodrze, przyjmując wojowniczą pozę.

- Bardzo śmiesznie - mruknęła. - I co to w ogóle ma być? Jakiś wstęp do zaręczyn? Na pewno wymyślił to jakiś facet, który nigdy nie zamierzał się ożenić.

- Masz rację - stwierdził Gabe. - Jeśli pragniesz spędzić z kobietą resztę życia, po prostu się z nią żenisz. Niczego więcej nie trzeba.

- Dziękuję!

- Czy powinienem ci pogratulować? - zadrwił Gabe, na co Nate wskazał mu drzwi.

- O nie, nie, nie - zaprotestowała Saskia, mierząc palcem w obu mężczyzn. - On zostaje, zwłaszcza że wzbudza we mnie większą sympatię niż ty. A tak w ogóle, to dlaczego miałby wychodzić? Może on także wie coś, o czym powinnam się dowiedzieć.

Nate uderzył pięścią w blat.

- Dość tego, Saskio. Uspokój się i usiądź.

- Słucham?

- Usiądź, proszę - powtórzył nieco łagodniej. - Chętnie wszystko ci wyjaśnię. Gdy tylko zostaniemy sami - dodał, spoglądając znacząco na przyjaciela.

Potężny mężczyzna dźwignął się w krzesła, ale zanim wyszedł, cmoknął dziewczynę w czubek głowy. Na ten widok Nate omal nie rzucił w niego pączkiem.

Tymczasem Saskia zrobiła głęboki wdech, po czym opadła na najbliższy fotel i ukryła twarz w dłoniach. Nate, przeklinając pod nosem, okrążył stół i podszedł do niej.

- Zaczynj od początku - poprosił. - Dlaczego w ogóle kontaktowałaś się z moją rodziną?

Zwróciła ku niemu bladą jak prześcieradło twarz.

- Dzisiaj rano zadzwoniły do mnie bliźniaczki i zaprosiły na wspólne zakupy. Chciały pomóc mi wybrać sukienkę na wesele.

Od razu powinien był zwietrzyć podstęp Hope i Faith. Zawsze musiały coś zbroić, kiedy zostawiał je bez nadzoru choćby na parę godzin.

- No dobrze - powiedział, wzdychając. - Przyszedł mi do głowy pewien pomysł... Dzisiaj miałem telefon od Jasmine. Zaczęła mnie o ciebie wypytywać. Chciała wiedzieć, jak się między nami układa... Nie wyprowadziłem jej z błędu, kiedy zaczęła insynuować, że być może rozmawialiśmy już o zaręczynach.

- I wszystko jasne - jęknęła Saskia. - Nate, zrozum, że bardzo lubię twoją rodzinę. I nie znoszę jej okłamywać. Wmawianie im, że coś między nami zaiskrzyło, to jedno, ale zaręczyny?! - Zanurkowała do ogromnej torby przewieszanej przez ramię, po czym wyjęła ze środka pomięty czek i podała mu go. - Jeśli możesz, zaczekaj dwa miesiące, zanim go zdeponujesz...

Kiedy zrozumiał, do czego zmierzała, ogarnęła go panika. Ujął jej dłonie.

- Nie!

- Nate...

- Chcesz więcej pieniędzy? - Zrozumiał, że popełnił błąd niemal w tej samej chwili, gdy zadał to nieszczęsne pytanie. - Cofam to.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś!

Przeczesał włosy palcami.

- To tak jak ja. Przepraszam. Po prostu... to miało być takie łatwe.

- A nie jest, prawda? - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Zdumiała go jej odwaga. Właściwie pomyślał, że była odważniejsza od niego.

- Wypełniłaś warunki naszej umowy w momencie, gdy przekroczyłaś próg domu mojej matki.

- Ale...

- Mówię poważnie. Chciałem tylko przekonać swoją rodzinę, że się z kimś spotykam. Ty mi to umożliwiłaś. Wszystko, co wydarzyło się później, było bonusem.

- Czyli wesele...?

Zyskał szansę, żeby podziękować jej za współpracę i odesłać ją do domu. Jako lebski biznesmen doskonale wyłapywał takie chwile. Należało przeciąć więzy i ruszyć dalej. Świat oferował mu miliony nowych możliwości.

Mimo to potrafił myśleć tylko o niej i o tych dużych, piwnych oczach, które wpatrywały się w niego z ogromnym smutkiem.

- Wybrałaś sukienkę? - zapytał.

Skinęła głową.

- Czerwoną - wydusiła z trudem, jakby miała ściśnięte gardło. - Ma mnóstwo falban. Padniesz, jak mnie w niej zobaczysz.

- Spróbuję utrzymać pion.

Odetchnęła z ulgą.

- Ale twoja rodzina...

- To już nie jest kłamstwo, Saskio. Oczywiście nie zaręczyliśmy się ani nawet tego nie planowaliśmy, ale cała reszta... Może nie zauważyłaś, ale uprawialiśmy seks. I jesteśmy dla siebie na wyłączność. Nigdy w życiu nie stworzyłem solidniejszego związku.

Wstrzymał oddech, czekając na jej reakcję. Wiedział, że wszyscy mężczyźni, z którymi się wiązała, wykorzystali ją w ten czy inny sposób. Dlatego nie potrafiła już rozpoznać prawdy. Ale on był z nią szczerzy. I pragnął jej jak żadnej innej kobiety.

- Dlaczego mam wrażenie, że nie powinnam ci ulegać? - zapytała słabym głosem.

- Może masz za niski poziom cukru - zasugerował, wskazując talerz z pączkami.

Przewracając oczami, sięgnęła po jednego.

- Sprawiasz kłopoty, Nate. Powinnam była się tego domyślić, kiedy tylko wszedłeś do Mamma Rita. Może nawet się zorientowałam, ale postanowiłam to zignorować.

- Z tobą też nie jest łatwo, Saskio Bloom.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Może powinniśmy wszystkich zaskoczyć i po prostu się pobrać. W ten sposób przepędzimy kolejkę nieudaczników spod moich drzwi i swatki spod twoich.

Chociaż żartowała, przyjemne ciepło zagościło w jego sercu. Na moment poczuł się szczęśliwy i spełniony, a życie wydało mu się nieskomplikowane.

Wtedy napłynęły wspomnienia, które wezbrały potężną falą i zatopiły wszystkie pozytywne doznania. Doskonale pamiętał maratony z *Dumą i uprzedzeniem*, smugi czerwonego lakieru do paznokci na umywalce, puste opakowania po czekoladzie i morze łąz. Każdego dnia przez sześć długich lat z trudem nawigował po rozszalałym morzu emocji. Szybko podszedł do Saskii i ujął jej dłoń.

- Chodźmy stąd, zanim poważnie rozważę twoją propozycję.

Przerzuciła torbę przez ramię, uśmiechając się do niego nieśmiało.

- Nic dziwnego, że zrobiłaś taką oszałamiającą karierę. Prawie ci uwierzyłam.

Podeszli razem do szklanych drzwi. Saskia przesunęła dłonią po włosach, które po chwili i tak opadły jej na twarz. Sięgnęła do klamki, a Nate zrobił to samo. Kiedy ich ręce się spotkały, potarł kciukiem jej delikatną dłoń. Potem pozwolił jej odejść, a ona wyszła, nie oglądając się za siebie.

Nate zapukał do drzwi frontowych domu Saskii. Nie mógł ustać w miejscu. Wciąż ściągał łopatki i przestępował z nogi na nogę. Nie denerwował się tak, odkąd musiał poprosić ojca Lily von Krum o zgodę na zabranie jego córki na bal.

Kobiety zawsze go lubiły. Nawet kiedy był oseskiem, przystawały na ulicy, żeby zachwycić się jego niebieskimi oczami. Ale Saskia była inna i nigdy nie potrafił przewidzieć, jak zachowa się ta fascynująca kobietka.

Uniósł rękę, żeby zapukać kolejny raz, ale powstrzymał go hałas dobiegający ze środka. W końcu drzwi stanęły otworem, a sekundę później skoczył na niego pies.

- Cześć, kolego - rzucił Nate na przywitanie.

- Twój garnitur! - wykrzyknęła Saskia, sprawiając wrażenie przerażonej i mile zaskoczonej zarazem.

- Mam ich całą masę - zapewnił, głaszcząc Ernesta za uchem, tak jak najbardziej lubił.

- Idź na miejsce! - krzyknęła Saskia, a czworonóg posłusznie zostawił ich samych.

Przez chwilę tylko się w siebie wpatrywali. W za dużych ogrodnickach, z bosymi stopami i włosami owiniętymi bandanką dziewczyna wyglądała bardzo zadziornie. Powiodła wzrokiem po torsie swojego gościa, rozkoszując się jego zapachem.

- Właśnie coś robiłam - odezwała się niepewnie. - I trochę nie mam dla ciebie czasu.

- Nie zamierzam ci przeszkadzać - obiecał. - Właściwie przyszedłem zaoferować pomoc.

Już wcześniej zdradziła mu swoje plany związane ze zrywaniem starej wykładziny w kuchni, dlatego dobrze wiedział, na co się pisze. Mimo to Saskia zamrużyła, jakby uznała, że pomylił adresy.

- Chcę ci pomóc - powtórzył z naciskiem, ale ona nadal patrzyła na niego, jakby nie rozumiała ani słowa. - Czy to takie dziwne? Żaden mężczyzna nigdy ci tego nie zaproponował?

Pokręciła głową, a on jej uwierzył. Żałował, że nie ma małego, czarnego notesu z danymi wszystkich jej byłych, którzy ją skrzywdzili, wykorzystali albo okłamali. Poza tym nie mógł uwierzyć, że żaden z nich nie zorientował się, jaki skarb wypuścił z rąk.

- Potrafię się o siebie zatroszczyć.

- Wiem o tym - odparł spokojnie. - Mam wrażenie, że przez całe życie nie robiłaś nic innego. Ale dzisiaj moja kolej.

To nie było pytanie ani prośba. On po prostu stwierdził fakt, a Saskia mu uległa. Skinąwszy głową, wpuściła go do środka.

Kilka godzin później spodnie jego garnituru były poplamione i miały dziurę na wysokości uda. Nate ani trochę się tym nie przejął, zwłaszcza że zdołali zerwać każdy najmniejszy fragment paskudnej winylowej wykładziny. Oboje byli spoceni i zdyszani, ale zadowoleni.

Nate już dawno pozbył się koszuli, a Saskia zsunęła ogrodniczki na biodra i pracowała w skąnym topie. Po zakończonej pracy otarła mokre czoło, do którego przykleiło się kilka kosmyków. Potem klasnęła w dłoni, podziwiając swoje dzieło.

- Szczęśliwa? - zapytał.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo! Dziękuję - odparła, potrząsając głową, jakby sama nie mogła uwierzyć, czego właśnie dokonali.

Pogłaskał jej pokryty pyłem policzek.

- Doskonała z nas para.

Roześmiała się ochryple, wlepiając w niego duże błyszczące oczy. Wyrażały znacznie więcej niż zwykle podziękowania. I chociaż doskonale to rozumiał, nie uciekł. Zamiast tego przyciągnął ją do siebie i pocałował.



Oparła dłonie na jego nagiej piersi, a potem przesunęła je na ramiona, wznosząc się na palce. To wystarczyło Nate'owi za zaproszenie. Zerwał z niej ogrodniczki, zdjął przez głowę bawełnianą koszulkę i ukląkł. Polizał jej słony od potu brzuch, mrużąc pożądliwie, a ona odrzuciła do tyłu głowę. Uwielbiał, kiedy tak gwałtownie reagowała na jego pieszczoty.

Wziął Saskię na ręce i zaniósł ją do sypialni, gdzie szybko pozbyli się reszty garderoby. I kiedy patrzył na jej nagie ciało, takie smukłe i piękne, zapragnął, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Co zrobisz, kiedy nie będzie mnie w pobliżu, żeby się tobą zająć? - zapytał. Chociaż wiedział, że grał nieczysto, pragnął usłyszeć, że będzie za nim tęskniła.

Ale ona tylko zmrużyła oczy i przesunęła ręce po swoich krągłościach. Zafascynowany i podniecony do granic możliwości, Nate wodził wzrokiem za jej palcami, które poczynały sobie coraz śmielej.

- Potrafię się o siebie zatroszczyć - mruknęła seksownie. - Robiłam to przez całe życie.

- Dzisiaj moja kolej - odparł stanowczo i nie napotkał oporu.

Saskia uniosła ręce nad głowę, spoglądając na niego wyczekująco. Wszystko, co wydarzyło się potem, było spełnieniem jego najśmielszych fantazji.

Nate leżał w dużym wygodnym łóżku Saskii, wpatrując się w tęcze przesuwające się po jasnoróżowym suficie. Tworzyło je światło księżycy odbijające się od kolorowych, plastikowych płytek żyrandola. Czuł na piersi ciepły oddech swojej kochanki, która oplatała go w pasie szczupłą nogą.

Westchnęła, a on uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Co jest? - zapytał szeptem.

- Będzie mi tego brakowało - odparła równie cicho.

- To zrozumiałe.

- Nie rozumiem tylko, jak mogłam uznać cię za czarującego - powiedziała z uśmiechem, tuląc się do jego piersi.

Nate był przekonany, że on także dotkliwie odczuje jej brak. Pod wpływem impulsu puścił wodze fantazji i zaczął sobie wyobrażać, jak wyglądałby ich związek, gdyby dali sobie więcej czasu. Byłoby więcej randek i więcej takich nocy.

Opamiętał się w porę. Nie zamierzał utrudniać sobie rozstania bardziej, niż wymagała tego sytuacja. Poza tym wiedział, że jej będzie znacznie trudniej. Doskonale wiedział, co do niego czuła. Nie potrafiła kłamać, więc czytał z jej twarzy jak z otwartej książki.

- Obiecuj mi coś - zwrócił się do niej.

- Tak...?

- Kiedy to wszystko się skończy... kiedy się rozstaniemy, zaczniesz się bardziej cenić.

- W porządku, ale tylko pod warunkiem, że ty też mi coś obiecasz.

- Śmiało.

- Wyluzuj.

- Postaram się - powiedział, przyglądając się, jak Saskia wspina się na niego.

- Takiego cię lubię - wychrypiała, przywierając udami do jego bioder.

Znalazł się w niej, zanim zdążył zareagować. Odrzuciła głowę w tył i zaczęła się poruszać płynnymi ruchami, doprowadzając oboje do szaleństwa. Nate chwycił ją za biodra, przejął kontrolę i przesunął odrobinę.

- O tak - jęknęła. - Tak jest dobrze.

- Rządzisz się.

Spojrzała na niego, przygryzając dolną wargę.

- A ty to lubisz - rzuciła zawadiacko.

- To prawda - wycedził przez zaciśnięte zęby. - I to nawet bardzo.

Potem dokończyła dzieła, sprawiając mu ogromną rozkosz. Na koniec całe jej ciało napięło się jak struna, a potem opadło na niego, drżąc delikatnie.

I kiedy wyczerpani tulili się do siebie, Nate obiecał sobie, że zrobi dla niej coś więcej. Chciał jej pokazać, jaka była dla niego ważna, nawet jeśli wkrótce zamierzał ją pożegnać.

T  
L  
R

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia rano Nate siedział na brzegu łóżka, przyglądając się śpiącej Saskii. Wspominał, jak trzymał ją w ramionach, całował i pieścił. Nie miał pojęcia, jak długo to trwało. W końcu jednak wstał i ruszył do łazienki.

I właśnie tam wśród sterty długopisów i próbek farb zlegających na drewnianej półce dostrzegł żółty notatnik z kwestionariuszem, który Saskia przygotowała na potrzeby swoich badań dla portalu randkowego. Zaintrygowany sięgnął po niego i przeczytał kilka pierwszych pytań dotyczących intymności, miłości, pociągu fizycznego, strachu i wiary - pytań, których zawsze unikał.

Ale kiedy przyglądał się wesołym zawijaszom, którymi ozdobiła liczne litery, dotarło do niego, jak niewiele od niego chciała. Chciała kilku prostych odpowiedzi w zamian za to wszystko, co dla niego zrobiła.

Spojrzał w kierunku sypialni, gdzie Saskia nadal spała. Ona opowiedziała mu o swojej rodzinie i przyjaciółach. Odśloniła przed nim swoje serce, chociaż nie mogła liczyć na to samo z jego strony. I chociaż wielu ludzi nagrodziło jej hojność niewdzięcznością, ona nie straciła wiary i dałaby z siebie wszystko, gdyby tylko o to poprosił.

Oczywiście od czasu do czasu rzucał jej jakiś ochłap informacji, a ona przyjmowała je niczym prawdziwe skarby. Okazał się samolubnym draniem, którym nie chciał być. Ściskając żółty notatnik, ugiął się pod ciężarem wyrzutów sumienia.

Chwycił długopis, zrobił głęboki wdech, po czym ponownie przejrzał listę pytań i zaczął pisać. Czasami tylko uzupełniał wiadomości, które zgromadziła na własną rękę, innym razem podawał długie, wyczerpujące odpowiedzi. Na koniec wolno wypuścił powietrze i drżącą ręką złożył zapisane kartki.

Potem wrócił do sypialni, pocałował Saskię w ramię i zostawił jej prezent obok poduszki. Nawet się nie poruszyła. Spała głębokim snem.

Ostatni raz pogłaskał jej delikatną skórę, wdychając delikatny zapach koziego mleka. Ta kobieta zasługiwała na cudowne życie. Chciał, żeby o tym wiedziała. Postanowił uświadomić jej, jaka była wspiana. Wiedział, że istniał tylko jeden sposób, żeby przejrzała na oczy.

We wtorkowy wieczór Saskia siedziała w swoim salonie z kubkiem gorącej czekolady. Ernest biegał w kółko, zanim zmęczył się tą zabawą i położył się na swoim posłaniu. Ogień strzelał łagodnie w kominku, a ona w milczeniu podziwiała fotele z odzysku, które po renowacji wyglądały naprawdę wspaniale.

Podniosła odrobinę pomięte żółte strony zapisane schludnym pismem Nate'a. Nie miała pojęcia, dlaczego zmienił zdanie i wypełnił jej kwestionariusz, ale ewidentnie coś go do tego skłoniło. Opisał swoje skomplikowane relacje z kobietami, uwzględniając takie rzeczy jak: szacunek, intrygi, bezwstydne kuszenie. I gdzieś między wierszami Saskia wyczytała, że pragnął stać się lepszym człowiekiem.

Powoli zaczęła rozumieć, dlaczego tak często pocierał skronie. Skoro dręczyło go tak wiele spraw, nic dziwnego, że szukał ucieczki i znalazł ją. A Saskia nie mogłaby kochać go za to bardziej.

Nie zamierzała dłużej ukrywać, że jej serce po brzegi wypełniła miłość do tego mężczyzny, który tak wiele dawał, a tak mało brał. Do tego mężczyzny, który znał swoją siłę, ale nie miał pojęcia, ile jest wart.

Potrafiłaby mu pomóc, gdyby tylko jej na to pozwolił. Byłaby dla niego dobra. Troszczyłaby się o niego. Pomagałaby mu się odprężyć. Pokazałaby mu, czym jest zadowolenie i szczęście.

Nagle rozległo się pukanie. Zanim Saskia dotarła do drzwi, przyspieszył jej puls. Pomyślała, że to może być Nate, i nie wiedziała, jak się zachować ani co mu powiedzieć.

- Zarób na swoje utrzymanie, Reksio, i naucz się otwierać drzwi! - krzyknęła Lissy z dworu. - Faceci są do bani! - dodała po chwili, wpadając do środka z torbami pełnymi produktów spożywczych.

Saskia pomyślała, że nie wszyscy, ale zachowała tę opinię dla siebie.

- Bardziej niż zwykle? - zapytała, ruszając do kuchni po drugi kubek gorącej czekolady.

- Bamford mnie rzucił.

Saskia była pod wrażeniem. Jej przyjaciółka miała bujną blond grzywę, od niedawna ozdobioną na końcówkach różową farbą, duże niebieskie oczy i kształty prawdziwej seksbomby. Oczywiście była trochę szalona, ale mężczyznom to raczej nie przeszkadzało. Za bardzo pochłaniało ich ślinienie się na jej widok, żeby dostrzec ten drobny szczegół.

- Podał powód?

Lissy machnęła ręką.

- Wspomniał coś o kompatybilności, braku powagi i takie tam.

- Uważasz, że ma rację? - zapytała Saskia, podając przyjaciółce kubek.

Lissy opadła na krzesło.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Bam jest zabawny. I potraktowałam go trochę jak wyzwanie. Ale kiedy widzę ciebie z Nate'em, powietrze wokół was staje się elektryzujące i otacza was niezwykła aura... Ja też tego pragnę.

Saskia otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie zdążyła, bo ponownie rozległo się pukanie.

- Jeśli to Bam, powiedz, że mnie nie ma - rzuciła Lissy, uciekając do kuchni.

- Dlaczego miałby cię tutaj szukać?

- Powiedziałam mu, że jeśli zrozumie, jak wielki popełnił błąd, tutaj ma przysłać kwiaty i brylanty.

Saskia potrząsnęła głową, zanim ruszyła do drzwi. Wzdychając cicho, pociągnęła za klamkę i stanęła jak wryta. Na progu jej domu stał wysoki, niezwykle przystojny mężczyzna o smutnych oczach.

- Stu?

- Cześć, Sas. Jak leci?

- Co ty tutaj robisz? - zapytała, krzyżując ręce na piersi. - Nie mogę uwierzyć, że masz czelność się tutaj pokazywać.

- Może wpuścisz mnie do środka? - zapytał słabym głosem.

Saskia roześmiała się gorzko.

- Chyba żartujesz! Nie wiem, czy pamiętasz, ale mnie okradłeś. Masz szczęście, że czułam się jak skończona idiotka i dlatego nie złożyłam doniesienia na policji!

W oczach mężczyzny dostrzegła chłodną kalkulację.

- Chciałbym spłacić swój dług.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Chcesz mi powiedzieć, że coś sprzedawałeś? Oczywiście poza moim sprzętem.

Stu zrobił urażoną minę, przez co naszła ją ochota, żeby zerwać ze ściany nowy telewizor i przyłożyć mu nim tak mocno, żeby nigdy więcej nie musieć go oglądać.

- Posłuchaj, musiałem tutaj przyjść.

- Ale po co?

- Wszystko przez tego faceta, Mackenziego. Odbyliśmy wczoraj bardzo ciekawą rozmowę na temat odpowiedzialności i zobowiązań. - Westchnął ciężko, po czym dodał: - Kazał mi odwdzińczyć ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłaś... i przeprosić.

- Nate kazał ci to zrobić? Czy on ci groził?

- Tak bym tego nie nazwał. Po prostu dał mi jasno do zrozumienia, że lepiej potrafi ocenić moje priorytety niż ja.

Saskia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Bezwiednie zaczęła pocierać skronie. Dlaczego Nate miałby zrobić coś takiego? Może chciał odzyskać swoje pieniądze. Ale po co?

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Wkrótce usłyszała głos Lissy, o której całkiem zapomniała.

- Chciałabym, żebyś sobie poszedł, Stu - odezwała się do nieproszonego gościa. - I nigdy nie wracał.

- Ale...

- Po prostu znikaj.

- I już? To wszystko? Nie zawiadomisz policji?

- Naprawdę myślisz, że chciałabym cię teraz przykuć do krzesła?

Zerknął niepewnie na wygodną sofę widoczną za jej plecami, a potem omiół wzrokiem wszystko to, co podziwiała kilka minut wcześniej z ogromnym zachwytem. Jego mina zdradzała, że był pod wrażeniem. Chyba uznał, że ma do czynienia z kobietą, która potrafi się o siebie zatroszczyć, o czym Saskia zamierzała pamiętać już do końca życia.

- Idź - dodała z naciskiem - zanim zmienię zdanie.

Skinąwszy głowę, odwrócił się na pięcie i ruszył różnym krokiem. Po chwili jednak przystanął i spojrzał na nią.

- Zmieniłaś się - zawołał. - I bardzo ci z tym do twarzy.

- A ty ani trochę - odparła, a on zrozumiał, że nie miała na myśli nic dobrego.

Saskia zamknęła drzwi i na drżących nogach podeszła do sofy. Kiedy usiadła, Ernest oparł kudłatą głowę na jej kolanach. Poglaskała go za uszami.

- Wiem, kolego. Wiem, że ci smutno. Ale tak będzie lepiej. O wiele lepiej.

Po chwili Lissy klapnęła na krzesło obok niej.

- Jak się czujesz?

- Całkiem dobrze.

- Faceci są do bani - skomentowała Lissy.

- Niektórzy - przyznała Saskia, stykając się nosami z psem. - Kto dzwonił?

- Nate. Poprosił, żebyś oddzwoniła.

Saskia westchnęła cicho. Chociaż właśnie zamknęła ważny etap swojego życia, czekało ją znacznie większe wyzwanie. Jej skomplikowana relacja ze Stu była niczym w porównaniu z tym, co łączyło ją z Nate'em.

- Chyba lepiej do niego pojedę - oświadczyła, wstając.

Miała dość czekania. Chciała, żeby w końcu jakiś mężczyzna podjął decyzję. Musiała wiedzieć, na czym stoi.

Kiedy Saskia dotarła do domu Nate'a, od drzwi powitał ją aromat drewna, skóry i przypraw, których nie potrafiła nazwać. Znalazła go w kuchni, gdzie pochylał się nad parującym garnkiem. Ten widok tak ją zdumiał, że zamarła bez ruchu. Nie sądziła, że taki mężczyzna jak on potrafi gotować. Co więcej, musiała przyznać, że to, co przyrządzał, pachniało wspaniale, jak najlepsze danie z Mamma Rita.

Mimo wszystko szybko odzyskała rezon i rzuciła swoją torbę na ławę kuchenną. Miała tam cały arsenał, którego potrzebowała, żeby stoczyć tę bitwę: swój żółty notatnik i teczkę pełną niepodważalnych dowodów.

- Faceci są do bani!

Nate wyprostował się, ocierając usta ścierką.

- Miło, że tak uważasz. A dlaczego?

- Bamford rzucił Lissy.

- Nie wiedziałem.

- Ale nie wyglądasz na zaskoczonego. Dlaczego? Lissy wymiata, a ten koleś miał szczęście, że w ogóle raczyła na niego spojrzeć!

- To prawda, ale musisz przyznać, że tworzyli dość... niezwykłą parę - powiedział, przyglądając jej się podejrzliwie. - Może się czegoś napijesz? Albo się rozbierzesz? Mogę wziąć twój kapelusz? Szalik? Kurtkę?

Zerknęła na swój strój i ze zdumieniem stwierdziła, że przypomina choinkę. Czym prędzej zdjęła z siebie wierzchnie warstwy, zostawiając jedynie długą beżową sukienkę i wysokie do kolan uggi, których z reguły nie nosiła poza domem.



- A wracając do facetów... Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Dlaczego? - zapytała gniewnie, niż zamierzała. Nie potrafiła zapanować nad emocjami, ponieważ nigdy w życiu tak bardzo nie zależało jej na poznaniu odpowiedzi.

Nate wolno okrążył blat kuchenny i usiadł na wysokim stołku obok niej.

- Jesteś od niego lepsza. Jesteś lepsza od każdego cholernego palanta, którego mijasz na ulicy. Uznałem, że musisz spojrzeć Stu prosto w oczy, żeby to zrozumieć. Chciałem ci uświadomić, że lepiej poświęcić telewizor, lodówkę i ekspres do kawy, jeśli dzięki temu można uwolnić się od takiego człowieka jak Stu.

Był bardzo poważny. Nie czarował i niczego nie udawał. Jego słowa płynęły prosto w serca.

- Saskio - kontynuował ze spokojem - Stu to padalec. Małostkowy, smutny padalec. Próbował odebrać ci coś, czego sam nigdy nie będzie miał, twój hart ducha. Ale poniósł porażkę. Właściwie uzyskał odwrotny efekt. Przez tego głupca świecisz mocniejszym światłem.

Chciała mu wierzyć. Niczego bardziej nie pragnęła.

- Może tylko tak mówisz... - odparła, ponieważ mężczyźni obecni w jej życiu nauczyli ją, czym są mrzonki.

Nate oparł rękę na sercu.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro, że zmusiłem cię do tego spotkania - dodał. - Ale nie widziałem innego wyjścia.

Wpatrując się w jego dłoń, uniosła kąciuki ust w delikatnym uśmiechu.

- Zamierzasz wytropić wszystkich facetów, którzy mnie zranili?

- Jeśli tego chcesz.

Roześmiała się wbrew woli.

- Ile razy mam ci jeszcze powtórzyć, że nie musisz się mną opiekować?

- Możesz przestać, bo i tak nie posłucham - odparł, szczerząc zęby w uśmiechu. - Poza tym i tak zawsze mam rację.

- Nie zawsze - powiedziała z rozmysłem.

- Czyżby?

- Popełniłam wiele błędów, ale tylko dlatego, że próbowałam odnaleźć swoje miejsce na ziemi, swoich ludzi. Ty masz to wszystko pod nosem, a mimo to wciąż się przed tym bronisz.

Nate znieruchomiał, a jego spojrzenie stało się lodowate. Saskia zrozumiała, że nie było sensu wyznawać mu, co naprawdę do niego czuła. Gdyby to zrobiła, tylko spotęgowałyby jego niechęć. On nie pragnął miłości ani żadnej z tych rzeczy, które ona pragnęła mu zaoferować.

- Doceniam to - odparł głosem pozbawionym emocji - z daleka.

Przypominał granitowy pomnik, zimny i nieczuły.

- Nie jestem pewna, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo się oddaliłeś. Nikomu nie pozwalasz się do siebie zbliżyć. Nawet swojej wspaniałej rodzinie, która uwielbia cię do szaleństwa. Miłość to nie trucizna, Nate. Nie zabije cię. Stanowi nieodłączny element życia.

- Jak śmierć i podatki.

Saskia wyrzuciła ręce w górę, przeklinając jak szewc.

- Po co ja się w ogóle męczę? Jesteś stracony dla sprawy. Wiedziałam o tym od początku, a i tak mnie to nie powstrzymało.

- Przed czym?

- O nie! Nie wyciągniesz ze mnie nic więcej.

- Nie przestajesz mnie zaskakiwać. Taka mała istotka z tak wielką wolą walki.

- To nie wola walki. To pasja. Werwa. *Joie de vivre*.

Kiedy uniósł brwi, pomyślała, że gdyby miała łuk i strzałę, a także trochę umiejętności, wycelowałyby prosto między nie.

- Karty na stół - powiedział, biorąc ją za rękę.

Na moment Saskii stanęło serce.

- No dobrze - odezwała się po chwili. - Ale ty pierwszy.

Roześmiał się głośno, kręcąc głową.

- Nic z tego, kochanie. Ty to zaczęłaś. Powiedz, z czym tutaj przyszłaś, a ja cię wysłucham.

Saskia zrobiła głęboki wdech. Ten mężczyzna miał więcej uroku w małym palcu niż reszta populacji Melbourne razem wzięta. Może mimo wszystko mogła wyznać mu prawdę?

Spróbowała uspokoić mętlik w głowie i zapanować nad rozszalałymi uczuciami. Ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Czuła się jak w koszmarnym śnie, kiedy chce się krzyknąć, ale nie można wydobyć żadnego dźwięku.

Oczy Nate'a złagodniały. Przyciągnął jedną jej dłoń do ust i pocałował.

- Tak jak myślałem. Nie jesteś na to bardziej gotowa niż ja.

Chociaż chciała zaprzeczyć, nadal milczała. Po potwornej wizycie Stu, rozmowie z porzuconą Lissy i nadmiarze wrażeń związanych z Nate'em chwilowo straciła zdolność formułowania myśli. Nie potrafiła wyrazić słowami tego, co dyktowało jej serce.

Duża łza spłynęła jej po policzku, więc otarła ją wierzchem dłoni, ale pojawiła się kolejna.

- Nie płacz - poprosił łagodnym głosem. - Nie radzę sobie ze szlochającymi kobietami.

Osiągnął odwrotny efekt, ponieważ Saskia zaczęła pociągać nosem jeszcze głośniej. Wzdychając, przytulił ją mocno, ale ku jego zaskoczeniu wyrwała się z jego uścisku. Wtedy pocałował ją w czoło, a ona uśmiechnęła się smutno.

Jęknęła, zsuwając się ze stołka, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem, jakby to była jej ostatnia szansa na szczęśliwe zakończenie. Pocałowała go mocno, wyrażając całą miłość i uwielbienie; wierząc, że on zrozumie ten przekaz.

- Poradzisz sobie, Saskio Bloom - odezwał się do niej z uśmiechem. - Wiedziałem o tym, kiedy tylko ujrzałem cię na zdjęciu. Potrafisz czerpać radość z każdej chwili. Masz dom, psa, pracę, przyjaciół. Twoje życie upływa w odpowiednim dla ciebie rytmie. I tego szczerze ci zazdroszczę.

- Ale ja... pragnę czegoś więcej - szepnęła, zbliżając się do prawdy na tyle, na ile mogła.

Ponownie potrząsnął głową, spoglądając jej prosto w oczy.

- Pamiętasz tamten wieczór w klubie, kiedy zdradziłaś mi, czego pragniesz?

- Mówisz o poznaniu właściwego mężczyzny, wspólnym mieszkaniu i ślubie? - zapytała Saskia, sięgając pamięcią wstecz.

- Nie wspomniałaś wtedy o miłości.

- Oczywiście, że wspomniałam!

- Nie - powiedział Nate z naciskiem. - Nie zrobiłaś tego.

Ale właśnie tego pragnęła. Chciała się zakochać i być kochana. Marzyła o tym najbardziej na świecie. Nie potrafiła się jednak do tego przyznać.

Zaciskając pięści, zapragnęła przebić się przez otaczający go mur, ale nie wiedziała jak. Próbowwała wszelkich znanych sobie sposobów, na próżno. Nie dotarła do niego, chociaż pierwszy raz w życiu była prawdziwie zakochana.

Wolno pozbierała swoje rzeczy, przerzuciła torbę przez ramię, a gdy zyskała pewność, że znowu panuje nad językiem, spojrzała na niego.

- Przepraszam cię - zaczęła słabym głosem - ale nie mogę iść z tobą na wesele Mae.

- No tak - mruknął, wbijając wzrok w czubki własnych butów. - Też mi to przyszło do głowy.

Przyglądała mu się w milczeniu, czekając na ostateczną decyzję.

- Uznajmy, że to ja zerwałem umowę - dodał wreszcie.

Saskia niemal usłyszała trzask, kiedy jej serce pękło na pół.

- Dziękuję ci - powiedziała, sama się sobie dziwiąc.

- To była wielka przyjemność - usłyszała, kiedy szła do drzwi. Nie obejrzała się jednak za siebie ani nie zatrzymała, dopóki nie wsiadła do samochodu. Ściskając kierownicę, odtwarzała w myślach każdą spędzoną wspólnie sekundę, każdy niuans, każdy dotyk i każde spojrzenie. Nate musiał wiedzieć, z czym do niego przysłała, a mimo to odprawił ją z kwitkiem.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nate siedział na kanapie w swoim gabinecie, ubrany w znoszone spodnie dresowe i bawełnianą koszulkę, a jego mata do ćwiczeń leżała zwinięta pod stolikiem kawowym. Opuścił głowę na oparcie i spojrzał na sufit, po czym zamknął oczy.

Pozwolił sobie na wspomnienia. W wyobraźni ujrzał nagą Saskię rozciągniętą na jego łóżku, z włosami rozrzuconymi na poduszce. Pamiętał, jak na niego wtedy patrzyła, jak bardzo go pragnęła.

- Tutaj jesteś.

Nate otworzył oczy i ujrzał Gabe'a. Stał w drzwiach jego gabinetu, z torbą na laptop przewieszoną przez ramię. Najwyraźniej wybierał się już do domu.

- A gdzie miałbym być? - Chociaż to miał być żart, żaden z nich się nie roześmiał. Obaj doskonale wiedzieli, jak wyglądało życie Nate'a. - Może masz ochotę na piwo?

- Jasne. - Gabe odłożył torbę, po czym wyjął dwie butelki z niedużej lodówki ukrytej pod półkami pełnymi książek. Potem klapnął na kanapie obok przyjaciela i podał mu napój, zanim zapytał: - Co się dzieje?

- W jakiej sprawie?

- Dlaczego siedzisz tutaj nadąsany jak mała dziewczynka?

- Rozstałem się z Saskią - wypalił Nate, bo nie widział sensu w udawaniu. Ale dopiero kiedy wymówił te słowa na głos, dotarło do niego, jak bardzo były prawdziwe.

- Z tą samą, z którą nigdy się nie spotykałeś?

- Dotarliśmy do końca naszej drogi.

- Wiem o tym.

- Niby skąd?

- Wyczułem to. A Paige przyznała mi rację. Jej zdaniem wyglądasz uroczo w tym miłosnym stanie.

- W jakim stanie? Nic podobnego - zaprotestował z większym naciskiem, niż wymagała tego sytuacja. - Przecież już się z nią nie spotykam.

- Bo ona tak postanowiła?

Nate wiele razy odtwarzał w myślach rozmowę, którą odbył z Saskią kilka dni temu. Właściwie rzadko zajmował się ostatnio czymś innym. Analizował zwroty akcji, zastanawiał się, czy nie mógł tego rozegrać inaczej. I za każdym razem czuł ogromny ciężar na piersi.

- No tak - skomentował Gabe, ponieważ milczenie przyjaciela wystarczyło mu za odpowiedź. - Tak mi przykro, stary. Naprawdę ją lubiłem. Podobnie jak Paige. Mae zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie poprosić jej, żeby została drugą druhną. Nie mam pojęcia, jak się teraz zachowa. Gdyby nie była najlepszą przyjaciółką Paige...

- Biedny Clint - powiedzieli unisono, po czym obaj wybuchli śmiechem, zderzając się butelkami.

Przyjaźń Gabe'a była dla Nate'a bardzo ważna, nawet jeśli wmawiał sobie, że nie zależało mu na niczym prócz firmy, którą stworzył od podstaw. W ogóle ostatnio zaczął doceniać czynnik ludzki i musiał przyznać, że żyło mu się z tym lepiej. Spędzał znacznie więcej czasu z rodziną, a jego krąg znajomych powiększył się, zanim Nate zdążył się zorientować. A wszystko dzięki Saskii.

- Ślub jest w sobotę. Kogo zabierzesz?

Nate pochylił się do przodu, pocierając twarz dłonią.

- Chyba nikogo. Mam dość kobiet.

- Złamała ci serce. Ty ją naprawdę kochasz.

- Lubię ją. Lubię spędzać z nią czas. Myślę o niej, kiedy jej przy mnie nie ma. Podoba mi się to, że wciąż próbuje się rządzić. Ale... - Powoli zaczęła docierać do niego prawda. - Nie mam tego z czym porównać.

- To nieistotne, stary. Albo ją kochasz, albo nie.

Słońce zniknęło za horyzontem, więc w gabinecie rozbłyły lampy ledowe, rzucając chłodny blask.

- To i tak nie ma znaczenia. Kiedy jesteśmy razem, doprowadzamy się do szaleństwa.

- A to źle?

Związek z Saskią był skomplikowany, chaotyczny, stawiał przed nim wyzwania i pochłaniał mnóstwo czasu. Obfitował w emocje, sprawiał ból i ekscytował, a co najważniejsze dostarczał mu mnóstwo radości. Nigdy w całym dorosłym życiu Nate nie czuł się taki szczęśliwy jak przez te tygodnie, które spędził ze swoją dziewczyną na niby.

- Witaj w klubie, stary. Wpadłeś jak śliwka w kompot - oświadczył Gabe.

- Szkoda tylko, że ostatnią godzinę naszej znajomości poświęciłem na przekonywanie jej, że nic nas nie łączy.

- Nie ma tego złego...

- Dlaczego więc mam wrażenie, że spaliłem za sobą wszystkie mosty?

Gabe poklepał przyjaciela po plecach, po czym pochwycił go w niedźwiedzi uścisk. Potem chrząknął i zerwał się na równe nogi.

- Masz się pojawić w sobotę - powiedział. - Nie żartuję.

- Chyba zrobię najlepszy prezent państwu młodym, jeśli zostaną w domu.

Posławszy mu ostatni uśmiech, Gabe zostawił Nate'a ze świadomością, że się zakochał. Oddał serce kobiecie, której na nim nie zależało. Ukrył twarz w dłoniach, po czym potarł skronie, rozmyślając o tych przeklętych piwnych oczach.

Sądził, że miłość uczyni go słabym, ale wcale się tak nie czuł. Właściwie miał wrażenie, że dodała mu sił. Świat, który do tej pory oglądał przez szybę, nabrał wyrazistych barw i dał mu się poznać w całej okazałości. Czuł, że naprawdę żyje.

Tak działała na niego Saskia. Słodka, wścibska, uparta, boska Saskia. Był ciekaw, czy ona też to czuła; czy wiedziała, jak bardzo go zmieniła. Nawet jeśli odkryła najskrytsze sekrety jego duszy, zostawiła go. A on pozwolił jej odejść.

Dwadzieścia cztery godziny przed ślubem Nate obserwował, jak kobiety jego życia przejmują kontrolę nad salonem w domu ich matki. Jasmine nie odrywała oczu od swoich bliźniaków, którzy bawili się jego starym pociągiem. Hope czytała książkę na kanapie, a Faith zmieniała kanały telewizyjne tak szybko, że rozbolała go głowa od samego patrzenia.

Kiedy poczuł nadciągający ból głowy, postanowił zareagować i wyrwał sterownik z ręki siostry, po czym wyłączył sprzęt.

- Hej! - wykrzyknęła Faith tak głośno, że wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę.

Nate od razu zrozumiał swój błąd. Sam stworzył okazję, by mogły pociągnąć go za język. Wiedział, że to, co powie, nie przypadnie im do gustu. Ale nie mógł też milczeć. Ukrywanie prawdy o tym, co działo się przez ostatnie tygodnie, stawało się coraz bardziej uciążliwe. Wyrzuty sumienia dosłownie zjadały go od środka.

- Muszę coś wyznać - odezwał się w końcu, kuląc się pod wpływem intensywnych spojrzeń czterech kobiet.

- Nie krępuj się, braciszku - powiedziała Jasmine, uśmiechając się do niego szeroko.

- Chodzi o Saskię.

- Wiedziałam! - wypaliła Faith, a Hope pokiwała głową, jakby w ten sposób próbowała zachęcić go do dalszych zwierzeń.

- Ona nigdy nie była moją dziewczyną. - To nie była do końca prawda, a Nate nie zamierzał dłużej kłamać. Skoro chciał odzyskać spokój ducha, musiał być szczery jak na spowiedzi. - To znaczy była, ale na innych zasadach, niż się wam wydaje.

- Nic nie rozumiem - skwitowała matka, przysiadając na poręczu fotela.

Sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

Zalała go fala emocji, ale zamiast ją stłumić i udawać, że nigdy go nie dosięgła, postanowił się z nią zmierzyć.

- Poznaliśmy się dzięki portalowi randkowemu... w internecie. Zamieściłem ogłoszenie, że szukam partnerki na wesele, a ona na nie odpowiedziała. Chciałem mieć święty spokój, więc wymyśliłem takie rozwiązanie.

W dużym pokoju zapanowała grobowa cisza, przerywana jedynie tykaniem zegara i szumem starej drewnianej kolejki mozolnie sunącej po torach.

- Nadal nic z tego nie rozumiem - powtórzyła matka.

- To było na pokaz - wyjaśniła Faith, jakby sama próbowała wyłowić sens z usłyszanej właśnie historii.

- Cały ten związek. Uczucia. Pożądanie. Nic z tego nie było prawdziwe.



Oczywiście nie miała racji, ale gdyby Nate o tym wspomniał, ponownie wznieciłby płomień nadziei w ich sercach. Dlatego postanowił uważnie dobierać słowa. Nie mógł przecież kolejny raz zabawić się kosztem uczuć ukochanych kobiet.

- Zawarliśmy umowę, która nam obojgu miała przynieść korzyści.

- Dobry Boże! Chyba jej nie zapłaciłeś? - zapytała Faith z niedowierzaniem.

- Nie rób takiej miny - warknął, piorunując siostrę wzrokiem. Po chwili jednak zapanował nad złością, wolno licząc w myślach do dziesięciu. - Poza tym to nie twoja sprawa. Szczegóły naszej umowy to wyłącznie nasza sprawa. Ale skoro uwikłałem was w to przedstawienie, powiem tyle, że Saskia w ogóle by tutaj nie przyszła, gdyby z jakiegoś szalonego powodu nie uznała, że potrzebuję jej pomocy.

- Miała rację. Ty naprawdę potrzebujesz pomocy, mój drogi - skomentowała Hope.

Nate zaśmiał się gorzko, czując, jak opuszcza go napięcie. Dobrze zrobił, że postanowił się im zwierzyć. Miał przeczucie, że ta rozmowa oczyści atmosferę panującą w rodzinie Mackenziech.

- Nie miałam nic złego na myśli, Nate - sprostowała Faith, przyciągając jego uwagę. - Nie wiem, czy pamiętasz, ale ją poznałam. I wiesz, co myślę? Ta dziewczyna jest dla ciebie za dobra. Nie mogę tylko uwierzyć, że mój cudowny, uroczy brat musiał przekupić kobietę, by zgodziła się z nim być.

- Faith, ty nic nie rozumiesz - powiedział szybko, gdy tylko się zorientował, że rozmowa zaczęła zmierzać w złym kierunku. - Zależało mi na poznaniu kobiety, która nie zechce się ze mną związać.

Kiedy nikt się nie odezwał, Nate postanowił kontynuować:

- Nie chcę się żenić. Nie szukam partnerki na całe życie. - Przeczesał włosy palcami. - Nie potrzebuję nikogo na stałe. Wolę swoją niezależność i swobodę. I nie liczcie na to, że to się kiedykolwiek zmieni. Bardzo was o to proszę. Małżeństwo nie znajduje się na liście moich priorytetów.

- Ale dlaczego? - zapytała matka, unosząc rękę, żeby przyciągnąć jego spojrzenie. - Skoro już jesteście z nami szczerzy, chcę usłyszeć całą prawdę.

Jasmine mocno ścisnęła jednego ze swoich synów, jakby próbowała ustrzec go przed losem Nate'a. Faith wpatrywała się w niego oczami pełnymi łez. I tylko Hope oddychała spokojnie, uśmiechając się łagodnie i czekając na dalsze wyjaśnienia.

- Było mi ciężko po śmierci taty - zaczął Nate. - Tęskniłem za nim. Oplakiwałem go. Nadal wspominam go każdego dnia. - Pociągnął się za sweter. - Ale nigdy więcej nie chcę czuć takiej pustki, takiego bólu, takiej wściekłości, takiego żalu, takiego strachu ani takiej miłości jak wtedy.

Hope podniosła się z gracją ze swojego miejsca, po czym podeszła do niego i uściskała go mocno. Następnie uderzyła go z całej siły.

- My to wszystko wiemy. Ze zdumieniem obserwowałyśmy, jak nasz braciszek trzyma się w ryzach. Dzięki tobie przetrwałyśmy i być może trochę nadużywałyśmy twojej dobroci, za co przepraszam.

Spojrzała na siostry, które skinęły głowami.

- Ale musisz wiedzieć, że skoro masz takie wścibskie, emocjonalne i cudowne siostry, nie możesz zrezygnować z poszukiwania miłości. Bo chociaż to uczucie bywa przerażające i gorzkie, jest także magiczne, wyjątkowe i absolutnie wspaniałe. Nic lepszego nie może spotkać człowieka w życiu.

Nate przyjrzał się swoim siostram, które nadal zgodnie potakiwały. Wszystkie były silne, piękne i dobre. Wszystkie przyszłyby mu z pomocą, gdyby tylko o to poprosił. I wszystkie wiedziały coś, co jemu bardzo długo umykało.

Pomyślał o Saskii, którą wpuścił do swojego życia, chociaż na bardzo krótki czas. Od pierwszego spotkania nieustannie rzucała mu wyzwania, przekomarzała się z nim i rozśmieszała go. Przy niej ogarniał go spokój. Przy niej potrafił się odprężyć. Przy niej zrozumiał, co znaczy: cieszyć się chwilą.

I także ona ogromnie go zraniła. Pozostawiła w jego sercu wielką ziejącą dziurę, której nie potrafił niczym wypełnić.

- Muszę iść - powiedział szorstkim głosem.

- Oczywiście - odparła Faith, sięgając po sterownik od telewizora.

Hope puściła do niego oko, zanim usiadła na podłodze, żeby pobawić się pociągami razem z bliźniakami, a Jasmine oparła się o ścianę, zamykając oczy.

- Zrozumiałyśmy, kochanie - odezwała się do niego matka. - Nie będziemy cię więcej swatać. Ale nigdy nie przestaniemy mieć nadziei, że pewnego dnia znajdziesz miłość. Chyba że już ją znalazłeś...

- Mamo...

- Miałeś swoją szansę. Teraz moja kolej. - Jej mina nie pozostawiała wątpliwości, że nie ustąpi. - Zawsze byłeś bardzo upartym chłopcem. Kiedy coś postanowiłeś, trzymałeś się raz obranego kursu. Pod tym względem przypominasz swojego ojca. Nie zapominaj jednak, że on umarł szczęśliwy. Spełniony. Otoczony kochającymi ludźmi. Nie chcę, żebyś popełnił błąd tylko dlatego, że boisz się miłości.

Cmoknęła go w policzek, zanim delikatnie popchnęła syna w stronę drzwi.

W sobotę rano Saskia udała się do siedziby twórców portalu „Zakochaj się”. Zamierzała wręczyć Marlee gotową infografikę. Oczywiście mogłaby wysłać ją mejlem, ale chciała spotkać się z tą mądrą kobietą w cztery oczy. Jeśli ktokolwiek mógł pomóc jej w trudnej sytuacji, w której się znalazła, to tylko ona.

- Witaj, Saskio - powitała ją Marlee z chłodnym uśmiechem. - Co cię sprowadza?

- Chciałam ci to dać - odparła Saskia, podając oprawiony w ramkę obraz, który osobiście uważała za arcydzieło. Tym razem nawet Lissy przeszła samą siebie.

Starsza kobieta powiodła wzrokiem po kolorowych wzorach, wibrujących zawijasach, prostych wykresach i romantycznych ozdobnikach.

- Dziękuję. To urocze - powiedziała w końcu, przyglądając się z zadowoleniem zdaniu widocznemu na samym dole: „Podążaj za głosem serca”.

- Miło mi to słyszeć. Przeczytaj wszystko na spokojnie i zastanów się, czy chcesz wprowadzić jakieś zmiany. Jeśli zaakceptujesz projekt, wyślę go do działu marketingu.

Marlee zerknęła na Saskię, mrużąc oczy. W wysokich do kolan kozakach, wąskich dżinsach i bajecznej marynarce ze sztucznego futra w każdym calu prezentowała się jak kobieta sukcesu.

- Masz ochotę na kawę? - zapytała.

- Czemu nie - odparła Saskia, rozmyślając o wolnym wieczorze, który nie oferował nic prócz samotności, po czym ruszyła do znajomego już gabinetu.

Siadając na białej kanapie w rogu, przygryzła dolną wargę.

- Mogę cię o coś zapytać? - zagadnęła, gdy tylko zebrała się na odwagę.

- Słucham.

- Ile osób znajduje swoją połówkę?

- Mam ci podać konkretny wynik? - zapytała Marlee, stukając czerwonym paznokciem w ekran komputera.

- Bardziej potrzebuję... nadziei.

- Zatem liczby ci nie pomogą - skwitowała Marlee, spoglądając z troską na swoją młodą rozmówczynię. - Koniec końców liczycie się tylko ty i twój facet. Cała reszta nie ma większego znaczenia.

- Jasne.

Starsza kobieta usiadła obok Saskii i ujęła jej dłoń.

- Kiedy przyszedł do mnie ostatnio, odniosłam wrażenie, że trafiła cię strzała amora. Teraz wyglądasz tak, jakby przejechała cię ciężarówka. Może więc najpierw wytłumaczysz mi, co się stało?

Właściwie Saskia nie była pewna, czy potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Wiele razy analizowała ostatnią rozmowę z Nate'em, a mimo to nadal nie wiedziała, co poszło nie tak. Co przegapiła. Nie opuszczało jej wrażenie, że gdyby tylko wyczuła odpowiedni moment, zyskałaby wszystko, o czym marzyła. Zamiast tego została z niczym.

- Poznałam mężczyznę... - zaczęła drżącym głosem.

- Na mojej stronie?

Skinęła głową.

- Poznałam mężczyznę, umówiłam się z nim na randkę i zakochałam się w nim, a potem wszystko schrząniłam.

- Zdarza się.

- Od razu mi lepiej.

- Wiesz, co jeszcze się zdarza? Ludzie dostrzegają swoje błędy i próbują je naprawić.

- W jaki sposób?

- W jaki tylko potrafią.

- Dobra jesteś - powiedziała Saskia z uznaniem. - Masz męża? To znaczy... Przepraszam, to nie moja sprawa.

- Nic się nie stało. Chętnie odpowiem na twoje pytanie. Miałam męża. Dawno temu. Z długą brodą i śmiechem, który wstrzymywał czas. Odszedł zbyt wcześnie. A ja już nigdy więcej nie zaznałam tego

uczucia, które zrodziło się dzięki niemu. Może dlatego, że wykorzystałam swoją szansę, a może dlatego że nigdy tak naprawdę nie próbowałam go nikim zastąpić.

Saskia uważnie przyjrzała się Marlee i zrozumiała, że ta elegancka kobieta z niewyparzonym językiem doskonale ukrywała prawdziwe uczucia.

- Mój ojciec musiał żyć ze złamanym sercem - wyznała. - Dawniej wydawało mi się to romantyczne. I przez całe dzieciństwo próbowałam mu to wynagrodzić, nie dostając nic w zamian. W dorosłym życiu rzucałam się na kolejnych mężczyzn, próbując zdobyć ich miłość, jakbym w ten sposób mogła mu udowodnić, że to ja miałam rację, a on się mylił.

- To całkiem zrozumiałe.

- Być może, ale z tego samego powodu od kilku nocy nie zmrużyłam oczu.

- Z mojego doświadczenia wynika, że nie ma lepszego lekarstwa na bezsenność niż para męskich rąk. - Marlee poklepała ją po dłoni, po czym poszła zaparzyć kawę.

Saskia musiała przyznać jej rację. Każdy człowiek żył tak, jak mu było wygodnie, i musiał mierzyć się z konsekwencjami swoich wyborów.

- Pragnę miłości - powiedziała szeptem, zanim dodała znacznie głośniejszym głosem: - Nazywam się Saskia Bloom i chcę kochać i być kochana.

Marlee uśmiechnęła się szeroko.

- Czy ten biedny mężczyzna, którego celowo pomijałyśmy dotąd w rozmowie, jest przykładem niespotykanej doskonałości? Ma nienaganne maniery, urok i fantastyczne geny? Czy nadaje się na życiowego partnera?

Saskia nigdy nie myślała o Nate'u w ten sposób. Dzieliła z nim swoje życie, korzystała z jego pomocy, słuchała jego rad. On pierwszy dał jej tak wiele. Ten silny, urzekający, uparty jak osioł mężczyzna zawsze się o nią troszczył i nie pozwalał jej podejmować samodzielnych decyzji. I nigdy nie brał od niej więcej, niż dawał.

Nagle poczuła się tak, jakby z oczu opadły jej łuski. Dostrzegła nowe możliwości. Zrozumiała, że może żyć z nim, a nie dla niego. I to niezwykle odkrycie dodało jej odwagi, żeby walczyć o szczęście.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Saskia żałowała stu dolarów wydanych zupełnie niepotrzebnie na fryzjera, kiedy chwiejnym krokiem wspinała się po kamiennych schodach prowadzących na plażę Blairgowrie. Chociaż przytrzymała włosy ręką, silny wiatr targał je i rozwiewał na wszystkie strony.

Z kolei sukienka - seksowna, zwiewna i bardzo fantazyjna - nagle wydała się jej przesadą. Kiedy ją wybierała, była upojona miłością i myślała tylko o tym, że zwali Nate'a z nóg. Teraz niczego już nie była pewna.

Nie mogła się jednak wycofać. Miała zadanie do wykonania. Była silną kobietą, właścicielką prężnie działającej firmy i samozwańczą dekoratorką, która sama wybrała każdy detal wystroju swojego domu. Zrobiła sobie tatuaż i pływała z rekinami. Potrafiła wyznać miłość mężczyźnie, nawet jeśli nie miała pewności, czy usłyszy satysfakcjonującą odpowiedź.

Trzymając emocje na wodzy, spojrzała w kierunku gości zgromadzonych na wąskim nabrzeżu. Zauważyła Paige i Gabe'a, którzy rozmawiali ze starszym małżeństwem. Sądząc po rudych włosach nieznanym parze, Saskia uznała, że to rodzice Mae. Lissy i Bamford przyszli razem, chociaż jako przyjaciele, a nie kochankowie, i oboje śmiali się z czegoś, co właśnie powiedziała Lissy. Nawet Clint i Mae dołączyli już do gości. Clint zabawiał rozmową swoich licznych kolegów w garniturach, a Mae olśniewała urodą w pięknej kreacji bez pleców.

Nagle tłum się rozstał i Saskia ujrzała ukochanego mężczyznę. Ponieważ do niedawna sądziła, że nie zobaczy go nigdy więcej, ogarnęło ją tym większe zdumienie i przerażenie. Nawet ugięły się pod nią kolana i przez moment sądziła, że upadnie.

Prezentował się nienagannie: idealnie ogolony, z ułożonymi włosami, które lśniły w słońcu, w garniturze, który musiał kosztować majątek, i ciemnych okularach nadających mu seksowny wygląd. Prawdziwy ideał.

Uniósł do ust kieliszek z szampanem, odwracając się w jej stronę. Była pewna, że ją zauważył, ponieważ jego ręka znieruchomiała, a pierś opadła, gdy gwałtownie wypuścił powietrze.

Śmiech, brzęk szkła, cichy szum fal rozbijających się o brzeg zostały zagłuszone przez głucho dudnienie jej serca. Obserwowała, jak Nate przeprosza swoich towarzyszy i rusza w jej stronę. Zrzuciła buty na obcasach i resztę drogi pokonała na bosaka.

Kiedy stanęli naprzeciwko siebie, zdjął okulary, odsłaniając podkrążone oczy. Wyglądał dokładnie tak, jak ona się czuła, więc przyszło jej do głowy, że być może nie wszystko było stracone.

- Cześć, Nate - powiedziała silnym głosem.

- Cześć, Saskio.

Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek. Od razu poczuła znajomy zapach, który zawsze uderzał jej do głowy. Odsunęła się więc od niego w obawie, że zrobi coś głupiego, na przykład rzuci mu się na szyję albo pogłodzi jego policzek.

- Musiałam przyjść - wyjaśniła pospiesznie. - Nie mogłam zawieść Mae. W końcu bardzo pomogła mi przy moich badaniach.

Skinął głową, uśmiechając się do niej.

- Bardzo się cieszę, zwłaszcza że przyniosłem coś dla ciebie, tak na wszelki wypadek.

Zerknęła na mały srebrny woreczek, z którego wystawał błyszczący papier ozdobny.

- Zdajesz sobie sprawę, że dzisiaj tylko państwu młodym należą się prezenty?

- Dostaną od nas toster.

- Od nas? - zapytała chłodno, chociaż w rzeczywistości była mile zaskoczona.

Paige pomachała do Saskii i najwyraźniej zamierzała do niej podejść, kiedy nagle dostrzegła Nate'a i skręciła w drugą stronę.

Saskia drżącą ręką sięgnęła po tajemnicze zawiniątko. Gdy ich palce się spotkały, poczuła się jak rażona prądem - dokładnie tak samo jak podczas pierwszego spotkania. Powoli rozwiązała tasiemkę i jej oczom ukazała się kostka mydła z kozim mlekiem. Była zdumiona, że w ogóle o nim pamiętał. Poza tym musiał zadać sobie trud, żeby je znaleźć, ponieważ sprzedawano je tylko w jednym sklepie w całym mieście. Co znaczyło, że wybrał się na jego poszukiwanie z myślą o niej.

Spojrzała na niego oszołomiona.

- Sprzedają je po dwa - wyjaśnił. - Drugie zachowałem dla siebie. Nigdy wcześniej nie miałem takiej gładkiej skóry.

Uśmiechnął się czarująco, chociaż nie zrobił tego pod publiczność. W pobliżu nie było nikogo, przed kim musiałby udawać.

- Dziękuję - powiedziała, czując, jak przyspiesza jej puls.

- Nie ma za co. A skoro nie zdążyłem zorganizować sobie żadnej przyzwoitej randki, może uczynisz mi ten zaszczyt i będziesz mi dzisiaj towarzyszyć?

Podał jej ramię, a ona bez zastanowienia oparła na nim dłoń.

- Wiedziała, że nie zaprosiłeś nikogo innego - wyznała, kiedy niespiesznie szli w stronę gości.

- Skąd?

- Zadzwoiła do mnie twoja siostra.

- No tak. I co takiego powiedziała ci Faith?

Saskia zaśmiała się ochryple.

- Zrelacjonowała mi przebieg waszego ostatniego spotkania rodzinnego. Jestem z ciebie taka dumna, Nate. I nie zapominaj więcej, jaką masz wspaniałą rodzinę.

- Nie zapomnę.

- Wspomniała też, że usychasz z tęsknoty - dodała Saskia, skwapliwie wykorzystując swoją szansę.



Nate się roześmiał.

- Prawdziwa intrygantka z tej mojej siostry.

Saskia przyjrzała się mu podejrzliwie.

- Zaczynam przypuszczać, że maczałeś w tym palce...

Nate uśmiechnął się wymownie i otworzył usta, żeby się odezwać, ale przeszkodziła mu Mae.

- Wyglądacie oszalamiająco! - wykrzyknęła. - Najchętniej postawiłabym was na swoim torcie weselnym i zjadła potem małą łyżeczką, rozkoszując się każdym kęsem. Ale zostawmy takie atrakcje na później. - Puściła do nich oko. - Możecie dołączyć do reszty gości, a ja tymczasem poszukam mężczyzny z moich snów!

Potem oddaliła się, zostawiając ich samych. Saskia poczuła na sobie intensywne spojrzenie Nate'a.

- To nie sen - powiedział. - Ty naprawdę tutaj jesteś. Szczęście wypełniło jej serce.

- Naprawdę - szepnęła.

- Do diabła z tym - rzucił Nate, spoglądając w stronę zgromadzonego tłumu. Potem pociągnął ją za rękę w kierunku porośniętej trawą wydmy, za którą znajdowała się niebieska chatka z czerwonym dachem. Tam chwycił ją w ramiona i obrócił twarzą do siebie. - Spędziłem godzinę w samochodzie, żeby dotrzeć do sklepu z tymi cholernymi mydlami i myłem się nimi co godzinę, bo tak bardzo brakowało mi twojego zapachu. Tęskniłem za tobą. A powinienem był pojechać do ciebie i zrobić to.

Następnie ją pocałował, tuląc mocno do siebie. Saskia rozplynęła się z zachwytu, gdy świat eksplodował feerią barw, a krew zawrzała jej w żyłach. Jeszcze kilka minut wcześniej czuła się, jakby się dusiła, ale dzięki niemu znów mogła oddychać pełną piersią.

Gdy się od niej odsunął, oparła głowę na jego twardej piersi.

- Przepraszam za tamten dzień - wyszeptwała. - Byłam w rozsypce. Nie mogłam zebrać myśli. I to nie twoja wina, że się w tobie zakochałam. Przecież wyraźnie powiedziałeś, czego ode mnie oczekujesz. To ja zламаłam reguły gry.

- Co takiego? - Ujął jej twarz w dłonie i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

- Zламаłam reguły...

- Nie o to mi chodzi.

Z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Szybko jednak zebrała się na odwagę, ściągnęła łopatki i napotkała jego wzrok.

- Kocham cię.

Saskia szeroko otworzyła usta, ponieważ Nate ją uprzedził. Może to jednak był sen?

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Nie bardzo.

Rozejrzała się wokół, a gdy dostrzegł ławkę ukrytą w cieniu drzew, zaprowadził ją tam i posadził ostrożnie.

- Kochasz mnie? - zapytała, smakując te słowa na języku.

- Tak - przyznał Nate, siadając obok niej. - Kocham.

Skrzywił się, jakby miał do siebie żal, że nie wspomniał o tym wcześniej. Potem objął ją ramieniem i przytulił.

- Saskio, od dawna żyłem w ciemnym tunelu, z którego nie potrafiłem się wydostać. I nagle pojawiłaś się ty i wskazałaś mi drogę. Dzięki tobie znów poczułem promienie słońca na twarzy i przypomniałem sobie, jak pachnie świeżo skoszona trawa. Ty, Saskio Bloom, przywróciłaś sens mojemu życiu.

Wypełniło ją tyle silnych emocji, że zabrakło jej słów, by je opisać. Miała ochotę skakać i krzyczeć na całe gardło, dając upust szczęściu.

- Zanim ciebie poznałam - zwróciła się do niego, głaszcząc jego gładki policzek - byłam jak mysz w kołowrotku. Chociaż przebierałam nogami, stałam w miejscu. Na szczęście pojawiłeś się ty i pokazałeś mi, że można żyć inaczej. Teraz nawet już nie pamiętam, czego się tak bardzo bałam.

- Jesteś moja, Saskio Bloom - powiedział, obejmując ją mocniej w pasie. - Jeśli tylko mnie zechcesz.

- Chcę cię, Nate'u Mackenzie.

Przysunęła się do niego, żeby złożyć pocałunek na jego ustach, a on odwzajemnił tę pieśczętę.

# EPILOG

Nate złapał grzanekę, która wystrzeliła ze starego toster, który Saskia kupiła na pchlim targu. To podsunęło mu myśl, co kupić jej na Święta Bożego Narodzenia. Po namyśle stwierdził jednak, że może przyniesie do niej własny toster. Miało to tym większy sens, że spędzał u niej coraz więcej nocy. Musiał jednak przyznać, że jej zdezelowany ekspres nie miał sobie równych.

Oczywiście nie pojawiał się u niej wyłącznie po to, żeby zjeść śniadanie i napić się dobrej kawy. Lubił atmosferę panującą w jej domu. Coś w tutejszym kominku, barwnych poduchach i zdecydowanie zbyt miękkim łóżku sprawiało, że każdego dnia ciężko mu było wyjść do pracy. Ale najtrudniej było mu wyswobodzić się z ciepłych ramion Saskii, takich rozkosznie miękkich i delikatnych.

Posmarował ciepłą kromkę kremem czekoladowym, oderwał kawałek, po czym rzucił go na podłogę. Ernest nie przegapił takiej okazji i pojawił się w kuchni lotem błyskawicy. Potem zamerdał ogonem, licząc na więcej smakołyków.

- Wystarczy - powiedział, naśladując surowy ton głosu swojej ukochanej, ale pies spojrzał na niego tak, jakby Nate żartował. Dlatego rzucił mu kolejny kawałek i wyniósł się z kuchni, zanim czworonóg zyskał szansę wyżebrać coś jeszcze.

Saskia oderwała wzrok od komputera i spojrzała na niego z uśmiechem. Serce Nate'a zabiło mocniej. Działo się tak zawsze, kiedy na nią patrzył i dostrzegał w jej oczach niewysłowioną miłość. Ten widok po prostu nie przestawał go zdumiewać.

Pocałował ją w usta, rozkoszując się ich ciepłem.

- Wychodzę.

- Gabe i Paige wpadną na kolację.

- Ja też jestem zaproszony?

Przewróciła oczami.

- Żartujesz? Przecież ty tu praktycznie mieszkasz. Powinnam obciążyć cię połową czynszu. A może po prostu przyniesiesz z domu swój toster w ramach rekompensaty? Mój ledwo zipie.

Przysiadł na brzegu jej biurka.

- Mam uznać, że to początek negocjacji?

- Pewnie - odparła, uśmiechając się psotnie. - Jeśli to cię kręci.

Przyciągnął ją do siebie.

- Ty mnie kręcisz, Saskio Bloom.

Zamknął jej usta pocałunkiem, więc nie mogła odpowiedzieć od razu.

- To się dobrze składa - powiedziała, kiedy już złapała oddech. - Bo ty kręcisz mnie.

Nate westchnął głośno.

- Naprawdę muszę już iść. Obiecałem Gabe'owi, że zastanowimy się dzisiaj nad kolejną strategią. Odkąd mamy na oku tę nową inwestycję, strasznie się wszystkim ekscytuje.

Ponieważ nie ufał ani sobie, ani jej, popchnął ją na krzesło i odsunął się na bezpieczną odległość. Natychmiast wsunęła stopy pod siebie i przygryzła ołówek. Wyglądała tak seksownie, że miał ochotę kochać się z nią na podłodze. Nadal nie mógł uwierzyć, że zdobył tę cudowną kobietę.

Uśmiechnęła się demonicznie, bujając się na krześle w tył i w przód. Całe szczęście, że zadzwonił po kierowcę, który miał podjechać po niego za pięć minut. Inaczej nic nie powstrzymałoby go przed porwaniem jej w ramiona.

Odwrocił się, żeby wyjść, ale Saskia chwyciła go za rękaw koszuli i pociągnęła. Ciągle zapominał, jaka była uparta, kiedy czegoś chciała. Poza tym była niewymownie słodka, czuła i troskliwa. Nie zamierzał nigdy wypuścić jej z rąk.

Wspomnił jej o tym trochę później, kiedy leżała naga w jego ramionach, uwięziona i całkowicie zniewolona. Ostatnio bywała mniej uparta, zdarzało się, że ulegała mu bez protestów, zwłaszcza kiedy kochali się tak namiętnie jak przed chwilą.

- Właśnie dostałam nowe zlecenia - oświadczyła, celując ołówkiem w ekran nowego monitora.

Nie mogąc się powstrzymać, wtulił twarz między jej piersi i zaciągnął się mocno jej cudownym zapachem. Dopiero potem spojrzał we wskazanym kierunku.

- Jakże konkretnie?

- Pegasus Motors zamówili u nas serię infografik. Wygląda na to, że będę musiała przetestować kilka samochodów sportowych z ich stajni. Jeśli chcesz, możesz mi towarzyszyć.

- Wiedziałem, że nie kocham cię bez powodu.

- Chcesz mi powiedzieć, że masz tylko jeden powód?

- No dobrze, dwa, może trzy.

Pocałował ją jeszcze raz, obiecując sobie w duchu, że na tym koniec.

Czterdzieści pięć minut później założył spodnie i pobiegł do drzwi, trzymając w zębach zimną grzankę, a pod pachą zniszczony egzemplarz *Paragrafu 22*, który znalazł w bibliotece Saskii. Jego telefon nie przestawał dzwonić, ale Nate nie odebrał.

Później będzie miał mnóstwo czasu, żeby rozmówić się z Gabe'em. Właściwie, gdyby to zależało tylko od niego, kazałby zaczekać całemu światu. W końcu był zakochany.